

Maharani

— NINA NIRALI —

NOVAE RES

NINA NIRALI

Maharani



NOVAE RES

Spis treści

[Podziękowania](#)

[Przedmowa](#)

[Wstęp](#)

[CZĘŚĆ PIERWSZA: DURGESHWARI](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[CZĘŚĆ DRUGA: MAHARANI](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

Rozdział 7

Podziękowania

Specjalne podziękowania kieruję do mojego kolegi z pracy, Sebastiana, z którym przez kilka tygodni prowadziliśmy fascynujące dyskusje dotyczące taktyk bojowych oraz innych niezwykle ważnych aspektów wojny. Dzięki jego merytorycznemu wsparciu opowieść o maharani zyskała realne kształty, a moje pierwsze opisy scen batalistycznych, stanowiących jedną z najistotniejszych części książki, stały się bardziej atrakcyjne i sprawiają, że opowieść czyta się z zapartym tchem. Dziękuję Ci, Sebastianie. Powtórzę raz jeszcze: bez Twojej pomocy nie udało by mi się to!

Przepraszamy koleżanki i kolegów z NGA, że nasze dyskusje prowadziliśmy podczas przerw obiadowych.

Dziękuję mojej córce za niekończące się inspiracje i wsparcie. Dzieci wspierające rodziców w spełnianiu siebie to skarb. Zawsze będę twierdzić, że jestem matką najszczodrzej obdarowaną przez los.

Przedmowa

Pisząc tę książkę, nie zamierzałam obrazić niczyich uczuć patriotycznych czy religijnych. Jest to czysta fikcja literacka, tylko w części oparta na faktach historycznych.

Bardzo chciałam mieć w kolekcji *IndiaEuroStory* książkę inną niż wszystkie. Pragnęłam napisać opowieść z historią Indii w tle oraz odkurzyć historię jakiegoś zapomnianego bohatera. Najpierw myślałam o Subhasie Czandrze Bosem, który podczas drugiej wojny światowej odegrał dużą rolę w polityce indyjskiej i ożenił się z... Austriaczką, Emilie Schenkl. Idealnie wpisałby się w schemat *IndiaEuroStory*. Przeraziła mnie jednak wizja czasu, który musiałabym poświęcić na badanie historii jego życia oraz krytyki. Nie zapominajmy, że Indie podczas drugiej wojny światowej znajdowały się w zupełnie innej sytuacji aniżeli nasz kraj. Może kiedyś wrócę do Czandry Bosego i napiszę książkę opartą na historii jego fascynującego życia, tymczasem...

Moja córka zainspirowała mnie przypadkowo do czegoś zupełnie innego. Któregoś sobotniego wieczora, siedząc na kanapie i pomagając jej w zadaniu domowym (to była prezentacja o ulubionych bohaterach literackich, u niej w dziewięćdziesięciu procentach o kobietach, wojowniczkach

ze świata fantasy, więc zupełnie nie moja bajka), po mojej zniecierpliwionej, aczkolwiek żartobliwej uwadze, że jej wszystkie bohaterki to walczące o wolność feministki, zapytała: „Mami, dlaczego ty nie napiszesz o jakiejś hinduskiej walczącej księżniczce?”.

To jedno wypowiedziane przez nią zdanie wystarczyło w zupełności, aby „zapaliło się w mojej głowie światełko”.

Rozpoczęłam poszukiwania. Najpierw całkiem przypadkiem, zainspirowana muzyką, wymyśliłam historię tego niezwykłego romansu, a dopiero potem odnalazłam wzór, który nadał mojej postaci realne kształty oraz wspaniałe cechy osobowości.

Oglądając produkcje Bollywood, można natrafić na wiele opowieści o wojownikach i bohaterach z przeszłości, jak Bajirao, Ashoka, Jodha Bhai i jej małżonek Akbar, Bahubali czy Mangal Pandey – bohater filmu *Rebeliant* (wiele z tych filmów nie trafiło jeszcze do Polski). Kobiety, nawet jeśli same w tych opowieściach są wojowniczkami, odgrywają jednak rolę drugoplanową i zwykle stoją za swymi bohaterami i wybrankami. Wyjątek stanowi serial *Jhansi Ki Rani*, który emituje Zee TV, opowiadający o rani Lakszmi Bai, w latach 1828–1858 władczyni Dżhansi, państwa położonego w północno-środkowej części Indii. Odkryłam go niedawno, poszukując muzyki, mogącej stanowić oprawę trailera do *Maharani*¹.

Kiedy postanowiłam sama stworzyć opowieść o królowej, a zarazem wojowniczkę, która stoi na pierwszym planie nawet na polu bitwy, pomyślałam, że musi gdzieś istnieć dla niej inspiracja. Przeglądając strony o władczyniach Indii, znalazłam historię wielkiej radżpuckiej² królowej, rani

Durgavati z Gondwany.

Rani Durgavati była osobą o barwnej i złożonej osobowości. Odznaczała się wyjątkową odwagą i urodą. Była świetną władczynią i przywódczynią słynącą z niezwykłych umiejętności militarnych. Poczucie własnej wartości zmusiło ją do walki na śmierć i życie oraz niepoddania się wrogowi (Mogołom - muzułmanom z tej samej dynastii Wielkich Mogołów, z której pochodził Dżalal ad-Din Muhammad Akbar³). To właśnie taką postać pragnęłam stworzyć. Moja historia jednak nie jest opowieścią o rani Durgavati. Książka ta opowiada o cechach osobowości, które posiadała rani Durgavati i o których warto pamiętać.

Pamiętajcie też, proszę, że piszę w schemacie łączącym dwie różne kultury. I tym razem nie mogło być inaczej. Ta historia jest tylko kolejną opowieścią z serii *IndiaEuroStory*. Zainspirowała mnie odwaga i niezwykłe cechy osobowości wielkiej bohaterki z historii Indii. Zapożyczyłam także nazwiska wielkich rodzin, nazwy miejsc oraz tło polityczne, aby ułatwić osadzenie moich postaci w tamtych czasach.

¹ Maharani - królowa w stopniu maharadży lub żona maharadży.

² Radżputowie - (dosł. królewscy synowie), członkowie indyjskich rodów rycerskich zamieszkujący środkowe i północne Indie, dawną Radżputanę.

³ Mąż Jodha Bai, radżpuckiej księżniczki. Ubarwioną historię ich miłości można obejrzeć w filmie pt. *Księżniczka i cesarz* z Hrithikiem Roshanem i Aishwaryą Rai Bachchan w rolach głównych.

Wstęp

Hindustan jest bogaty w historie i świadectwa opowiadające o wielkich dynastiach, które rządziły w nim bezwzględnie, zdobywając władzę krwawo, przy pomocy miecza. Od X wieku nieustannie kraj ten był plądrowany i dewastowany przez licznych najeźdźców do czasu, aż w 1450 roku na ziemie hinduskie najechali Mogołowie. Założycielem dynastii Wielkich Mogołów był Babur (Zahir ad-Din Muhammad Babur - „Tygrys”), który żył czterdzieści siedem lat i panował w latach 1526–1530. Nie on jednak zasłynął jako organizator mogolskiego imperium, gdyż tego dokonali dopiero jego następcy. Babur znany był bardziej z okrucieństwa wobec pokonanych wrogów oraz z wystawnych uczt, na których nadużywano opium i alkoholu. Był też bardzo hojny dla oficerów oraz żołnierzy, co nadwerężało finanse państwa.

Pochodzenie Radżputów do dziś nie jest jasne. Niektórzy twierdzą, że przed VI wiekiem n.e. termin ten nie był używany. Od początku VII wieku dynastie radżpuckie rządziły w Pakistanie i północnych Indiach, stanowiąc ogromną przeszkodę dla muzułmańskich podbojów. W XV wieku muzułmańscy sułtani Malwy i Gudżaratu próbowali wspólnie pokonać konfederację radżpucką, lecz zostali pokonani

w bitwie pod Khatoli przez wodza Rana Sanga.

Liczba państw konfederackich, które składały się na Radżputanę, zmieniała się na przestrzeni czasu. Najważniejszymi miejscami historycznymi do dziś pozostają Jaipur z pałacem Amber oraz Phool Mahal Pałast w Kishangahr. Do około 1500 roku Radżputana była na mapach podzielona na książęce stany. Dopiero w późniejszych latach zaczęła pojawiać się na kartach historii jedna nazwa, Rajputana. Niektóre źródła historyczne podają właśnie rok 1500 jako datę utworzenia Radżputany.

Losy samej Radżputany były burzliwe. Pod naciskiem otaczających ją wielkich muzułmańskich dynastii, z jednej strony Mogołów, a z drugiej Shahów, władcy Radżputany przyjmowali islam lub też wikkłali swe córki w polityczne małżeństwa. Nie wszyscy jednak, bowiem 17 marca 1527 roku pod wsią Khanwa, oddaloną o około piętnaście kilometrów od Agry, odbyła się jedna z ważniejszych bitew w historii Radżputany, do której stanęła cała koalicja radżpuckich radżów i władców z różnych części kraju. Była to jedna z tych bitew, które zakończyły się klęską Radżputów.

Zostawmy jednak historię, która dla przeciętnego Europejczyka może wydać się zbyt skomplikowana. Wyobraźcie sobie za to kraj rządzony przez jednego, sprawiedliwego władcę. Dumnego ze swej wiary, którą jest hinduizm, swego kraju, który chroni od dwudziestu pięciu lat, oraz córki, która kiedyś przejmie po nim władzę. Wyobraźcie sobie dziewczynkę, dorastającą w burzliwych czasach wojen religijnych, którą ojciec za wszelką cenę stara się ochronić przed wieloma politycznymi zagrożeniami. Pamiętajmy, że czas po odkryciach Vasco da Gamy¹ oznaczał dla Indii również początek kolonizacji portugalskiej. Mamy więc kraj,

który jest bardzo młody. Panuje w nim swoboda religijna, jednak dominującą wiarą jest hinduizm. Prawo i porządek są przestrzegane, a mieszkańcy – dumni ze swojej państwowości oraz pochodzenia – uważają się za doskonałych wojowników. Od najmłodszych lat uczą dzieci sztuki posługiwania się mieczem oraz wszelką inną bronią.

Zobaczcie oczami wyobraźni piękny, przestronny pałac, którego chłodne, ocienione wnętrza chronią przed wysokimi temperaturami panującymi na zewnątrz². Usłyszcie muzykę tabli, dholi lub sitar rozbrzmiewającą w tle niemal przy każdej okazji³. Spróbujcie sobie wyobrazić te kolorowe, delikatne tkaniny, w które nasi bohaterowie się odziewali, i bogatą, przetykaną drogocennymi kamieniami szlachetnymi biżuterię, którą nosili. Wtedy nawet mężczyźni nosili perły, zarówno w uszach, jak i na szyi, w postaci naszyjników złożonych z kilku błyszczących sznurów. Tylko wyobraźcie sobie...

¹ Vasco da Gama dopłynął do brzegów Indii w 1498 roku. Od 1505 roku z terytoriów Goa, Daman i Diu utworzono tzw. Indie Portugalskie. Kolonia rozpadła się dopiero w 1961 roku. Tereny te zamieszkuje obecnie w większości ludność wyznania katolickiego.

² Tereny Radżputany, późniejszego Radżastanu, są w większości pustynne i półpustynne.

³ Na kanale YouTube *IndiaEuroStory* opublikowana została proponowana ścieżka dźwiękowa do książki. Proszę tych, którzy znają źródła utworów, by o nich zapomnieli. Tych z Was, którzy znają lub rozumieją słowa, proszę, aby je zignorowali i dali ponieść się atmosferze książki.

Część pierwsza
Durgeshwari

Rozdział 1

Jesień 1526 roku, Jaipur, Amber¹

Durgeshwari nigdy nie słuchała swojego ojca, Durgeshwara Daswasa, w kwestii umiejętności posługiwania się mieczem. Jako jedyna córka maharadży, wychowywana na dworze pełnym wojowników, sama nauczyła się doskonale władać niemal każdą bronią. Tak więc i teraz, odziana w biały, bawełniany strój przypominający salwar kamiz, tuż po wschodzie słońca zbiegała po schodach. Wiedziała, że jak co dzień Lakshay² będzie na nią czekał. Kiedy jeszcze na sekundę przystanęła na schodach, zobaczyła z oddali, jak odwrócony do niej tyłem mężczyzna rzuca w jej stronę talwar³. Zgrabnie chwyciła za rękojeść lecący ku niej miecz i czym prędzej zbiegła po schodach prowadzących na dziedziniec, na którym zwykle ćwiczyli.

- Spóźniłaś się, maharani. - Tylko on ją tak nazywał.

Durgeshwari nie była jeszcze prawowitą maharani. Miała stać się nią w przyszłości, dopiero gdy jej ojciec zrezygnuje z władzy lub zginie.

- Prosiłam cię, Lakshay, nie zwracaj się tak do mnie - odparowała Durgeshwari, jednocześnie wysuwając się na przód do ataku.

Ich miecze spotkały się z metalicznym brzękiem. Na dziedzińcu rozległy się dźwięczne, rytmiczne odgłosy potyczki na talwary. Obojgu od dziecięcych lat treningi te przynosiły wiele satysfakcji, stając się ich rytuałem.

Lakshay Mankana był w tym samym wieku co księżniczka Durgeshwari i odkąd zobaczył ją przed piętnastu laty, gdy on i jego ojciec zostali przydzieleni do osobistej ochrony maharadży, pokochał przyszłą maharani nad życie. Lakshay nie mógł sobie jednak pozwolić na nic więcej niż tylko marzenia. Przyszła maharani była poza jego zasięgiem. Mimo to już wtedy rozkochała go w sobie zaciętym wyrazem twarzy podczas walki na miecze, kiedy to pierwszy raz w życiu przegrał sromotnie z dziewczyną. Dziś więc rozważniej starał się władać bronią. Już nie stała przed nim nastoletnia dziewczynka, tylko prześliczna kobieta o jasnej jak na Hinduskę karnacji oraz niezwykłych oczach, które potrafiły zlustrować przeciwnika na wskroś. Lakshay musiał oderwać wzrok od oczu Durgeshwari, aby znów nie ponieść porażki podczas treningu. Tymczasem dziewczyna z mieczem w dłoni zwinnie niczym dziki kot przeskoczyła nad chłopakiem i nim ten zdążył zareagować, poczuł zimny czubek ostrza, który przykładała teraz do jego karku.

- Nie wyspałeś się, Lakshay, jesteś powolny jak żółw grzebiący się w piasku. Gdyby to był wróg, już byś nie żył.

Te słowa zirytowały go, ale był pewien, że właśnie o to chodziło Durgeshwari. Gdyby tylko mógł, pokazałby jej, jaki jest lub może być w rzeczywistości. Nie mógł jednak. Ze złością uderzył więc swoją szablą w jej talwar, wytrącając go

z dłoni dziewczyny. Broń poleciała w górę, na prawą stronę. Durgeshwari roześmiała się tylko i wykonując kilka salt, w okamgnieniu znalazła się pod spadającym mieczem, chwytając go pewnie.

Ponownie przyjęli postawy do walki, stanęli naprzeciw siebie, w lekkim oddaleniu, mierząc się skupionym wzrokiem i czekając na atak przeciwnika. Wtem na dziedzińcu rozległo się kobiece nawoływanie:

- Rani, twój ojciec cię wzywa!

Słyszając to, Durgeshwari i Lakshay musieli opuścić swoje miecze i przerwać trening. Skłonili się jeszcze sobie, aby okazać szacunek dla swoich umiejętności oraz dodatkowo Lakshay dla pozycji, którą zajmowała. Durgeshwari podrzuciła broń lekko, tak by on mógł ją pochwycić i umieścić w stojaku przytwierdzonym tuż przy schodach do zamkowych murów. Pognała na górę, do komnaty maharadży. Podejrzała, że jej ojciec pomimo wczesnej pory już nie śpi. Nie dbając o to, iż miała na sobie strój do walki, pewnym krokiem przeszła przez komnaty i korytarze. Straż, skłoniwszy przed nią swoje głowy, otworzyła ciężkie, zdobione ornamentami, złote drzwi prowadzące do komnaty tronowej. Podeszła do ojca stojącego pośrodku pomieszczenia. Stanęła przed nim i skłoniła się, dotykając z szacunkiem jego stóp.

- Maharadzo, wzywałeś mnie? - spytała, stojąc już wyprostowana i patrząc w skupieniu na nieznacznie tylko pomarszczoną twarz ojca.

Mężczyzna, pomimo dojrzałego wieku, prezentował się niezwykle dostojnie. Był wysoki, szczupły i wciąż bardzo przystojny. Jego wypięlegnowane włosy i broda tylko

gdzieniegdzie poprzetykane były siwizną. Podobnie jak Durgeshwari posiadał niezwykle przenikliwe spojrzenie.

W sali znajdowali się również doradcy maharadży. Kobieta odpowiedziała na ich powitanie krótkim skinieniem głowy.

- Tak, Durgeshwari. Musisz podjąć decyzję. Ja nie czuję się na siłach, by udźwignąć taką odpowiedzialność. Pamiętasz? Planowaliśmy twoje zaślubiny. Przyrzekałem twą rękę synowi króla Malwy⁴. - Wskazał jej miejsce do siedzenia, szerokie krzesło bez oparcia, bogato zdobione i wyściełane.

Gdy posłusznie zajęła miejsce, przyjrzała się w skupieniu doradcom ojca, radzom z pobliskich dystryktów, zjednoczonych teraz w jeden dumny kraj. Wszyscy nosili na głowach zwinięte turbany i odziani byli w kolorowe, długie szaty. Każdy z nich pysznie prezentował swój status liczbą pierścieni oraz złotych i perłowych łańcuchów na szyi. Durgeshwari była świadoma, że jej kraj nęcił wielu swoimi zasobami i bogactwem. Zastanowiło ją, dlaczego wszyscy zebrani mieli takie poważne miny.

- Oczywiście, pamiętam, Wasza Wysokość. - W obecności doradców Durgeshwari i jej ojciec zachowywali oficjalny dystans wobec siebie. Tylko na osobności pozwalali sobie na czułości, niekończące się dysputy lub wspólne gry logiczne.

Tymczasem maharadża kontynuował swoje wyjaśnienia.

- Od kilku tygodni Malwa płaci trybut muzułmanom. Mój wieloletni przyjaciel, Narayan Khan, przyjął oficjalnie patronat afgańskiego władcy Mahmuda Sher Shaha. Wieść niesie, że Sher Shah próbował też zająć Gondwanę⁵. Wygląda na to, że zostaliśmy jedynymi w północnej części kraju, którzy trwają w wierze przodków. Nie jestem pewien, czy chcę nadal, by moja córka była żoną syna Narayana Khana. -

Zamilkł, lecz Durgeshwari wiedziała, co dokładnie maharadża miał na myśli. Wiara i tradycja były w Radżputanie rzeczą świętą. Jej ojciec oddałby życie za te wartości i zabiłby własnoręcznie każdego, kto by je zdradził bądź splugawił. Z drugiej zaś strony Indie zalewała fala islamu i właśnie te wartości, które tak kochał, były zagrożone.

Durgeshwari, intensywnie namyślając się, nieświadomie zmrużyła ciemne, podkreślone czernią migdału oczy⁶. Po chwili milczenia odparła:

- Wykorzystajmy to, że Narayan Khan wybrał lisa zamiast lwa. Zostanę żoną Adhara Khana, a lis użyczy nam ogona i ochroni przed lwem.

Wstała z siedziska, uznając dyskusję za zakończoną. Podeszła do ojca i skłoniła się przed nim, dotykając jego stóp, potem przyłożyła tę samą rękę do lewej piersi. Gdy się wyprostowała, patrząc prosto w oczy maharadży, powiedziała hardo:

- Zaręczam, że do Malwy powrócą ołtarze Sziwy⁷ i to Malwa zostanie przyłączona do Radżputany, a nie odwrotnie.

Po tych słowach zdecydowanym krokiem opuściła salę tronową, nie bacząc już na ukłony doradców.

Durgeshwar musiał przyznać w myślach, że jego córka była wyjątkowa. Radżpucką dumę miała wypisaną na twarzy.

- *Wah!* - Doradca siedzący najbliżej władcy wydał z siebie szczery okrzyk podziwu. - Twoja córka, maharadżo, jest niezwykle mądra. Doskonała analiza sytuacji i determinacja godna podziwu. Powiadomię Narayana Khana o jej decyzji. - Wstał i za pozwoleniem maharadży oddalił się.

Tymczasem Durgeshwar wyszedł z sali tronowej i udał się do wschodniego skrzydła zamku, a stamtąd do starannie wypielegnowanych ogrodów.

Maharadza co dzień rano miał w zwyczaju przechadzać się po ogrodach w cieniu krzewów i drzew i wspominać swoją Rani⁸. Durgeshwari stawała się coraz bardziej podobna do matki. Smukła figura, jasna cera, ostre, wystające kości policzkowe i ten zacięty wyraz twarzy. Na jego ustach zakwitł uśmiech, kiedy przypomniał sobie twarz zmarłej przed wielu laty żony. Do dziś pamiętał, jak poznali się przed ślubem. Nie wiedział wówczas, że byli już zaręczeni przez rodziców. Swoją żonę poznał nad wodospadem znajdującym się w lesie nieopodal pałacu. Jako młodzieniec wymykał się tajnym przejściem w oddalone nieco sawanny na samotne polowania. Pewnego popołudnia, chcąc napić konia, zatrzymał się nad rzeką, nieopodal wodospadu. Kiedy zbliżał się do wody, nagle spod tafli wynurzyła się najpiękniejsza istota, jaką w życiu widział. Widząc podpływającą do brzegu kobietę, schował się w pobliskiej zieleni. Nieświadoma jego obecności, bez skrępowania wyszła z wody kompletnie naga i podeszła do swoich ubrań, rozłożonych przy brzegu. Do dziś maharadza pamiętał, w jaki ten widok wprowadził go zachwyt i jak jego serce chciało w tamtej chwili wyskoczyć z piersi. Dziewczyna wyglądała zjawiskowo. Smukła postać, jasna skóra, na której w porannym słońcu błyszczały teraz krople wody. Nie chciał się zdradzić przed dziewczyną ze swą obecnością, dlatego ukrył się jeszcze głębiej wśród krzewów porastających brzeg. Połykał oczyma w zachwycie całą jej postać, póki ta zupełnie nie zniknęła mu z oczu. Od tamtego dnia chodził co dzień o tej samej porze nad rzekę z nadzieją, że spotka tę przepiękną nimfę raz jeszcze. Niestety, nie udało mu się to.

Kilka tygodni później, odsłoniwszy woal nowo poślubionej żony w komnacie sypialnej, kiedy ta cała w złocie i czerwieni przyniosła mu mleko w złotym pucharze, zastygł w bezruchu. Pod woalem skrywała się twarz kobiety, o której śnił od chwili, kiedy ją ujrzał. Ona, podając mu puchar, z tajemniczym uśmiechem odrzekła:

- Wydajesz się zaskoczony, mój panie. Czyż nie tak sobie mnie wyobrażałeś? - Kiedy oniemiały Durgeshwar milczał, ona, wciąż uśmiechając się z błyskiem w oku, kontynuowała: - Raczej nie zmieniłam się przez ostatnich kilka tygodni... Nie jesteś rozczarowany, prawda?

Durgeshwar, słysząc te słowa, szerzej otworzył oczy ze zdumienia i zapytał:

- Wiedziałaś, że tam byłem?

Jego nowo poślubiona małżonka uśmiechnęła się tylko szerzej i odpowiedziała:

- Wiedziałam, że tam chodzisz. Sama chciałam sprawdzić, jak wygląda mój przyszły mąż. Durgeshwar pokiwał tylko głową z niedowierzaniem i zbliżając puchar do ust, powiedział cicho z admiracją w głosie:

- *Jaadoogarani*⁹.

Upił kilka łyków napoju, odstawił puchar na bok i pochwycił swą królową w ramiona - szczęśliwy, że jego marzenia spełniły się w ich najwspanialszej wersji.

Małżeństwo maharadży i Rani od pierwszych chwil było bardzo udane. Mimo że zgodnie z tradycją zostało zaaranżowane, a narzeczeni poznali się w rzeczywistości dopiero po ślubie, w przeciągu zaledwie kilku dni udało im się zbudować niezwykle silne więzi. W podręcznikowym

niemal czasie królowa powiła córkę.

Kolejne lata przyniosły im radość, miłość i dobrobyt. Maharadża stabilizował i bogacił kraj dzięki mądrym decyzjom, mając u swego boku dwie ukochane kobiety.

Kiedy Durgeshwari miała dwanaście lat, jej matka ponownie stała się brzemienna. Tym razem przez całe miesiące stan kobiety był zły. Była bardzo osłabiona i źle znosiła ciążę. Medycy z całego kraju próbowali znaleźć przyczynę i lekarstwo dla Rani. Niestety, bez skutku. Wszyscy z ulgą przyjęli więc wiadomość o mającym nastąpić porodzie, ale i ten miał bardzo ciężki przebieg. Po sześciu godzinach nasłuchiwania rozdzierających jego serce i duszę krzyków żony, Durgeshwar, łamiąc wszelkie zasady, wbiegł do sypialni i przyklęknął przy jej łóżku, chwytając ją za rękę. Trwał tak przy niej przez następne dziesięć godzin. Budził, kiedy opadała z sił, ocierał pot z jej twarzy i ciała. Błagał na głos i w myślach, by parla tak mocno, jak tylko potrafi, aby jej cierpienie skończyło się. Rani nie miała już nawet siły, aby krzyczeć. Mimo to ostatkiem sił wraz z agonialnym tchnieniem wydała na świat syna. Ani dziecka, ani matki nie udało się uratować.

Durgeshwari całą tę sytuację znosiła bardzo dzielnie. W czasie, kiedy jej matka usiłowała wydać na świat drugiego potomka, ona wraz z Lakshayem ćwiczyła w ogrodach kunszt władania nożami. W końcu chłopak odebrał jej broń i skłoniwszy się przed nią, poprosił:

- Maharani, odpocznijmy. Jeśli chcesz, mogę dotrzymać ci towarzystwa. - Z nadzieją w głosie zaoferował jej swoje wsparcie w tych bardzo trudnych dla niej chwilach.

Po jej zaciętym wyrazie twarzy poznał, że Durgeshwari

usilnie próbuje pokonać ogarniające ją uczucie rozpacz. Nie mając już broni w rękach, poczuła się bezsilna i zmęczona. Tego dnia pierwszy i ostatni raz przy Lakshayu pozwoliła sobie na łzy. W obliczu żywej troski, jaką jej okazał i której tak potrzebowała, straciła panowanie nad sobą. Chłopak już wtedy zaoferował, by wsparła się na jego ramieniu i dała upust swemu cierpieniu. Niestety, zajmowana przez nią pozycja nie pozwoliła jej na to. Wpadł mu za to inny pomysł do głowy. Podał jej wolne ramię i powiedział cichym, spokojnym głosem:

- Pójdź ze mną, proszę. Pokażę ci miejsce, gdzie chowam się przed smutkami.

Na te słowa Durgeshwari otarła twarz i z lekkim wahaniem pochwyciła ramię syna dowódcy straży swojego ojca. Lakshay pociągnął ją ze sobą przez tajemne przejście wiodące do wyjścia poza teren zamku. Nieopodal znajdował się podupadający i opustoszały pałacyk, który mimo że od wieków nieużywany, trzymał się solidnie w swoich posadach. Gdy weszli do środka, Durgeshwari z ciekawością rozglądała się po pomieszczeniu wyłożonym zdobionym kamieniem oraz zazielenionym od porastających go teraz pnączy.

- Przepiękne miejsce, Lakshay. Dziękuję ci, że mnie tu przyprowadziłeś - powiedziała głośno, obchodząc pomieszczenie dookoła i rozglądając się z ciekawością.

- Każdy zasługuje na takie miejsce, gdzie żaden wzrok nie może go dosięgnąć. Tu możesz być sama i przestać się bać, że ktoś źle o tobie pomyśli, kiedy okażesz najmniejszy choćby cień swych emocji.

Durgeshwari nie wiedziała, co miałaby odpowiedzieć. Była teraz pewna, że Lakshay jest jej jedynym i najlepszym

przyjacielem. Tego dnia nie rozmawiali więcej o ostatnich wypadkach w życiu rodziny maharadży. W tamtej chwili Lakshay starał się zająć myśli Durgeshwari czymś innym. O tym, jak okazało się to słuszne, dowiedzieli się po swoim powrocie do pałacu.

Lakshay nie mógł rozmawiać z przyszłą maharani przez wiele następnych dni, gdyż ta wraz z ojcem zajęta była rytuałami pogrzebowymi matki i brata. Maharadża nie chciał obecności nikogo obcego podczas żadnej z ceremonii.

Teraz, po wielu latach, zarówno ojciec, jak i córka starali się wspominać tylko dobre chwile. Wszystkie te wydarzenia wzmocniły więź między nimi. Zawsze, gdy byli sami, potrafili godzinami prowadzić niekończące się dysputy na dowolny temat. Czasem też pozwalali sobie na walkę na talwary na dziedzińcu. Ojciec był dumny ze swojej córki. Nie oczekiwał od niej takiego kunsztu w walce. Jego marzeniem było, aby Durgeshwari została żoną Adhara Khana, syna jego wieloletniego przyjaciela, Narayana Khana, władcy sąsiedniej Malwy. Durgeshwar podczas swego panowania bez rozlewu krwi powiększył Radżputanę o północne tereny Indii. Gdyby udało mu się połączyć politycznym węzłem małżeńskim oba kraje, stworzyliby w centrum Indii potęgę, której Mogołowie nie odważyliby się zaatakować. Tymczasem przestraszony Narayan Khan, miał bronić swej religii i niepodległości, ułożył się pokojowo z innym muzułmańskim imperatorem. Durgeshwar nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Podziwiał upór swej córki w trwaniu w danym wcześniej słowie i był pod wrażeniem jej postanowień w sprawie Malwy. Ani przez chwilę nie wątpił, że jako maharani godnie go zastąpi.

¹ Miasto-fort położone kilka kilometrów od Jaipur. Kompleks budowli obronnych

i pałacowych stanowił od 1037 roku stolicę Radżputów.

² Imię to znaczy 'przeznaczenie'.

³ Talwar - szabla indyjska o zakrzywionej głowni, wykonana ze stali damasceńskiej. Pochodzi od broni mogolskiej.

⁴ Sułtanat rządzony m.in. w latach 1510-1531 przez Shihab-ud-Din Mahmuda Shaha II z dynastii mułzumanów afgańskich - Khilji. Na potrzeby opowieści używam nazwy kraju. Opisana historia jest fikcją. Rzeczywiste wydarzenia będę objaśniać w dalszych przypisach.

⁵ W rzeczywistości w Gondwanie w tym okresie istniały trzy królestwa Gond. Mogolskie wojska dokonały aneksji tych ziem w 1595 roku.

⁶ Proszek do malowania oczu uzyskiwano od najdawniejszych lat ze sproszkowanych migdałów.

⁷ Większość Radżputów jest czcicielami boga Sziwy. Wielu wielbi też Suryę (boga Słońca) oraz Durgę - boginię Matkę.

⁸ Tu: również imię.

⁹ *Jaadoogarani* (hindi) - czarodziejka, kobieta uprawiająca czary.

Rozdział 2

Durgeshwari czasami znikwała z córkami doradców ojca, stale przebywających w otoczeniu maharadży. Przyszła maharani w niezwykły sposób łączyła w sobie dwie różne osobowości. Niczym kameleon, po przywdzieniu ręcznie zdobionych sari oraz biżuterii zmieniała się w zjawiskową kobietę. Dziewczęta od zawsze miały swój własny świat. Wymykały się tajnym przejściem do tego samego podupadającego pałacyku, znajdującego się w nieznaczej odległości od pałacu maharadży, do którego niegdyś przyprowadził ją Lakshay. Tam, wolne od surowych oczu ojców i matek, do woli dyskutowały o strojach, planach i marzeniach. Czując się pewnie i bezpiecznie, dawały upust swej młodzieńczej naturze, grając na instrumentach oraz tańcząc do wygrywanych przez siebie rytmów. W pałacu nie wolno im było tego robić. Ich status na to nie pozwalał. Na szczęście zadbano o ich staranne wykształcenie muzyczne, co teraz skutecznie praktykowały we własnym towarzystwie.

W ten wrześniowy, rozświetlony wciąż prażącym słońcem dzień, niezauważone, wymknęły się jak zwykle późnym popołudniem i szybkim krokiem udały do swej kryjówki. Pięć młodych kobiet ubranych było w zwykłe stroje, tak by ich

wygląd nie zdradzał na pierwszy rzut oka, kim są. Kiedy dotarły na miejsce, śmiejąc się, rozsiadły się wygodnie na miękkich siedziskach ułożonych na marmurowej posadzce i z właściwą sobie dziewczęcą swobodą zaczęły rozmawiać.

- Durgeshwari, zupełnie cię nie rozumiem - wyznała Baruni, prześliczna dziewczyna o pełnych ustach i niskim czole, ubrana teraz w zielone sari i niezliczoną liczbę zielonych bransolet na obu przegubach dłoni. - Lakshay jest taki przystojny, zajmuje teraz stanowisko dowódcy straży. Jest taki... taki... - Dziewczęta roześmiały się.

- Tak, Baruni. Wiemy, że kochasz się od zawsze w Lakshayu - zaśmiewała się Durgeshwari. - Lakshay to mój przyjaciel. Mój wyśniony książę... - rozmarzyła się na głos Durgeshwari, a dziewczęta podchwyciły ten ton i zaczęły przygrywać do jej słów na nostalgiczną i rzewną nutę. - Jest tajemniczy, dostojny, wykształcony... To ktoś, kto posiada nie tylko cechy wojownika.

Po tych słowach wnętrza starego pałacu wypełnił śmiech.

- Nasza przyszła maharani marzy o walecznym księciu-poecie.

Durgeshwari zachowała resztę swoich marzeń w sekrecie i podchwyciła rozbawiony ton przyjaciółek. Kiedy dwie z nich zagrały żywsze tony na instrumentach, pozostałe wstały i zaczęły radośnie tańczyć.

O zagrożeniach dla Radżputany starano się na razie głośno nie mówić. Temat Mogołów nie powracał przez kilka ostatnich dni, co właśnie z zapalem świętowała Durgeshwari. Termin jej ślubu zbliżał się z wolna, a obecna cisza w polityce pozwalała jej celebrować ostatnie chwile wolności. Dziś pierwszy raz pozwoliła sobie na zwierzenia wobec swoich

przyjaciółek. Prawdą było, że śniła czasem o mężczyźnie, który będzie kochał ją za to, jaka jest, a nie kim jest. Jej wymarzony ukochany sprawi, że będzie czuła się kobietą, a nie tylko wojowniczką z mieczem i tarczą w dłoniach lub przyszłą władczynią. Znała swoje przeznaczenie i nigdy nie ośmieliłaby mu się przeciwstawić. Ale czasem, w chwilach słabości, dopuszczała w swoim umyśle nieśmiałe marzenia. Życie jednak nie pozwoliło Durgeshwari długo cieszyć się tą beztroską.

Następnego poranka, jak zwykle w towarzystwie Lakshaya, na dziedzińcu toczyła bój na talwary. Zajęta pasjonującym pojedynkiem, nie zwróciła uwagi na gości przechodzących przez taras nad nimi. Dwaj przybyli, usłyszawszy odgłosy pojedynku na miecze, zatrzymali się i skierowali swe oczy w tę stronę. Mężczyźni ubrani byli w bogato zdobione stroje oraz szpiczaste czapy z doczepionymi do nich pawimi piórami. Sprawiali zupełnie nierzeczywiste wrażenie na tle pomarańczowego i białego kamienia, z którego wzniesiony był pałac. Jeden z nich z aprobatą w oczach zaczął śledzić odbywający się dwa piętra niżej pojedynek.

Zaciekawiony, podszedł bliżej balustrady, by lepiej móc zobaczyć tę nadzwyczaj interesującą potyczkę. Bardzo trudno było pod białym strojem, składającym się z długiego, sięgającego łydek płaszcza, białych spodni oraz turbanu zasłaniającego również twarz, rozpoznać, kto się pod nim skrywa. Jakież było zdumienie obserwującego, kiedy podczas ekscytującego pojedynku jednemu z walczących spadł z głowy turban i zastąpiła go kaskada długich, hebanowych włosów. Oczy przybysza rozbłysły na ten widok. Z jeszcze większą ekscytacją chłonął teraz każdy ruch dziewczyny.

- Bracie... - odezwał się w końcu z nieprzeniknioną miną do stojącego za nim towarzysza. - Najwyraźniej Radżputana ma o wiele więcej skarbów, niż sądziliśmy.

Słyszając te słowa, Wielki Mogoł, Barbar Abdul Muhammad uważniej przyjrzał się twarzy swego młodszego brata. Zaskoczył go wyraz jego oczu. Mazid Abdul jeszcze nigdy nie okazał takiego zainteresowania żadną kobietą. Jego priorytetami były jak dotąd wojna i walka. Mazid słynął ze swojego okrucieństwa na polu walki, jednak Barbar nie wtrącał się w praktyki wojenne brata, dopóki ten skutecznie przyłączał ziemie indyjskie pod jego rządy. Tym razem jednak mina brata wzbudziła w nim niepokój. Postanowił ostudzić jego zapał.

- Mazidzie Abdulu Muhammadzie, poskrom swoje żądze. Przyjechaliśmy tu po trybut, nie po brankę - upomniał go na głos.

Ten udał, że nie słyszy słów brata, i z półuśmiechem na ustach zapytał:

- Barbarze, czyż nawet najdzikszy tygrys w klatce nie łagodnieje?

Po tych słowach i Barbar zbliżył się do balustrady. Patrząc przez chwilę z uwagą na toczący się w dole pojedynek i w jego głowie w lot zjawilo się zrozumienie dla obudzonych pragnień Mazida. Postanowił nie wtrącać się więcej w zamiary młodszego brata. Ku przestrodze powiedział tylko cichym głosem:

- Może i łagodnieje, ale nie zapominaj, Mazidzie, tygrys nadal będzie tygrysem - zawsze będzie miał kły i pazury. Chodźmy, przedstawmy maharadży nasze żądania i wracajmy.

Barbar zaczynał żałować, że wpadł na pomysł osobistej

podróży do Amber oraz pokojowych prób przyłączenia jakiegokolwiek kraju. Obaj mężczyźni powrócili do czekającej na nich eskorty maharadży, która miała zaprowadzić ich do sali tronowej. Minąwszy złote drzwi oraz przekroczywszy próg wytwornej komnaty, pozdrowili znajdujących się w pomieszczeniu mężczyzn muzułmańskim gestem, zbliżając otwartą prawą dłoń do twarzy i dwukrotnie nieznacznym ruchem, oddalając ją i przybliżając do ust.

- *Salaam*, maharadzo - przywitał się Barbar.

- *Namaste*, Wielki Mogole - odpowiedział Durgeshwar, złożony dłoń na powitanie.

Przywitanie, mimo że przebiegło gładko, nie pomogło w rozpoczęciu konwersacji. W końcu maharadża ostrożnie odezwał się, oddalając jednocześnie gestem dłoni służącego niosącego wodę dla podróżnych.

- Nie spodziewaliśmy się Waszej Wysokości. - Maharadża starał się niezwykle ostrożnie dobierać słowa.

Żaden z obecnych w sali tronowej doradców Rady Radżpuckiej nie ośmielił się zabrać głosu. Nikt nie spodziewał się takiej wizyty i to o tak wczesnej porze.

- Przybywamy w pokoju, nie musicie się nas obawiać - odezwał się spokojnym, a nawet miłym tonem Barbar.

Jednak zachowanie jego towarzysza jakby przeczyło jego słowom. Z niemal bezczelną ciekawością przemierzał komnatę, dotykał oglądanych przez siebie przedmiotów, aż w końcu przystanął przed portretami maharadży, jego żony oraz wiszącego obok nich portretu dorosłej Durgeshwari. Takie zachowanie wzbudzało co najmniej niepokój.

- Jaki jest zatem powód waszej wizyty?

- Propozycja - odparł niemal natychmiast enigmatycznie Barbar.

Jego towarzysz wciąż jak zahipnotyzowany wpatrywał się w twarz przyszłej maharani, spoglądającą z lekkim uśmiechem z obrazu. Maharadża i Rada Radżpucka czekali na dalsze wyjaśnienia Barbara, kiedy usłyszeli nagle, ku swojemu największemu zaskoczeniu, męski, zdecydowany głos dobiegający spod obrazu.

- Nie chcę jego trybutu.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę Mazida Abdula Muhammada.

- Czy to twoja córka, maharadżo? Jak ją zwą?

Maharadża z uniesioną z zaskoczenia brwią oraz zaciśniętą szczęką odpowiedział wolno:

- Na imię jej Durgeshwari.

- Chcę ożenić się z Durgeshwari. W ten sposób połączymy nasze wspaniałe kraje bez wojen i trybutów, maharadżo.

Obecni w sali tronowej oniemieli ze zdumienia.

Barbar, jak sobie obiecał, nie zabrał głosu w tej sprawie. Przyłączenie tak dużego terenu jak Radżputana bez rozlewu krwi wydało mu się kuszące. Oszczędziłby wydatków na wojny.

Jego brat nigdy nie żałował wojsku i zawsze sownie wynagradzał swoich żołnierzy. Każdy, najmniejszy nawet sukces na polu walki był hucznie świętowany w towarzystwie kobiet, alkoholu i opium. Barbar nieczęsto bywał na polu walki i nie dbał o to, jakie praktyki stosował Mazid. Wiedział tylko, że były zwykle bardzo kosztowne. Perspektywa poważnych oszczędności sprawiła, że pozostawił kwestię

Radżputany w rękach Mazida. Ciszę, która nastąpiła w pomieszczeniu, przerwał dźwięczny, kobiecy głos.

- Ktoś najwyraźniej zapomina, że radżpuckie córki to hinduski i nie są wydawane za muzułmanów. - W drzwiach z dumnie uniesioną głową stała Durgeshwari, patrząc wyzywającym wzrokiem prosto w twarz Mazida.

Tygryśca - pomyślał Mazid, mile połączony jej obecnością i pokazem buńczuczności.

Była pierwszą kobietą, która mu się przeciwstawiła bez lęku, i to w obecności innych mężczyzn. Ku własnemu zaskoczeniu poczuł wzbierającą erekcję i pomyślał w tej samej chwili, że choćby miał wyrzucić pół świata, Durgeshwari będzie należeć do niego. Mazid wziął głęboki oddech, by nieco uspokoić emocje i rozbudzone nimi ciało, założył ręce za siebie i powolnym krokiem zaczął zbliżać się do Durgeshwari. Nikt z obecnych nie potrafił wydobyć z siebie głosu, by przerwać to spotkanie, zainterweniować i zapobiec nieuchronnej katastrofie. Tymczasem Mazid był już bardzo blisko dziewczyny i patrząc na nią z nieskrywaną pożądliwością, odezwał się eterycznym, niskim i ochrypłym z emocji głosem.

- Nie cenię w tobie twojego wyznania, pani, ale inne twe walory. Proponuję ci wszystko, co mam, bo i ja pragnę wszystkiego, co twoje. Dziś mówisz: „nie”, ale nadejdzie dzień, że usłyszę twe: „tak”.

Kamienna twarz Durgeshwari długo nie wyrażała żadnych emocji, aż w końcu jej usta nieznacznie rozciągnął ironiczny uśmiech.

- Spóźniłeś się, Wielki Mogole. Wszystko, co moje, zostało już oddane księciu Malwy.

Jak widzisz, nawet gdybym chciała rzec: „tak”, nie mogę. Na te słowa Mazid zmrużył oczy w gniewie. Spojrzał przeciągle w jej twarz, po czym rzucił w powietrze groźbę:

- Przekonajmy się zatem. - Wypowiedziawszy te słowa, zamaszystym gestem zarzucił na ramię szal, przewieszony dotąd na lewym przedramieniu, i bez słowa pożegnania wyszedł z sali.

Barbar uczynił to samo, choć z kurtuazji tylko, wychodząc, wykonał dłonią przy ustach gest pożegnania. Mężczyźni szybkim krokiem opuścili pałac tą samą drogą, którą przyszli.

Barbar dogonił brata w korytarzu pałacowym i zażądał wyjaśnień.

- Co zamierzasz? Przecież szaleństwem byłoby sądzić, że maharadża Daswas odda ci swoją córkę za żonę. Mnie osobiście ten pomysł się podoba, odciążyłby kasę mogolską, ale tamtym najwyraźniej nie przypadł do gustu.

- Sprawię, że przypadnie - rzucił przez ramię wciąż zirytowany Mazid i nie zwalniając kroku, dotarł do konia. Pochwycił cugle i wprawnie dosiadł wierzchowca, ściągnięciem nóg zmuszając go do galopu.

Barbar znów musiał gonić brata.

- Nie wiem, jaką ta wiedźma rzuciła na ciebie klątwę, ale nie rozpoczynaj wojny z nimi.

Mazid wciąż zaciskał szczęki z gniewu. Mimo to spojrział na brata i odparł:

- Pierwszy nie zacznę. Zaufaj mi.

Bracia już więcej nie rozmawiali, skupiając się na jeździe. Barbar absolutnie nie czuł się uspokojony. Złościło go, że ich wyprawa incognito zamieniła się w groźbę konfliktu. Nie o to

mu chodziło. Choć z drugiej strony, analizując sytuację i przypominając sobie harde i uparte radżpuckie charaktery, dochodził do wniosku, że najpewniej ich misja, bez względu na jej przebieg, zakończyłaby się podobnie. Radżputana z pewnością nie wyraziłaby zgody na płacenie trybutu i poddaństwo. Nie oddałaby też łatwo swych granic. Może w tym szaleństwie Mazida była jakaś metoda? Gdyby w jakiś sposób udało się złamać opór maharani i dać Mazidowi to, czego pragnie, to i on dostałby dokładnie to, czego oczekuje. Barbar po głębszym zastanowieniu postanowił w dalszym ciągu nie wtrącać się w politykę wojenną brata. On na pewno ma jakiś inny plan niż wojna, skoro chce pojąć maharani za żonę – uspokajał się w myślach.

W sali tronowej zaraz po wyjściu Mogołów rozpętała się burza. Każdy z doradców Rady Radżpuckiej miał coś do powiedzenia. Królowie i księżęta mówili, przekrzykując się wzajemnie, lecz ojciec i córka wpatrywali się w siebie w milczeniu. Oboje przeczuwali, czym skończy się ich odmowa. Oboje też myśleli o tym, że nie było dla nich innego wyjścia. Durgeshwar był dumy z córki, że ta zachowała zimną krew, a nawet przeciwstawiła się Drugiemu Wielkiemu Mogołowi. Spojrzenia, które wymienili w tym momencie córka i ojciec, zawierały w sobie wszystkie przeczucia, obawy, ale też przekonanie, że postępują właściwie. Ta wizyta skończyłaby się dokładnie tak samo, gdyby Drugi Mogoł nie złożył oferty małżeństwa.

Maharadża nigdy nie przyjąłby propozycji płacenia trybutu. Nie zgodziłby się nigdy na bycie poddańczym sługusem Mogołów. Spojrzeniem przekazał córce pełną aprobatę. Ona tylko skłoniła lekko głowę i oddaliła się do swoich komnat, by zmienić strój na bardziej kobiecy.

Zastanawiała się potem cały dzień, ile czasu Drugi Wielki Mogoł będzie potrzebował, by zaatakować granice Radżputany. Czy posunie się do tego? Bardzo wiele myśli zaprzętało głowę przyszłej maharani. Obawiała się podróży do Malwy i ślubu z obcym jej mężczyzną.

Zastanawiała się również, jakich argumentów użyć, aby Malwa stała się częścią Radżputany, a nie odwrotnie. Gdyby udało jej się połączyć oba te kraje, Wielki Mogoł musiałby zrezygnować ze swoich planów z obawy przed konfliktem z afgańskim władcą, któremu Malwa teraz płaciła trybut. Trapiło ją tak wiele nieposkładanych myśli, że nagle zaczęła odczuwać żal, że nie może poznać przyszłego męża, aby móc się w nim choć trochę zadurzyć przed ślubem. Potem zaczęła ubolewać w myślach nad tym, iż nigdy nie doświadczy uczucia prawdziwej miłości oraz że wszystko za nią zostało postanowione. Wieczorem, patrząc ze swego okna w rozgwieżdżone niebo, zaczęła żałować, że jest tym, kim jest. Dlaczego nie mogła się urodzić w najzwyczajniejszej rodzinie albo być choćby przeciętną księżniczką jak jej przyjaciółki Baruni, Jayanti, Karishma i Padmini? W tym swoim rozżaleniu postanowiła cieszyć się ostatnimi beztroskimi dniami, które jej pozostały przed rychłym konfliktem albo zamążpójściem. Pomyślała sarkastycznie, że konflikt zbrojny przyniósłby jej o wiele więcej satysfakcji niż zamążpójście. Zasypiała tej nocy z mocnym postanowieniem, że następny dzień poświęci tylko i wyłącznie rozrywkom.

Rozdział 3

Jak Durgeshwari obiecała sobie poprzedniego wieczoru, tak zrobiła. Wszystkie pięć dziewcząt, odzianych w zwykłe stroje, przezornie zakupione wcześniej przez Baruni, wymknęło się z pałacu tuż po śniadaniu.

Mimo złych nastrojów starały się nie poruszać poważnych tematów. Pragnęły, jak Durgeshwari, cieszyć się chwilą. Niemal każdej z nich zaplanowano już zamążpójście. Tylko Baruni wciąż łudziła się, że ojciec wybierze jej Lakshaya na męża. Dzisiejszego dnia były pewne, że nikt nie będzie ich szukał. Kobiety przygotowywały zbliżające się zaręczyny Padmini, mężczyźni debatowali o niechybnym konflikcie. Najlepszym wyjściem dla dziewcząt była chwilowa ucieczka od rzeczywistości, zatracenie się w tym, co lubiły i co dawało im radość.

Amado poczuł wielką ulgę, kiedy w końcu dotarł do ruin, o których opowiadał mu służący, Narendra Ajit. W tej chwili żałował najbardziej, że nie zabrał ze sobą więcej wody.

Zbliżała się pora sjeisty i pałace słońce dawało mu się we znaki. Tego dnia zapomniał nawet owinąć głowę turbanem,

jak nauczono go tuż po przybyciu do Indii. Pochwyił wodze konia i poprowadził go w gęstsze zarośla, by ukryć zwierzę przed słońcem. Odkąd przed czterema miesiącami przybył do Radżputany, pragnął zwiedzić to miejsce. Słyszał wiele niezwykłych opowieści o nim. Na pierwszy rzut oka ruiny okazały się całkiem solidną budowlą, wciąż dumnie prezentującą się wśród bujnej roślinności, która ją otaczała. Podał koniowi resztę własnych zapasów wody, po czym skierował się w stronę wejścia. Zdziwił się mocno, gdy posłyszał echem niosącą się po całej okolicy muzykę dobiegającą z wnętrza skądinąd, jak sądził, opustoszałego pałacu. Zaintrygowany, przemierzył wolno schody i schowawszy się uprzednio za grubą kolumną, wychylił się odrobinę, by zajrzeć ostrożnie do wnętrza. W głębi dawnej głównej komnaty spostrzegł tańczące przepiękne młode dziewczęta. Dwie z nich przygrywały na instrumentach, siedząc tuż nieopodal trzech tańczących. Jedna z dziewcząt wyróżniała się na tle pozostałych. Wyższa, smuklejsza, z jaśniejszą cerą. Choć wszystkie ubrane były w zwyczajowe sari, ich biżuteria zdecydowanie świadczyła o tym, że nie pochodzą z ubogich rodzin.

Uśmiechnął się na myśl, że bogate panny wyrwały się z domów, aby uciec choć na chwilę spod kurateli rodziców lub starszych braci i zaznać odrobiny swobody. Patrzył z zachwytem na zgrabnie pływające młode kobiety, lecz po chwili jego wzrok zatonął na powrót w tej wyjątkowej.

Jasna skóra, dumna postawa, lekki uśmiech i zgrabna figura sprawiały, że nie potrafił oderwać od niej oczu. Poczuł, że musi uwiecznić ten przepiękny widok w swojej książce, którą przygotowywał, odkąd przybył do Indii. Aby to zrobić, musiał się jednak ujawnić. Chwilę tylko walczył z

niepewnością, po czym bardziej zdecydowanie wyłonił się z ukrycia i podszedł do tańczących w zapamiętaniu dziewcząt. Kiedy dwie muzykujące młode kobiety dostrzegły go, natychmiast przestały grać. Cisza, która nagle zapanowała, zatrzymała też trzy tancerki.

- Wybaczcie mi, proszę, nie chciałem was wystraszyć - przeprosił za swoje nieoczekiwane wtargnięcie.

Dziewczęta, słysząc jego obcy akcent, zachichotały. Ale nie dumna piękność. Ta stała teraz wyprostowana, śmiało patrząc mu w twarz, mrużąc przy tym przenikliwie swe piękne, brązowe oczy. W końcu uśmiechnęła się i odrzekła głosem lekko zabarwionym ironią:

- Portugalczyk? Tutaj? Cóż za niefortunny tydzień, najpierw mogolscy goście, a dziś portugalscy...

- O nie, mylisz się, pani. Pochodzę z Hiszpanii - wyjaśnił jej natychmiast. - Pozwól, że się przedstawię. Jestem Amado Delgado Jorge Leal. Jestem krewnym Jego Królewskiej Mości^[1], ale nie polityka mnie tu przywiodła.

Kiedy się przedstawiał, zdawało mu się, że w oczach dziewczyny dostrzegł błysk zainteresowania lub być może nawet aprobaty dla jego osoby. Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale bardzo pragnął, by spojrzała na niego tak raz jeszcze. Inne dziewczęta dosiadły się do dwóch grających i szeptały coś między sobą.

- Zabłądziłeś, panie Jorge Leal, czyż nie?

Siedzące teraz dziewczęta zachichotały krótko, zasłaniając twarze welonami i zakrywając dłońmi usta.

- Wcale nie zabłądziłem. Przybyłem tu, aby zwiedzić to miejsce i uwiecznić na stronach mojej książki. - Na

potwierdzenie swych słów wyjął zza poły jasnej szaty średniej wielkości notes oprawiony w brązową skórę. – Proszę. Na imię mi Amado – poprawił dziewczynę, jednocześnie patrząc głęboko w jej niezwykle oczy. Znów mu się zdawało, że informacja o tym, że pisze i maluje, spodobała się jej.

Jayanti w międzyczasie wstała i podeszła do Durgeshwari. Pochyliła się bardzo blisko przyszłej maharani i szepnęła jej do ucha:

- Nie przeganiaj go. Co, jeśli to twój wymarzony książe-poeta?

Jayanti ledwo powstrzymała śmiech. Tymczasem Durgeshwari wciąż lustrowała przystojnego, młodego mężczyznę, który przerwał im ich tańce i muzykowanie. Nie miał nakrycia głowy, co było bardzo nierozważne. Oceniała też, że pod szatą musiało się kryć mocne, umięśnione ciało. Z twarzy przybysz wydawał się bardzo przystojny. Skórę miał nawet nieco ciemniejszą niż jej własna. Ciemny zarost okalał szczupłą, męską twarz, a czarne włosy spływały swobodną falą na ramiona. Kiedy jej wzrok padł na jego usta, poczuła ciepło ogarniające jej ciało. Durgeshwari nigdy nie widziała tak zmysłowych ust u mężczyzny. Natychmiast przywołała się jednak do porządku i głośno powiedziała do stojącej za nią przyjaciółki:

- Podaj wodę naszemu gościowi, na pewno musi być niezwykle spragniony w tak upalny dzień.

Gdy Jayanti zajęła się przygotowaniem poczęstunku dla gościa, Durgeshwari wskazała mu ręką miejsce na dywanach i poduszkach do siedzenia, ułożonych przy przeciwległej ścianie.

Przyjął zaproszenie z wdzięcznością, podobnie jak i podaną

mu przez jedną z jej towarzyszek wodę.

Gdy zaspokoił nieco swe pragnienie, odezwał się do kobiet:

- Bardzo wam dziękuję za wodę oraz za to, że pozwoliłyście mi zostać tutaj. Czy pozwolicie mi też narysować to miejsce i was?

Pytanie było zuchwałe, jak się zdało Durgeshwari, ale męczyzna od pierwszej chwili spodobał się jej. Po szybkiej analizie myśli stwierdziła, że nie ma niczego złego w tym, by obcy doświadczył odrobiny ich kultury, a nawet ją opisał. Kiedy na głos wyraziła swą zgodę, za jej plecami niczym anioł stróż pojawiła się Baruni. Ta szeptała w zupełnie innym tonie niż Jayanti:

- To nam nie przystoi, Durgeshwari. Co powiedziała by twój ojciec, gdyby się dowiedział?

Durgeshwari, również szeptem odparła:

- *Chup* ^[2]! Nikt się o niczym nie dowie. Poza tym obcy nie wie, kim jesteśmy.

Po chwili namysłu rzekła głośniejszym głosem do towarzyszek:

- Będziemy udawać, że naszego gościa tu nie ma. On w tym czasie wykona w ciszy swoje malunki i odejdzie. Nikt o niczym się nie dowie.

Dziewczęta nie ośmieliły się sprzeciwić Durgeshwari. Zasiadły wszystkie po przeciwnej stronie na dywanach i poduchach i toczyły ze sobą zabawną dla Amado dyskusję dotyczącą ich planów i marzeń. On skupiał się jednak na malowaniu dumnej, jasnolicej piękności. Jej zdecydowanie, odwaga i buńczuczność sprawiły, że mu zaimponowała. Była nie tylko piękna.

Była wyjątkowa umysłem i duchem. Kiedy pozostałe z nich

rozmawiały o błahostkach, przygrywając jednocześnie na instrumentach do swych słów, ona siedziała przy nich w ciszy, jakby zamyślona. Nie chichotała z nimi, nie wymieniała trywialnych zdań. Nie mówiła zbyt wiele. Amado, rysując ją od stóp do głów, zapamiętywał każdy jej milimetr w swoim sercu. Była w każdym calu doskonała i przepięknie wyglądała w błękitnym sari. Po dłuższej chwili poprosiła grające dziewczęta, zwracając się do nich po imieniu:

- Padmini, Karishmo, błagam, zagrajcie coś żywszego. Kto wie, kiedy przyjdzie nam znów tak tańczyć. Chcę dziś, niezależnie od wszystkiego, zapomnieć o rzeczywistości.

Karishma i Padmini z radością zagrały na tablach i sitarze weselsze rytmy. Muza Amado wstała i nie bacząc na jego obecność, zaczęła swoje czarodziejskie płąsy. Dwie pozostałe zaraz do niej dołączyły.

Mężczyzna był w Indiach od dwóch lat. Przemierzył wzdłuż i w szerz ten kraj, począwszy od Indii Portugalskich aż po wyspę Cejlon, ale nigdzie nie spotkał tak niezwykłej kobiety jak ona. Usiłował ołówkiem uwiecznić każdy szczegół jej ciała, stroju i biżuterii. Próbował uchwycić szczególne ruchy dłoni i bioder podczas tańca. Nie mierzył czasu, więc nie wiedział, ile go upłynęło, gdy tak rysował ją zapamiętane, a w jej tle podupadły, opustoszały pałac. Mógłby spędzić w ten sam sposób drugie tyle, lecz dziewczyna zwana Baruni upomniała kobiety na głos:

- Musimy wracać, słońce zachodzi. Na pewno nas szukają. Nie było nas cały dzień.

Na te słowa wszystkie pięć, zasłaniając szczelnie twarze welonami i zakładając na powrót zgrabne, na miarę szyte pantofle, skierowały się ku wyjściu. Widząc to, Amado

odrzucał notes i ołówek na bok, wstał i wybiegł za nimi, by dogonić swą mużę i pochwycić ją przy kolumnie u szczytu schodów za przegub dłoni. W pierwszym odruchu Durgeshwari chciała uwolnić rękę z ciepłego uścisku, lecz nieznane dotychczas uczucie kazało się jej odwrócić. Zatonęła natychmiast w jego ciemnych oczach.

- Pani, obiecaj mi, że jeszcze cię ujrzę. Moje malunki muszą być ukończone - wyszeptał w nadziei, że się zgodzi i że usłyszy od niej potwierdzenie dla swych płonnych nadziei.

Durgeshwari opanowała rozbudzone emocje i uwolniła swą dłoń. W jego ręce pozostała jednak zawieszka jej bransolety, którą teraz mocno trzymał, skutecznie tym samym ją zatrzymując. Widząc to, Durgeshwari pomyślała, że nie może dłużej pozostawać w towarzystwie tego niebezpiecznego mężczyzny. Miał na nią zbyt duży wpływ. Ponownie szarpnęła dłonią.

Zawieszka z rubinem urwała się. Uwolniła się, lecz ozdoba bransolety pozostała w dłoni Amado.

- Przedkładasz, panie, malunki nad moją własność? - Patrzyła wymownie na jego dłoń z zawieszka.

- Pani, twoja własność przestała nią być, odkąd znalazła się w moich rękach - odparł zuchwale, wciąż patrząc jej głęboko w oczy.

Panowała nad sobą, jak tylko potrafiła, by nie okazać cienia emocji, które w niej obudził. Zdawała też sobie sprawę, że jej przyjaciółki czekają na nią. Musiała przerwać to szaleństwo i odejść. Jednak nie mogła powstrzymać pytania:

- Zbierasz, panie, trofea? - Pytając, uniosła brwi w zdziwieniu i spojrzała mu wyzywająco w oczy. Czuła wyraźnie

niezwykłą energią, która wytworzyła się między nimi. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak nad nią zapanować.

- Tylko jeśli należą do tej jedynej.

Słowa Amado sprawiły, że poczuła zupełną suchość w ustach, a jej oddech nieco przyspieszył.

- Zdradź mi swe imię, proszę. - Spojrzał na nią błagalnie.

Nawoływania dziewcząt przywróciły im nieco poczucia otaczającej rzeczywistości. Spojrzała jeszcze raz na mężczyznę i nim odeszła, wyszeptała prędko:

- Durgeshwari.

Zaraz potem odwróciła się, zbiegła ze schodów, aż w końcu zupełnie zniknęła mu z oczu, podążając za przyjaciółkami.

- Durgeshwari... - powtórzył w rozmarzeniu Amado, z lubością ściskając złotą zawieszkę z dumnie połyskującym czerwienią rubinem. Wiedział, że ją jeszcze zobaczy. Był o tym przekonany.

Na szczęście dla pięciu dziewcząt wszyscy w pałacu byli tak zajęci, że nie zwrócili uwagi na ich długą nieobecność. Durgeshwari w drodze do swojej komnaty minęła na schodach ojca, który z uwagą się jej przyglądał. Na pytanie, czy dotrzyma mu towarzystwa po kolacji, Durgeshwari odparła wymijająco i jak mu się zdawało, z rozkojarzeniem. Patrząc za oddalającą się prędko córką, pomyślał, że jest bardzo czymś poruszona. Nie uszedł też jego uwadze mało wyszukany strój, który miała na sobie. Myśli maharadży powędrowały w przeszłość, do jego młodzińskich lat, kiedy on zachowywał się w podobny sposób. Jeśli w jego przypadku tylko kobieta mogła sprawić takie roztargnienie, nieobecność

i jednoczesny pośpiech, znaczyło to, że sprawcą stanu Durgeshwari musiał być mężczyzna. Po krótkiej analizie Durgeshwar wykluczył Lakshaya i wszystkich mieszkańców pałacu ze swoich podejrzeń. Potem pomyślał, że powinien bardziej zaufać córce. Postanowił też uważniej przyjrzeć się jej wieczorem.

Kiedy Durgeshwari wreszcie znalazła się w swojej komnacie, od razu podeszła do komody, gdzie stała złota misa ze świeżą wodą. Zanurzyła w chłodnej wodzie ręce i obmyła twarz. Kiedy bawełnianą tkaniną osuszyła je, przysiadła na swym ulubionym szeszlunku, ustawionym w oknie komnaty. Nie mogła pozbyć się nowo poznanego mężczyzny ze swego umysłu. Jego obecność w ruinach czuła całą sobą, w każdej sekundzie. Jej umysł do teraz zwodził ją, przekonując, że wciąż w nozdrzach czuje jego zapach. Kiedy dotknął jej ręki... nawet nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czyjś dotyk tak ją poruszył. Dotychczas dotykali jej tylko matka, ojciec, piastunki i czasem, podczas próbnych pojedynków, przypadkiem dotykali się z Lakshayem. Jednak wszystkie te zdarzenia były naturalne jak wschód i zachód słońca. Ale dzisiejszy, krótki dotyk jej przegubu przez Amado sprawił, że wszystkie marzenia przyszłej maharani obudziły się ze zdwojoną mocą. Tak pragnęła doświadczyć prawdziwej miłości, nie fałszywie wzbudzonej jej pozycją czy stanem posiadania. Nie pożądaniem obudzonym w lędźwiach na jej widok lub na myśl o korzyściach, jakie zapewni małżeństwo z maharani. Marzyła właśnie o takim dotyku, jakiego doświadczyła dziś, dla niej samej. Amado nie przestraszył się jej dumy ani buty. Przez cały dzień czuła na sobie jego palący wzrok. Była świadoma, że malował ją, a nie zrujnowany pałac ani też nie jej przyjaciółki. Na pożegnanie dogonił ją i prosił, by znów się spotkali. Niczego nie obiecywała, ale całą sobą

pragnęła następnego spotkania z nim.

Po kolacji zasiadła wraz z ojcem do partii czaturangi^[3], lecz tym razem tylko udawała, że śledzi grę. Ojciec w pewnym momencie zdecydował się przerwać przedłużające się milczenie i zapytał:

- Martwi cię coś?

Durgeshwari westchnęła i siedząc przy stole oparta na łokciach, położyła brodę na założonych na siebie przedramionach. Nie patrzyła na ojca. Jej wzrok wbity był w jakiś niewidoczny punkt. Dopiero po krótkiej chwili odpowiedziała:

- Nic mnie, ojcze, nie martwi. Nasz kraj ma się świetnie. Niebawem połączymy się z Malwą. Kiedy to nastąpi, nawet Wielki Mogoł nie ma z nami szans. Granice Radżputany obejmą całe środkowe Indie. Staniemy się niemalże potęgą.

Durgeshwar zakończył grę jednym ruchem, przesuwając pionek na zwycięskie pole, po czym odrzekł:

- Kiedy zobaczyłem cię dziś wieczorem, przypomniałem sobie czasy, kiedy co dzień biegałem nad wodospad do lasu, by spotkać tam twoją matkę - wyznał uspokojony jej słowami.

-

Przez chwilę przeraziłem się na myśl, że coś lub ktoś mógłby odwieść cię od twego przeznaczenia. Durgeshwari na te słowa natychmiast wyprostowała się i zapewniła zdecydowanym głosem:

- Ojcze, znam swoją powinność, nie obawiaj się. Nikt i nic nie odwiedzie mnie od mojego przeznaczenia.

Maharadża, usłyszawszy jej zapewnienia, poczuł się spokojniejszy. Niewątpliwie jego córka nie zapomniała o

swoich powinnościach ani o tym, kim jest. Tylko to tak naprawdę się liczyło. Postanowił być wobec Durgeshwari wyrozumiały, ale też ją przestrzec.

- Nie będę niczego zauważał ani komentował. Nie zapominaj tylko, proszę, kim jesteś i co do ciebie należy.

Durgeshwari uniosła dumnie brodę, spojrzała na ojca poważnym wzrokiem i powiedziała chłodnym, nieco smutnym tonem:

- Nawet we śnie nie jest możliwe, aby zapomnieć. Proszę, ojcze, bądź spokojny.

[1] Królem Hiszpanii był wówczas Karol V, pochodzący z dynastii Habsburgów. Jego ojciec był Niemcem, a matka Hiszpanką.

[2] *Chup* (hindi) - bądź cicho.

[3] Dawna indyjska odmiana szachów, powszechnie uznawana za przodka współczesnej wersji gry. Najstarsze świadectwa grania w czaturangę sięgają 620 r. n.e.

Rozdział 4

Amado po dotarciu do domu był bardzo zamyślony. Nie tknął nawet potraw, które postawił przed nim jego służący. Zaniepokojony Hinduś przyjrzał się uważniej swemu panu i zapytał z troską:

- *Sahib, sab theek hai?*^[1]

Amado, wyrwany z rozmarzenia, niewidzącym wzrokiem spojrzał na Narendrę.

- *Haan... lekin...* ^[2] Byłem w ruinach, o których mi opowiadałeś. Pałac nie tylko jest wciąż solidny, ale również nieopustoszały.

Służący zdziwił się na te słowa.

- Nigdy tam nie byłem. Ponoć w lesie są tygrysy i niewiele osób tam chodzi.

- Ona tam chodzi. - Amado rozmarzył się ponownie na wspomnienie Durgeshwari.

- Piękna, jasnowłosa i najwyraźniej nie lęka się tygrysów.

Narendra ze zrozumieniem pokiwał głową. Dosiadł się do stołu naprzeciw swego chlebowodawcy, zachęcony jego zapraszającym gestem.

- Och... *samajhata, Ladki...* [3] - dodał tylko na głos i z zainteresowaniem zaczął przysłuchiwać się relacjom Amado. Kiedy zobaczył pobłyskującą złotą zawieszkę w jego dłoni, zaczął mieć niejasne przeczucie, że dziewczyna, którą spotkał jego hiszpański pan, nie była byle kim. Postanowił jednak dla dobra wszystkich milczeć.

Odkąd poznali się tuż po zejściu Amado ze statku na ląd, między Amado a jego służącym, Narendrą Ajitem, nawiązała się głęboka przyjaźń. Mężczyźni nigdy o tym nie rozmawiali, ale byli sobie nawzajem bardzo potrzebni. Amado potrzebował przewodnika i nauczyciela języka, a Narendra marzył o innym życiu niż to, które wiódł - niedotykającego. Obaj nigdy nie zapomnieli pierwszego, przypadkowego spotkania. Narendra najmował się wówczas jako tragarz i nosił bagaże na statki. Kiedy przechodził przez pomost, mijając pasażerów schodzących z innego statku, potknął się i przewrócił. Na szczęście skrzynia, którą niósł, nie uległa zniszczeniu. Nagle oślepiające go słońce zastąpiła przystojna twarz z zatroskaną miną. Pochylający się młody człowiek z przejęciem zapytał w słabym hindi:

- Wszystko dobrze?

Młodzieniec pochwycił ramię nieco starszego od siebie Hindusa. Ten nagle zaczął się nieznacznie wyrywać i niemal przerażonym tonem zaproponował:

- Sahibie, co robisz?! Nie możesz mnie dotykać. Dotknięcie *haridżana* [4] splami twoją godność.

Przybyły zmarszczył tylko brwi w zamyśleniu. W odpowiedzi pociągnął tragarza w górę, by pomóc mu wstać, po czym odrzekł:

- Ty stoisz, a moja godność jest nienaruszona. - Przybyły

taksował wzrokiem Hindusa i oceniwszy, że z twarzy wygląda na poczciwca, odezwał się tymi słowy: – Dopiero zszedłem ze statku, nie znam tu niczego i nikogo. Potrzebuję przewodnika. Zechcesz pracować dla hiszpańskiego podróżnika? Mógłbyś w ten sposób mi się odwdziżyć i zadbać o moją godność, uważając, bym nigdzie nie wydał się śmieszny.

Narendra nie zastanawiał się ani chwili nad propozycją. Natychmiast odniósł pakę, którą dźwigał, i powrócił do młodego sahiba, wciąż czekającego na pomoście. Mężczyźni przedstawili się sobie, a Amado zrobił pierwszą listę swoich potrzeb. Dla Narendra żadna z wymienionych przez hiszpańskiego panicza rzeczy nie była zbyt trudna do załatwienia. Sahib miał pieniądze, a on potrzebną mu wiedzę o Indiach. Wszędzie, gdziekolwiek się udali, znajdowali bez problemu schronienie i strawę. Narendra podróżował wytrwale za swym chlebodawcą, który spisywał i malował wszystko, co widział. Hiszpan był niezwykle hojny dla Narendra. Od razu zadbał o wygląd swojego służącego, tak że nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, że Narendra jest haridżanem.

Gdy dotarli przed paroma miesiącami do Radżputany, postanowili osiąść tu na dłużej. To był jedyny kraj w tej części Indii, niebędący w stanie wojny lub pod wpływem muzułmańskich dynastii. Narendra prędko posłyszał miejscowe legendy i opowieści, a wieczorami z ożywieniem powtarzał je sahibowi. Służba u Amado była dla Hindusa czystą przyjemnością. Przy nim Narendra w ogóle nie odczuwał niedogodności związanych ze swoim pochodzeniem, ponieważ Hiszpan niewiele rozumiał z podziałów kastowych i jako pierwszy okazał mu szacunek i

przyjaźń. Po dwóch latach pracy dla Amado Narendra czuł się tak, jakby podarowano mu człowieczeństwo i dostał drugie życie jeszcze podczas pierwszego. Dla tego młodzieńca Hindus gotów był umrzeć. Wolałby też prędzej zginąć niż wyzbyć się podarowanego mu przez sahiba życia.

Teraz myślał z żalem, że jego hiszpański pan wikła się właśnie w romans z jakąś królewską córką. Tradycja w Indiach była ważniejsza niż uczucia, a w samej Radżputanie nawet po tysiącuroc. Teraz, jeśli wierzyć pogłoskom, sytuacja polityczna nawet tutaj stawała się niepokojąca. Bogaty i dobrze zarządzany kraj stanowił łakomy kąsek dla sąsiadujących z nim dynastii muzułmańskich. Było tylko kwestią czasu, kiedy i w Radżputanie pojawią się po trybut albo zapragną ją zbrojnie podbić. Dla sahiba najlepszym wyjściem byłby powrót na Goa albo nawet do swojego kraju. Narendra postanowił jednak milczeć. Amado był dorosłym i mądrym mężczyzną. Służący był przekonany, że w odpowiednim momencie będzie wiedział, co jest właściwe.

Dla Amado tylko jedno było teraz najważniejsze. Następnego dnia z samego rana spakował zapasy wody na konia. Uprzedził Narendrę, by ten nie czekał na niego. Powiedział, że wróci wieczorem. Przejeżdżając przez bazar, zakupił też świeże owoce mango, papaje, banany i kathale^[5]. Pamiętał, że w starym pałacu było wszystko, czego potrzebował.

Będąc już w głównej jego komnacie, przesunął siedziska na sam środek. Obok ustawił srebrne patery i misy, a na nich rozłożył uprzednio przez siebie przygotowane owoce. Był pewien, że piękna Durgeshwari zjawi się. Musiał tylko cierpliwie poczekać.

Lakshay od razu zauważył, że jego maharani jest zamyślona i jakaś nieobecna podczas treningu.

- Czy wciąż trapi cię, pani, wizyta mogolskich gości? - zapytał, odkładając miecze po ich porannym pojedynku.

- Nie, Lakshay, nic mnie nie trapi.

Mężczyzna, słysząc wymijającą odpowiedź, przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Tu na pewno cię nie było. Jeśli potrzebujesz mojej pomocy, ja zawsze...

- Wiem, Lakshay. Niestety, nie możesz mi w niczym pomóc. No, chyba że wsiądziesz za mnie do ślubnego palankinu. - Roześmiała się przy tym i oparła swą dłoń w uspokajającym geście na jego ramieniu, czym wprowadziła Lakshaya w zdumienie.

Jeszcze długo podejrzliwie patrzył za nią, gdy znikwała na schodach prowadzących do pałacu. Zapomniała się i dotknęła jego ramienia nie podczas walki. Byli przyjaciółmi, odkąd pamiętał, lecz przyszła maharani nigdy nie okazywała w sposób fizyczny swojej przyjaźni.

Podejrzewał też, że żart z palankinem wymyśliła na poczekaniu, aby odwrócić jego uwagę od prawdziwej przyczyny jej roztargnienia. Jego rani nigdy nie żartowała z takich spraw. Nie użalała się nad swoim losem. Była dzielna i silna. Postanowił odsunąć swe myśli i niejasne przeczucie, że za dziwnym zachowaniem Durgeshwari kryje się mężczyzna.

Tymczasem Durgeshwari z utęsknieniem czekała na wolną chwilę. Bardzo chciała wyrwać się i pobiec do opuszczonego pałacu w lesie. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, zmieniła swoje piękne szaty na zwykłe, pomarańczowe sari, otuliła

szczelnie twarz i głowę welonem tego samego koloru i wymknęła się niezauważona tajnym przejściem.

Wiedziała, że Amado będzie czekał na nią, lecz białe kwiaty wyłożone na schodach prowadzących do wejścia zaskoczyły ją bardzo mile. Delikatnie stąpała po białych płatkach, myśląc o tym, że Amado traktuje ją isticie po królewsku, nie wiedząc nawet, kim jest. Każdy krok sprawiał, że jej serce biło jak oszalałe. Dotarła w końcu do szczytu schodów i stanęła w otwartych na oścież wrotach. Z niedowierzaniem powiodła oczami po obsypanej kwiatami posadzce komnaty, aż w końcu jej wzrok spoczął na mężczyźnie stojącym pośrodku pomieszczenia. Amado stał tam, pewny siebie, z lekkim uśmiechem na ustach. Bez słowa podszedł do Durgeshwari, ujął ją delikatnie za łokieć i poprowadził do przygotowanego wcześniej przez siebie siedziska.

- Dziś ja pragnę podziękować ci za wczorajszy poczęstunek.

Durgeshwari przyjęła jego zaproszenie i usiadła wygodnie, z zainteresowaniem przyglądając się rozstawionym przed nią paterom.

- Twoje podziękowania kosztowały cię więcej trudu niż mój wczorajszy poczęstunek.

Amado przysiadł obok Durgeshwari i zmysłowym tonem wprost do jej ucha wyszeptał:

- Nic mnie nigdy nie strudzi, cokolwiek miałbym dla ciebie zrobić. Zrobię wszystko.

Siedzieli tak długą chwilę, jedząc owoce ze swych dłoni, niewiele rozmawiając. Oboje wiedzieli, że połączyło ich uczucie niezwykle silne, które nie wymagało słów.

Przyjmowali każdy swój gest niczym najcenniejszy prezent. Amado całkowicie zawojował serce Durgeshwari.

Jego bliskość działała na nią hipnotycznie. Przy nim całkowicie zapominała, kim jest, jakie jest jej przeznaczenie oraz że czas upływa nieubłaganie. Tymczasem Amado sięgnął po najbliższy leżący kwiat i trzymając go za cienką łodygę, dotknął subtelnie płatkami kielicha skóry jej dłoni.

Przesunął z wolna kwiat wzdłuż jej ramienia. Ta wysublimowana pieśczoła wprawiała ją całą w drżenie. Kwiat dotykał teraz skóry dekoltu, którym Amado powiódł wzdłuż wycięcia w bluzeczce, którą miała na sobie. Oddech Durgeshwari przyśpieszył. Kiedy płatki dotarły przez szyję do jej policzka i ust, przymknęła powieki i chłonęła zmysłowe muśnięcia całą sobą. Kwiat został odłożony na bok, a Amado ułożył Durgeshwari na poduszkach i wpatrywał się w jej twarz z uwielbieniem.

- Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty - wyznał, czując ogarniającą go coraz to silniej falę uczuć. Delikatnie objął jej twarz dłonią, aż w końcu, nie chcąc już dłużej czekać, posiadał jej pełne, czerwone i słodkie usta.

Durgeshwari niemal roztapiała się w jego ramionach. Jej umysł wysłał jednak ostatnie ostrzeżenie, którego natychmiast posłuchała. Zerwała się z siedziska, zarzuciła welon na głowę i wybiegła z komnaty pałacu na zewnątrz. Amado rozumiał doskonale jej zachowanie. Tak nagły i intensywny wybuch uczuć przerażał nawet jego samego. Pozwolił Durgeshwari zdecydować o wszystkim. Nie chciał naciskać. Pragnął spędzać z nią każdą swą chwilę, jak tego popołudnia, lecz niestety nie mógł. Ociągając się, uporządkował pomieszczenie i wrócił do domu.

Durgeshwari i Amado spotykali się tak często, jak tylko mogli. Czasem miejscem schadzek był opuszczony pałac, innym razem środek lasu lub brzeg rzeki z wodospadem.

Durgeshwari podczas ich rozmów wielokrotnie pragnęła wyznać ukochanemu prawdę o sobie. Za każdym razem jednak nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa na swój temat. Pierwszy raz w życiu bała się. Przerazała ją perspektywa utraty ukochanego mężczyzny i rezygnacja z wszelkich marzeń, które spełniły się wraz z jego przybyciem. Bała się, że wiedza o tym, kim ona jest, zniszczy ich miłość. Bardzo pragnęła zaznać pierwszych rozkoszy właśnie z Amado, swą prawdziwą miłością, a nie z obcym człowiekiem, którego miała poślubić.

Oboje ulegli obezwładniającemu ich uczuciu. Nad rzeką atmosfera zawsze była wyjątkowa. Szmer wody zachęcał do zanurzenia się w jej odmętach. Śpiew ptaków i szum wiatru zapraszały, by przymknąć oczy i słuchać muzyki samej natury, aż w końcu, by posłyszeć głos własnego serca. Po pierwszej kąpieli tego dnia Durgeshwari suszyła skórę w słońcu. W miarę jak zbliżała się zima, temperatury stawały się coraz przyjemniejsze. Amado, skuszony błyszczącą skórą ukochanej, niczym pszczoła do kwiatu zbliżył swe usta do jej odsłoniętej talii i zaczął scałowywać z niej krople wody. Durgeshwari z westchnieniem zatopiała dłonie w jego włosach.

Potem pochwyciła jego głowę i zbliżyła usta do jego ust, by złożyć na nich krótki pocałunek.

- Dodaj mi więcej kolorów, ukochany - wyszeptała, patrząc z natężeniem w jego twarz.

Amado w mig zrozumiał, o co Durgeshwari go prosi. Nie musiał o nic pytać ani też nic mówić. Pochwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować jej usta. Oboje znaleźli się teraz w wodzie. Durgeshwari uwolniła się z ramion Amado i popłynęła do wodospadu. Tam, chowając się za nieprzerwanie spadającą falą, odwinęła z siebie wciąż zakrywającą ją moką tkaninę i pozwoliła jej odpłynąć. Prąd rzeki poniosł mokre sari wprost do Amado. Ten wyjął je z wody i ułożył na brzegu. Sam zaczął zbliżać się do czekającej na niego za wodospadem Durgeshwari.

Jednym tylko ruchem uwolnił się z dhoti^[6], jedyne ubioru, jaki miał na sobie, kiedy przebywali nad rzeką. Jego okrycie, niesione prądem wody, odpływało samo w kierunku brzegu. Amado w końcu dotarł do zjawiskowej, teraz mokrej kochanki i pochwycił ją w swe silne ramiona.

Z uniesieniem całował jej usta, szyję, zagłębienie między szyją a obojczykiem. Czuł się najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, mogąc być jej jedynym.

W najśmielszych snach nie marzył, że będzie mógł kiedykolwiek się z nią kochać.

Pragnął tej kobiety bardziej niż kogokolwiek i czegokolwiek na świecie. Przesuwał teraz dłonie po jej gorącym, mokrym ciele dokładnie tak samo wolno i zmysłowo, jak malował uprzednio jej postać. Poznawał zachłannie każdy jego milimetr. Durgeshwari poddawała się każdej pieszczocie w zapamiętaniu. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Amado każdym, najmniejszym nawet dotykiem odkrywał drzemiacą w niej dotąd kobiecość. Najdelikatniejszy pocałunek sprawiał, że drżała z jeszcze większego wyczekiwania. Mężczyzna odchylił ją wolno od siebie, kładąc na tafli wody. Chciał podziwiać w blasku słońca

jej doskonałe ciało oraz czerń jej włosów, niesionych przez prąd rzeki. Pragnął zobaczyć jej cudownie pełne piersi, stwardniałe pod jego zmysłowym dotykiem. W końcu zdecydowanym ruchem uniósł ukochaną, przyciągnął do siebie i obejmując ją żelaznym uściskiem, uniósł nieco nad siebie. Pomógł opleść jej nogi wokół swoich bioder i bardzo wolno połączyli się w jedno. Amado trzymał Durgeshwari w objęciach, panując nad siłą ich ruchów tak, by nie sprawić jej bólu. Przez cały ten czas nie odrywali też swoich ust od siebie.

Czas zatrzymał się na chwilę specjalnie dla nich, dając upojenie obojgu.

Kiedy Durgeshwari tego samego popołudnia wróciła do pałacu, miała wrażenie, że wszyscy przyglądają się jej podejrzliwie. Zaczęła sądzić, że ukochany zostawił na niej zbyt wiele kolorów i pewnie to, że jest zakochana, widać jak na dłoni. Starła się, jak mogła, ukryć wszelkie swoje emocje. Miała nadzieję, że skutecznie. Rzeczywistość jej romansu z Amado okazała się cudowniejsza niż najśmielsze marzenia, które snuła ostatnimi bezsennymi nocami. Zdecydowana była jednak nie żałować niczego. Była przekonana, że gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby dokładnie tak samo. Warto było przeżyć taką miłość, choćby tylko przez chwilę.

Kolejne trzy tygodnie minęły im niczym jeden dzień. Nie mieli sobie dosyć. Uwielbiali spędzać czas ze sobą, kochać się i marzyć. Mimo to, gdy Amado próbował poruszać temat ich wspólnej przyszłości, Durgeshwari zmieniała temat rozmowy lub też odpowiadała wymijająco na jego pytania czy też sugestie małżeństwa. Niepokoił go ten stan rzeczy, jednak z drugiej strony był wdzięczny za wszystko, co mu dawała.

Podarowała mu całą siebie, na ile tylko mogła. Czuł się przez to wybrańcem i szczęściarzem, że pokochała go najpiękniejsza i najmądrzejsza kobieta, jaką w życiu spotkał. Amado z dnia na dzień pragnął więcej. Chciał ożenić się z Durgeshwari, mieć z nią dzieci, a nawet może dożyć wnuków. Dla niej zapragnął się tu osiedlić. Czasem zastanawiał się, czy ona porzuciłaby dla niego i ich związku życie w Indiach, i udała się z nim w niekończącą się podróż po świecie. Był pewien, że tak. Musiała tylko pokonać swój strach przed ujawnieniem ich związku swojej rodzinie, skądkolwiek by ona nie pochodziła.

Tego wieczora po kolacji, jak zwykle, Durgeshwari zasiadła z ojcem do gry, która ostatnio nie wydawała jej się już tak pasjonująca. Durgeshwar, jak wcześniej obiecał, milczał na temat roztargnienia i wiecznego zamyślenia swojej jedynej córki. Tymczasem nieoczekiwanie drzwi komnaty otworzyły się i stanął w nich jeden ze służących. Skłonił się, składając ręce przed sobą, i pozdrowił maharadzę i jego córkę.

- Maharadzo, rani, proszę o wybaczenie. Jesteś, maharadzo, oczekiwany w sali obrad Rady. Dostarczono list i prezent dla córki Waszej Wielmożności.

Ojciec i córka spojrzeli najpierw na siebie zdziwieni, a potem odesłali służącego.

Wstali i oboje udali się do sali obrad, gdzie czekali na nich już wszyscy doradcy. Na środku niewysokiego stołu, ułożony na miękkim, bordowym materiale, leżał miecz. Nie był to zwykły miecz, a prawdziwe dzieło sztuki, jak wprawnym okiem oceniła Durgeshwari. Podeszła do stolika i przez chwilę podziwiała doskonałą robotę. Pochwa wysadzana była

rubinami i szmaragdami zarówno tuż przy rękojeści, jak i na czubku. Do boków złotej powierzchni zostały dotopione misterne zdobienia, również ze złota. Rękojeść, wykonana z ciemnego metalu, przypominała kształtem korpus i łeb konia. Rani ostrożnie podniosła miecz. Jak przypuszczała, okazał się dosyć ciężki. Tymczasem maharadza rozerwał pieczęć listu, rozwinął żółty rulon i zaczął czytać: „Przyjmij, pani, ten skromny dar na znak naszych zaręczyn, podpisano...”.

- Mazid Abdul Muhammad - dokończyła zimnym tonem Durgeshwari.

Kiedy jej ojciec czytał tę krótką wiadomość dołączoną do miecza, ona zdążyła wysunąć go z pochwy i zobaczyć misterny grawer po obu stronach broni. Z jednej wygrawerowano jej imię, a z drugiej widniało imię Mazida Abdula Muhammada. Słyszała o zwyczaju mogolskim, jakim było darowanie broni narzeczonemu lub narzeczonej. Przyjęcie jej oznaczałoby, że przyjęłaby również oświadczyzny Mazida. Wsunęła miecz z powrotem do pochwy i odłożyła na stolik. Spojrzała potem kolejno na każdego z obecnych i z wysoko uniesionym czołem oświadczyła zimnym jak lód tonem:

- Prezent należy odesłać. Czy nadeszła już jakaś odpowiedź od Narayana Khana? - zapytała, myśląc z rozpaczą, że teraz czym prędzej musi wyjść za mąż za przyszłego władcę Malwy. Z drugiej strony jednak Mazid dawał jej dużo czasu na to, by przygotować się do nieuchronnego konfliktu.

- Nie, rani. Musimy jeszcze uzbroić się w cierpliwość. Jesteśmy pewni, że odpowiedź z ustalonym terminem ślubu nadejdzie lada dzień - odpowiedział jeden z doradców.

Durgeshwari prędko policzyła w głowie. Drugi Wielki Mogoł za około trzy dni dostanie swój dar z powrotem. Nie dalej jak za tydzień może stać u wschodniej granicy państwa. Te same myśli miał Durgeshwar. Widział wyraz twarzy córki i wiedział, co ta zamierza.

- Nie myśl nawet o tym. Ja zajmę się zebraniem wojsk i zapasów. Ty zajmiesz się przygotowaniem posagu i ślubnych strojów. Jeśli zajdzie taka potrzeba, ślub zostanie przyspieszony, a Malwa stanie po naszej stronie jeszcze w tym miesiącu. Tymczasem należy wysłać więcej straży na granicę. Musimy wiedzieć szybko, kiedy mogolskie wojska się tam zjawią.

Durgeshwari skinęła tylko głową i wyszła z sali obrad. Przeklęty Mazid Abdul Muhammad! - pomstowała w myślach, wracając zezłoszczona do swoich komnat. Ostatnie tygodnie jej romansu zostaną przerwane. Była o tym przekonana. Ślub z Adharem Khanem również odbędzie się prędzej, niż się spodziewano. Los najwyraźniej sprzysiął się przeciwko niej i Amado. To, że go utraci, wiedziała od początku. Tak bardzo jednak pragnęła zatrzymać ich wspólne dni na dłużej. Ileż dałaby teraz, by odwlec to, co nieuniknione.

[1] *Sahib, sab theek hain?* (hindi) - Panie, wszystko w porządku?

[2] *Haan... lekin...* (hindi) - Tak... tylko...

[3] Och... *samajhata, Ladki...* (hindi) - Och... rozumiem, dziewczyna...

[4] Haridżan - dawna nazwa dalita, pariasa - członka najniższej kasty, popularnie zwanej niedotykalnymi.

[5] Kathale - owoce drzewa bochenkowego, potocznie zwane dzakfrutami. To największe owoce na świecie, pochodzące z Indii. Należą do rodziny morwowatych. Można je jeść również na surowo.

[6] Dhoti - tradycyjny męski strój noszony w Indiach, materiał upięty w pasie. Występował zwykle w jasnych barwach. Dhoti w kolorze szafranowym noszone jest tylko przez mnichów żyjących w celibacie, na przykład brahminów.

Rozdział 5

Mazid, odczuwając przyjemną sytość po posiłku, stał na balkonie pałacu i rozkoszował się lekką bryzą oraz chłodem, jaki niosła ze sobą zbliżająca się zima. Pałac ten zajęli wraz z bratem przed kilkoma miesiącami. Mazid nie lubił zbyt długo pozostawać w takich miejscach.

Jego żywiołem było pole walki, namiot i życie obozowe. Z uwagą przyglądał się teraz wysadzanemu drogocennymi błyskotkami, złotemu kielichowi, który trzymał w dłoni. Dla niego liczyła się jego mocna zawartość, a nie sam puchar.

- Hindusi! - parsknął pogardliwie, patrząc na kielich. Nie wiedzą, czemu należy się prawdziwa uwaga i co zasługuje na tak drogocenne ozdoby. Broń i tylko broń! - dokończył w myślach.

Niczym na zawołanie zjawił się służący, niosąc w obu dłoniach zawinięty w bordową tkaninę przedmiot. Mazid od razu rozpoznał swój prezent, który kazał zrobić specjalnie dla Durgeshwari Daswas, swojej przyszłej maharani. Zacisnął zęby, aby powstrzymać okrzyk, i z wściekłością rzucił kielichem o posadzkę. Puchar odbił się z głośnym brzękiem kilkakrotnie, zatoczył półkole, aż w końcu zatrzymał się.

Mazid wrócił z tarasu do komnaty szybkim i zdecydowanym krokiem. Pochwycił miecz w prawą dłoń i wyszedł. Nie zwalniając kroku ani na moment, dotarł do pomieszczeń dla wojska. Otworzył szeroko drzwi i rzucił do siedzących w środku swoich wojów:

- Zebrać pełne uposażenie i broń. Sprawdzić stan zbroi. Przygotować zapasy. Wymarsz jutro o świcie.

Żołnierze pierwszy raz widzieli swojego dowódcę w takim stanie. Wypowiadał rozkazy zimno i z opanowaniem, lecz z jego oczu, tak jak i z całej postaci, biła czysta furia i chęć mordy. Nagle za plecami Mazida zjawił się Barbar. Woje oddali cześć Wielkiemu Mogołowi. Barbar przyjrzał się uważnie bratu oraz owiniętej materią broni, którą ten wciąż ścisnął w dłoni, i rzekł dla przypomnienia:

- Obiecałeś nie wojować z Radżputaną.

Mazid spojrzał spode łba na brata i odpowiedział:

- Nie będę. Ustawię wojska na granicy i zaczekam, aż sama przyjdzie do mnie. Ty dostaniesz Radżputanę, ja królową. - Pozdrowił na odchodnym brata zwyczajowym gestem, zbliżając dłoń do twarzy, i odszedł wciąż wściekły.

Ta kobieta z jej dumą i butą powoli doprowadzała go do furii. Żadna inna w całych Indiach nie oparłaby mu się. Musiała sprzeciwiać się właśnie ta, której on chce najbardziej na całym świecie? Nie potrafił wytłumaczyć, czym konkretnie Durgeshwari rozbudzała tak jego pożądliwość. Fakt, była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu spotkał. Lecz nie uroda sprawiała, że Mazid jej pragnął. Podniecało go wciąż wspomnienie Durgeshwari z mieczem w ręku, jej dumna postawa, kocie i zwinne ruchy. Była prawdziwą wojowniczką. Miał świadomość, że drugiej takiej kobiety już

nie spotka, dlatego musiała należeć do niego.

Radżputana była miłym dodatkiem, który zamierzał ofiarować bratu. Kobieta zirytowała go dziś znowu, odsyłając prezent zaręczynowy. Musiał teraz przełknąć kolejną odmowę i poniżenie, ale poprzysiągł sobie, że maharani odda mu niebawem pokłon szacunku przed własnym ludem i przyjmie jego hojną propozycję małżeństwa. Jeśli nie, zniszczy wszystko, co kiedykolwiek należało do niej, a w konsekwencji także i ją samą.

Tak jak zaplanował, w niecałe cztery dni Mazid ze swoją liczną armią dotarł do wschodniej granicy Radżputany. Rozłożyli obóz, a on w swoim namiocie nareszcie poczuł się zadowolony. Wpatrywał się przez chwilę z uwagą w mapę terenu, naprędce przygotowaną przez zwiadowców. Obóz rozłożony był na płaskim, półpustynnym terenie. Po radżpuckiej stronie, w odległości około kilometra znajdowało się wzgórze, a po zachodniej stronie wąwóz.

W związku z tym Mazid zdecydował, że najrozsądniej będzie toczyć wszelkie boje właśnie na płaskim terenie. Nie zamierzał też zmieniać swojego położenia. Będzie unikał otwartej walki, na ile tylko będzie mógł. Jednak wiedział, że użycie miecza jest nieuniknione. Domyślał się też, że przeciwnik będzie zbyt słaby, aby z nim walczyć. Nie o to przecież w końcu mu chodziło. On pierwszy tej gry nie zacznie. Podejrzewał, że maharadża Daswas będzie próbował prędzej wydać jego maharani za syna tego nieudacznika, Khana, który ze strachu przed Mogołami oddaje teraz trybut Afganom. Jest więcej niż pewne, że Radżpuci będą woleli walczyć niż się poddać. Mógłby w kilka minut rozgromić ich armię, ale wtedy Durgeshwari przybyłyby z sojuszniczymi wojskami Malwy i wojna rozpoczęłaby się na dobre. Nie mógł

do tego dopuścić. Wszedł z namiotu i rozkazał najbliższemu stojącemu żołnierzowi, by sprowadził kapitana. Gdy ten się zjawił, Mazid przywołał go ruchem dłoni do siebie.

- Tu zaczniecie kopać. - Wskazał palcem punkt na mapie i powiódł po niej prostą linię.

- Tu skończycie. Zbierzcie też trawę, drwa i suchą roślinność z okolicy. Kopcie po zmierzchu, przy minimalnej liczbie pochodni, i przed świtem. Gdy będziecie gotowi, opróżnicie w dołach beczki z wozów. Zwiadowca mówił, że okolica jest obstawiona przez straż radżpucką, a my nie chcielibyśmy zdradzić się z powitalną niespodzianką.

Kapitan wojsk z uśmiechem na ustach przyjął ciekawą taktykę wodza. Drugi Wielki Mogoł znów był w swoim żywiole. Kapitan nie do końca rozumiał ten odwlekający walkę fortel, lecz na myśl o tym, że pierwsza bitwa będzie gorąca, uśmiech aprobaty długo nie zniknął z jego ust.

Gdy wyczerpany nieprzerwaną jazdą konną radżpucki strażnik graniczny dotarł następnego wieczora do pałacu w Amber, niemal spadł, zsiadając z konia na głównym dziedzińcu. Lakshay pierwszy zobaczył przybysza, usiłującego stanąć na obolałych i zdrewniałych od wielogodzinnej jazdy nogach. Krzyknął do stojącego nieopodal innego strażnika, by tamten przyniósł wody. Natychmiast znalazł się też przy jeźdźcu i przytrzymał go za ramię, pomagając mu wyprostować się i złapać równowagę. Zaraz potem dotarła do nich woda. Strażnik natychmiast wychylił kielich, pijąc łapczywie płyn. Jego zapasy wody skończyły się już koło południa.

- Mogołowie dotarli do granicy i rozbili obóz nieopodal

Khanwy^[1] – wychrypiał wyczerpany, odrywając kielich od ust.

Lakshay nie powinien być zaskoczony tym, co właśnie usłyszał. Wszyscy w pałacu wiedzieli o zatargu Durgeshwari z Drugim Wielkim Mogołem. Każdy jednak w duchu liczył, że nie będzie to powodem zbrojnego konfliktu. Wszyscy zdawali sobie też sprawę z tego, że nadzieje te były niezwykle płonne.

- Możesz stać? – zapytał strażnika.

Ten, dalej pijąc, pokiwał tylko głową. Stajenny zjawił się w tej samej chwili, by zabrać i oporządzić konia. Lakshay pozostawił strażnika na dziedzińcu i pobiegł do maharadży, by przekazać wieści. Na całe szczęście żołnierze byli gotowi do wymarszu. W pałacu nastąpiło niezwykle poruszenie, gdyż maharadża Daswas ogłosił wymarsz wojska jeszcze tego samego wieczora, nim całkowicie zapadnie zmierzch. Rozświetlone gwiazdami i pełnią księżyca niebo stwarzało doskonałe warunki do podróży nocą oraz pozwalało oszczędzić czas.

Durgeshwari wyszła z komnaty, trzymając tacę z kadzidłem. Stała przed ojcem i pozwoliła, by dym z kadzidła spowił jego postać. Tak pragnęła, by to błogosławieństwo przyniosło mu zwycięstwo. Skłoniła się też przed nim, dotykając dłonią jego stopy. Gdy się wyprostowała, Durgeshwar, nie bacząc, że znajdują się w hali głównej, objął córkę i przytulił do siebie.

- Dziękuję za błogosławieństwo. Na pewno pomoże mi powrócić zwycięsko – wyszeptał wprost do ucha Durgeshwari, po czym wyprostował się i z czułością spojrział na córkę.

- Jestem tego pewna, ojcze. Błagam, weź ze sobą Lakshaya. Jego miecz jest pewniejszy niż setka wszelkich

błogosławieństw.

Wzrok Durgeshwara zsurowiał na te słowa.

- Lakshay już otrzymał swoje zadanie. Ma chronić ciebie i natychmiast, jak tylko otrzymamy odpowiedź od Narayana Khana, bezpiecznie dowieźć do Malwy. Potem ma doprowadzić wojska sojusznicze do granicy.

Jego ton kończył wszelką dyskusję na ten temat. Durgeshwari z bólem serca patrzyła na oddalającego się ojca. Był uparty i nierozważny. Nie miał wielu doświadczeń militarnych.

Dobrze władał mieczem, jednak nie na tyle, by mierzyć się z Mazidem Abdulem Muhammadem.

Słyszała dotychczas tyle złych rzeczy o tym człowieku. Był bezwzględny, pozbawionym uczuć potworem w przystojnej oprawie. Kiedy przypomniała sobie ich osobiste spotkanie, poczuła nagły skurcz w żołądku i nieoczekiwany przyływ mdłości. Postanowiła udać się do swojej komnaty, aby choć na chwilę odetchnąć od teraźniejszych i przyszłych stresów.

Durgeshwar był wymagającym dowódcą, który zezwolił swoim wojskom na dłuższy odpoczynek dopiero wtedy, gdy znajdowali się około pięćdziesięciu kilometrów od granicy.

Chciał, by jego żołnierze w miarę wypoczyni dotarli tam o świcie. Gdy osiągnęli swój cel, słońce stało już wysoko na niebie. Resztę dnia jego wojsko poświęciło na rozbijanie obozu. Durgeshwar zastanawiał się właśnie, jak mógłby skutecznie wzmocnić swoje granice, kiedy przybył jego zwiad. Wieści nie były pomyślne. Wróg był pięć razy liczniejszy, posiadał dużo bardziej rozwiniętą formację konną

i lepsze uzbrojenie. Na pierwszy rzut oka widać było, który z przeciwników zajmował się wojowaniem. Jednak Durgeshwar nie zamierzał się poddawać.

Postanowił odkurzyć dawno zapomniane strategię. Wraz z tymczasowym dowódcą planowali taktykę obrony, kiedy doszła ich wieść, że przybył posłaniec z wrogiego obozu. Durgeshwar wraz ze swą wojskową świtą opuścił namiot, by wysłuchać, co ma do powiedzenia.

- Witaj, wielmożny maharadzo. Przysłała mnie nasz umiłowany dowódca, Wielki Mogoł, Mazid Abdul Muhammad. Nasz imperator w swej wielkiej hojności ponawia ofertę zaręczyn z waszą córką. Jeśli wyrazisz teraz swą zgodę, nasze wojska opuszczą granicę twojej ziemi.

Durgeshwar w osłupieniu słuchał słów posłańca. Pomyślał, że Mazid Muhammad jest szaleńcem, lecz bardzo wytrwałym, przez co niezwykle niebezpiecznym. Starając się dobierać ostrożnie słowa, zapytał:

- Jeśli odmówię, co zrobi wasz imperator?

Mogoł spojrział zuchwale w twarz maharadży i bez cienia lęku odparł, jakby ogłaszał coś zupełnie oczywistego:

- Pozwoli wam, panie, wybrać czas, w którym nas zaatakujecie.

Tego Durgeshwar się nie spodziewał. Mazid nie tylko był szalony. On był wcieleniem najgorszego zła, jakie można było sobie tylko wyobrazić. Zapewne zdawał sobie sprawę z wszelkich różnic między wojskami radżpuckimi a jego własnymi. Podstępnie podał Durgeshwarowi pętlę, aby ten sam założył ją sobie na szyję. Maharadża nie mógł pozwolić, by ktoś taki dostał jego kraj w swoje ręce, a tym bardziej córkę. Z dumą przyjmie sznur z rąk wroga.

Być może będzie miał tyle szczęścia, by się z niego wyzwolić i przegonić nim diabelskie, mogolskie nasienie ze swoich ziem.

- Zatem spotkamy się na polu bitwy jutro, tuż po zachodzie słońca - zawyrokował maharadża. Posłaniec mogolski skłonił się z czystej kurtuazji, dosiadł na powrót swego konia i odjechał w kierunku własnego obozu. Durgeshwar patrzył z zaciśniętymi ustami na znikającego na horyzoncie, odzianego w czerni jeźdźca, który pozostawiał za sobą tumany pyłu.

- Niech oddział się przygotuje. Obejmuję dowodzenie i poprowadzę formację konną.

Ofensywę rozpoczną strzelcy. Oczyszczą nam może nieco pole, nim dobędziemy mieczy. - Po tych słowach pomyślał, że pora również wysłać jego córkę do Malwy, nawet jeśli odpowiedź od Narayana Khana nadal nie dotarła. Potrzebowali teraz pomocy. Durgeshwar liczył, że w imię starej przyjaźni Narayan wesprze teraz Radżputanę w tych trudnych dla niej chwilach.

Natychmiast udał się do swojego namiotu i sięgnął po czystą rolę pergaminu. Naprędce spisał Durgeshwari swoje polecenie i zapieczętował rolę, po czym wyznaczył najszybszemu jeźdźcowi misję dotarcia jak najprędzej do pałacu w Amber.

Durgeshwari już od tygodnia nie miała okazji, by wymknąć się niezauważenie i spotkać z Amado. Wiedziała, że on czeka na nią każdego dnia w opustoszałym pałacu. Pakując swoje rzeczy oraz posag, miała ochotę krzyczeć i płakać z rozpacz. Wobec służby przybierała jednak kamienny wyraz twarzy. Udawała przed sobą i wszystkimi innymi, że jest silniejsza,

niż przypuszczano. Strażnik pod wieczór przyniósł jej wiadomość od ojca. Kiedy ją czytała, jej oczy tylko nieznacznie zaszkliły się. Musisz mi wybaczyć, drogi ojcze – myślała, paląc rulon w świetle świecy umieszczonej w kandelabrze w jej pokoju. W ten ostatni wieczór jeszcze muszę się z nim spotkać. Potem na zawsze zapomnę i będę przykładną żoną Adhara Khana.

Kiedy poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami, zamrugła prędko powiekami, by je powstrzymać. Przywdziała zwykłe sari, otuliła głowę i twarz szarym, długim na metr szalem i wybiegła niezauważona z pałacu.

Jak przypuszczała, Amado czekał na nią w dzikich ogrodach otaczających opustoszałą, starą budowlę. Widząc ją biegnącą ku niemu, od razu otworzył dla niej swe ramiona. Gdy już w nie wpadła, szczelnie zamknął ją w swych mocnych objęciach i wtulił twarz w jej rozpuszczone włosy, z których opadł szal podczas szaleńczego biegu.

- Tak się bałem, że się już więcej nie zjawisz, Durgeshwari.

Tulił ją do siebie przez chwilę, po czym uniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. Nosił się z tą rozmową już od kilku tygodni.

- W twoim kraju lada moment wybuchnie wojna. Pojedź ze mną na Goa albo do Europy.

Możemy być na zawsze razem, jeśli tylko zechcesz. Nie chcę już potajemnych spotkań. Chcę tylko ciebie, kochana.

Durgeshwari patrzyła wstrząśnięta z zaciśniętym gardłem na Amado, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Tymczasem mężczyzna postanowił powiedzieć jej o wszystkich swych uczuciach.

- Nawet nie wiesz, jakie rozczarowanie i ból czułem, kiedy ostatnio się nie zjawiałaś.

Oczekiwanie na ciebie jest moją największą torturą. Ta niepewność, czy w ogóle się zjawisz, zabija mnie. Błagam cię, Durgeshwari, zostań moją żoną i wyjedźmy stąd - zakończył i patrzył wyczekująco w jej szeroko otwarte z zaskoczenia oczy.

Powoli Durgeshwari odzyskała panowanie nad swoimi emocjami i zaczęła wyzwalać się z ramion Amado. W końcu, trzymając go za dłonie, odrzekła cichym głosem:

- Kochany, proszę. Nie mówmy teraz o przyszłości ani wyjazdach. To nie jest właściwy czas.

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej, choć wszystko w niej krzyczało: „Najdroższy, nie tylko nie mogę z tobą pójść nigdzie, ale też nasze drogi na zawsze się rozchodzą, a to jest nasze ostatnie spotkanie!”. Kiedy dotarły do niej własne myśli, jeszcze raz z całym uczuciem przytuliła się do Amado. On, mimo że nie rozumiał, dlaczego Durgeshwari nie chce w dalszym ciągu rozmawiać o ich wspólnej przyszłości, z radością przyjął jej objęcia. Spędzili ze sobą niemal cały wieczór. Kochali się, nie mówiąc wiele, tylko czerpiąc radość ze swej obecności.

- Czy strzelcy gotowi? - Durgeshwar czekał, by dać znak do ataku. Dwie armie skąpane w półmroku wieczoru, ustawione naprzeciw siebie, czekały na ruch radżpuckiego dowódcy.

Mazid, siedzący na swym gniadym koniu, był pewien, że jako pierwszych wypuszczą strzelców. Armia mogolska miała na tę okoliczność przygotowane duże, ponad metrowe,

okrągłe, metalowe tarcze. Odpowiednio ułożone, mogły całkowicie zasłonić trzymających je wojów.

- Piechota, szyk bojowy! - wydał głośny okrzyk kapitan na skinienie Mazida.

Żołnierze na te słowa ustawili się w szyk trójszeregowy. Zasłonili ogromnymi tarczami nie tylko własne ciała, ale też uniemożliwili przedostanie się jakiegokolwiek strzale przez wielki, szczelny pancerz, który utworzyli.

Ręka Durgeshwara opadła. Rozległ się oznajmiający atak dźwięk *shankha* [2] i rój strzał przeszył powietrze. Sunęły ze świstem w górę, a potem opadły w dół, odbijając się ze szczękiem lub łamiąc na metalowym, szczelnym korpusie, utworzonym przez mogolską piechotę.

Durgeshwar wydał jeszcze kilkakrotnie rozkaz strzelcom, po czym zniecierpliwiony brakiem efektów, wy dobył miecz i dał sygnał oddziałowi *ghudsawaar* [3] do ataku. Jeźdźcy w białych strojach i na białych koniach odznaczali się wyraźnie na tle nocy. Z okrzykiem na ustach sunęli wprost na wroga. Mazid na to właśnie liczył. Jego żołnierze czekali też z pochodniami przy wykopanym wcześniej przez siebie długim dole wypełnionym teraz suchymi gałęziami i łatwopalnym olejem. Gdy zobaczyli Durgeshwara, który zbliża się na czele swego konnego szwadronu do rowu, wrzucili doń pochodnie. Ogień wzbił się niemal na dwa metry, rozjaśniając ciemne, nocne niebo. Durgeshwar odwrócił się zaskoczony, słysząc w jednej chwili wybuch ognia, przeraźliwe rżenie koni oraz okrzyki żywcem palących się żołnierzy, którzy zdążyli wjechać do rowu na sekundę przed jego wybuchem lub też nie zdążyli zatrzymać koni i wpadli wprost w ścianę ognia. Maharadża z przerażeniem rozejrzał się i w okamgnieniu dotarło do niego, że to pułapka, która miała na celu

skuteczne odgrodzenie go od jego wojska. Patrzył, jak pozostający po drugiej stronie zapory ogniowej żołnierze wycofują się. W tej samej chwili posłyszał świst strzał, które dosięgły kilku jego towarzyszy, którzy wraz z nim znaleźli się za wysoką ścianą ognia. Wydając z siebie tylko krótkie okrzyki, kolejno pospadali z koni, a spłoszone zwierzęta, nie czując jeźdźców na grzbiecie, uciekły z pola walki.

Mazid obserwował wszystko w skupieniu i zamyśleniu, po czym doszedł do wniosku, że to mu nie wystarcza. Wbił piętę w boki konia i zaczął kłusem zbliżać się do samotnie stojącego teraz po jego stronie pola walki Durgeshwara. Nie zważał na okrzyki mogolskiego kapitana usiłującego go zatrzymać. Kiedy był już bardzo blisko, nie zwalniając biegu konia, dobył miecza i przebił nim pierś zaskoczonego maharadży. Ciało ojca Durgeshwari padło bezwładnie na ziemię. Mazid zawrócił konia i przystanął. Uniósł miecz i pozostałą na nim krew maharadży wytarł własną dłonią. Poczł się tak, jakby znalazł się o krok bliżej od swojej maharani.

Pomyślał, że niebawem i ona sama będzie musiała się tu zjawić. Schował miecz do pochwy, po czym powrócił do obozu. Kiedy obozowy stajenny zabierał konia, Mazid przywołał dwóch najbliższych stojących żołnierzy i rozkazał przynieść mu biżuterię martwego władcy oraz zdjąć stroje z poległych wojowników i dostarczyć je do obozu. Już zamierzał powrócić do namiotu, gdy przyszło mu do głowy, że w zasadzie powinni świętować. Odwrócił się do innej grupy żołnierzy, szykującej ogień na wieczorną wieczerzę, i wydał kolejny rozkaz:

- Weźcie ze sobą kilku konnych z pochodniami, jedźcie do najbliższej wioski i przywieźcie świeżą wołowinę i kilka

ładnych dziewcząt. Należy wam się rozrywka.

Ten rozkaz został wykonany aż nadto sumiennie. Pięciu konnych z pochodniami w ciągu niecałych dwudziestu minut znalazło się w niedużej wiosce. Brutalnie wkraczali z pochodniami do każdej chaty w poszukiwaniu ładnych i młodych twarzy. Zapłakane dziewczęta siłą, targając za włosy lub ciągnąc za ramiona, wyciągali z chat. Każdy, kto się temu sprzeciwił, poczuł chłód mogolskiego ostrza. Do koni powrozem przywiązali trzy zdrowo wyglądające woły. Kiedy siedzieli już w siodłach z przerzuconymi przez grzbiet koni, niczym worki z mąką, kobietami, podpalili kilka chat dla zabawy i zniszczyli prowizoryczną, niewielką świątynię.

Mazid odświeżył się nieco po walce i wyszedł do swoich chłopców, aby wraz z nimi świętować przy ognisku. Rozbrzmiewała rytmiczna muzyka, grana na bębnach i innych instrumentach, które Mogołowie zabierali ze sobą na każdą wojnę. Laudanum^[4] przy ognisku lało się niczym woda.

W pewnym momencie jeden z żołnierzy podszedł do dowódcy z biżuterią i insygniami władzy maharadży, które były niemal całe skąpane we krwi zmarłego.

- W moim namiocie jest szkatuła. Zapakuj je ładnie. Weź najszybszego konia i dostarcz osobiście do Amber. Chcę być pewien, że córka maharadży otrzyma je jak najszybciej.

- Powiedziawszy to, Mazid powrócił do tańca przy ognisku wraz z innymi swymi wojami.

Obserwujący to wszystko kapitan ponownie tego wieczora zabrał głos niepytany.

- Nie do wiary, że to wszystko z powodu jakiejś hinduskiej

dziewki. Już dawno powinniśmy być w Amber, a nie bawić się w dziecinne podchody. – Z jednej strony kapitan podziwiał kunszt wojenny swojego wodza, z drugiej zaś brakowało mu akcji.

Mazid, posłyszawszy te słowa, odwrócił się ze zmrużonymi z wściekłości oczyma i w przeciągu kilku sekund pochwycił najbliższy miecz i przeszył nim brzuch zdumionego kapitana. Muzyka przycichła, a w obozie nastąpiła grobowa cisza. Wszyscy z trwogą patrzyli, jak z ust konającego mężczyzny wypływa pokaźna struga krwi, którą teraz też się dławił. Mazid patrzył mu w oczy i wiedząc, że ten jeszcze go słyszy, powiedział:

– Ta hinduska dziewczka będzie moją żoną i twoją królową. – Jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech, po czym poprawił się, dopowiadając: – Ach, nie, twoją królową już nie będzie.

Martwy kapitan padł na ziemię. Mazid odwrócił się do pozostałych. Najbliżej stojącemu oddał miecz i powiedział krótko, jakby nic się nie stało:

– Sprzątnijcie to ścierwo i przynieście mi pełny kielich.

Żołnierze, zobaczywszy na własne oczy, do czego może prowadzić wyrażanie na głos własnych opinii, postanowili niczego nie komentować, tylko posłusznie iść za wodzem i wypełniać wszystkie jego rozkazy. W końcu mieli raj na ziemi, wojaczkę, alkohol, jedzenie, a nawet kobiety.

Kiedy Mazida znudziły tańce, napełniwszy po raz kolejny trzymany przez siebie kielich, udał się do swego namiotu. Kiedy przekroczył jego próg, zobaczył na garbowanej, tygryziej skórze, służącej mu za łóżko, siedzącą, skuloną kobiecą postać. Kiedy podszedł bliżej, oniemiał z radości, gdyż rozpoznał twarz tej, której najbardziej pragnął. Nie

czekając na przyzwolenie, z ledwością zachowując równowagę, przykląkł przed legowiskiem i zaczął na kolanach zbliżać się do dziewczyny. Ta, nie mając dokąd uciec, zaczęła szlochać. Kiedy Mazid już zamierzał pocałować dziewczynę, zobaczył zupełnie inną twarz, niż mu się przed chwilą majaczyło.

Wściekły, złapał prawą dłoń strwożoną i zaszlochana kobietę za twarz, i wysyczał:

- Ty nie jesteś maharani, wynocha! - Odepchnął dziewczynę i zaczął na powrót podnosić się na nogi.

Ta zebrała w pośpiechu koniec sari, zakryła nim szczelnie swe ciało i wybiegła z przerażeniem z namiotu Wielkiego Mogoła. Ten, co prawda, stanął na nogi, lecz zaczął odczuwać potworne zawroty głowy i ponownie stracił równowagę. Potoczył się i padł na powrót na kolana. Resztką świadomości dotarł do legowiska i natychmiast zapadł w sen.

W obozie radżpuckim ocalali, wciąż wstrząśnięci przebiegiem bitwy, zachodzili w głowę, o co chodzi najeźdźcy. Bardzo przeżywali stratę ukochanego maharadży, którego ciała nawet nie mogli zabrać z pola walki, by można było dokonać obrzędów pogrzebowych. Płomienie w rowie wciąż wzbijały się wysoko, uniemożliwiając przejazd na jego drugą stronę, a stepowe sępy zajęły się już martwymi ciałami. Ptaki, omijając kopcające się jeszcze ciała żywcem spalonych, od razu poczęły wydziobywać mięso z ciała maharadży i rozneglizowanych korpusów poległych, pozostawionych dla nich niczym zaproszenie na najsmakowitszą ucztę.

Najwyższy stopniem Radżput objął tymczasowo dowodzenie. Nakazał jednemu z jeźdźców powrót do Amber w celu przekazania wiadomości oraz przywiezienia nowych

rozkazów i sił. Nie potrafił pojąć, dlaczego wróg zaczął świętować, zamiast kontynuować walkę.

Mając taką przewagę, bez najmniejszego wysiłku za dwa dni mógł oblegać stolicę i niedługo potem ją zdobyć. Skoro jednak Wielki Mogoł dawał im czas na zebranie sił, należało to wykorzystać. Po ciało maharadży wrócili przed świtem. Za względu na jego stan rytuałów pogrzebowych dopełniono w obozie. Takie były też rozkazy samego Durgeshwara przed wymarszem wojsk z Amber. Ojciec chciał, aby w razie jego śmierci córka skupiła się na swoich obowiązkach.

[1] Khanwa - miejscowość oddalona o około 60 km od Agry (w Agrze znajduje się słynny Taj Mahal). 17 marca 1527 roku pod Khanwą odbyła się jedna z najśłynniejszych bitew w historii Indii - między Konfederacją Radżputów a Wielkim Imperatorem Mogolskim, Baburem. Bitwa zakończyła się przegraną Radżputany.

[2] *Shankha* (hindi) - muszla dużego drapieżnego ślimaka. W hinduskiej mitologii *shankha* jest godłem boga Wisznu. Dawniej używana jako trąbka wojenna, dziś tylko podczas rytuałów religijnych.

[3] *Ghudsawaar* (hindi) - formacja konna.

[4] Laudanum - nalewka alkoholowa uzyskiwana z suszonego soku mlecznego niedojrzałej makówki maku.

Rozdział 6

Po ostatniej schadzce z ukochanym Durgeshwari zgodnie z wolą ojca kończyła przygotowania do podróży. Zaplanowano ją na ten wieczór. Tuż przed jej odjazdem na plac pałacowy wjechał mogolski jeździec. Zgodnie z poleceniami swego wodza oddał szkatułę i natychmiast odjechał.

W sali obrad bezzwłocznie zwołano zebranie Rady Radżputany. Durgeshwari również była na nim obecna. Najstarszy doradca jako pierwszy ostrożnie zajrzał do szkatuły.

Durgeshwari, widząc gwałtowny ruch wśród mężczyzn zgromadzonych w komnacie, wstała i podeszła do nich. Doradca odwrócił się do niej i słabym głosem odrzekł:

- Nasza zwłoka kosztowała Radżputów zbyt wiele, maharani. - Po tych słowach pokłonił się przed nią, jak jeszcze kilka dni temu robił to przed jej ojcem. To samo zrobili pozostali przebywający w sali obrad radżowie.

Ta wiadomość była dla kobiety ogromnym wstrząsem, jednak nie mogła pokazać swoich uczuć przed nimi. Przyjęła ich pokłony dumnie wyprostowana, z zastygłą, niewzruszoną twarzą, mimo że przez jej umysł przebiegało milion myśli.

Patrząc na szkatułkę i otaczających ją mężczyzn, z emocji zacisnęła tylko szczęki.

- W tej sytuacji powinniśmy odłożyć twój wyjazd, maharani. Musimy pokazać Radżputom, że dynastia Daswas wciąż pozostaje u władzy i że Radżputana nie poddała się muzułmańskiej ofensywie. Jutro w godzinach przedpołudniowych odbędzie się koronacja.

Słyszając to, Durgeshwari skinęła głową, wyrażając tym samym swoją aprobatę, i opuściła salę obrad. Nocą, przemierzając pałacowe korytarze, Lakshay usłyszał tłumiony szloch Durgeshwari. Czuł, że tak właśnie jego maharani spędzi tę noc. Ostrożnie podszedł do drzwi, które teraz powinny być pilnowane. Zdziwił się, nie widząc przy nich straży. Zapukał, lecz nie usłyszał odpowiedzi. W końcu wszedł nieproszony do jej komnaty. Odnalazł kobietę w mroku, wciąż w tych samych szatach, w których widział ją wieczorem. Teraz patrzył na nią, zaszlochaną, siedzącą na podłodze, a wspartą ramionami na łożu. Podszedł do niej wolno, przysiadł obok i dotknął jej ramienia w geście pocieszenia. Ta odwróciła się i zobaczywszy Lakshaya, niewiele myśląc nad tym, co robi, rzuciła się w jego ramiona, a nią samą wstrząsnął na nowo szloch.

Lakshay nie wiedział, jak ma się zachować. Przez chwilę wahał się, czy powinien objąć Durgeshwari. W końcu uczucie, które żywił do niej od tylu lat, zwyciężyło. Objął ją mocno najpierw obiema rękami. Potem zaczął z czułością szeptać uspokajające słowa i głaskać delikatnie jej głowę. Dobry Boże! Jak on nie chciał, by ona tak płakała. Jego serce, widząc ją taką, rozpadało się na kawałki. Mimo to trwał przy niej niemal całą noc, dopóki nie wypłakała wszystkich łez i nie zasnęła wyczerpana.

Kiedy ułożył ją śpiącą na jej pościeli, opuścił cicho komnatę. Przez całą tę noc Durgeshwari tylko płakała. Nie wypowiedziała do Lakshaya ani słowa. On domyślał się, że jego ukochana maharani musiała mieć o wiele więcej powodów niż sama śmierć ojca, by odczuwać tak wielką rozpacz. Niestety, nie mógł zrobić dla niej nic więcej, jak tylko służyć podporą w tych trudnych chwilach.

Następnego dnia już od samego rana tłumy zaczęły gromadzić się przed pałacem. Około południa do drzwi jej komnaty zapukał Lakshay i poinformował, że już nadszedł czas, aby wyszła do swego ludu. Strażnicy otworzyli przed nią drzwi. Choć nie powinna, miała przez chwilę opuszczoną głowę i patrzyła na wijące się u jej stóp poły złoto-bordowej sukni. Czuła się tak, jakby każdy kolejny krok miał ją zbliżać do unicestwienia.

Jasny woal, którym zasłaniała twarz, nie był najlepszym sojusznikiem w zachowaniu kamiennej twarzy. Ostatniej nocy straciła dwóch ukochanych mężczyzn i tej straty wciąż nie potrafiła przeboleć.

Z chwilą, gdy zaczęła zbliżać się do głównego wyjścia z pałacu, na zewnątrz rozbrzmiała muzyka. Rozpoznała śpiew najsłynniejszego radżpuckiego pieśniarza, który teraz wykonywał hymn pochwalny na jej cześć.

Oto nasza wspaniata, piękna rani,

Rani, rani, sundara [\[1\]](#) maharani!

Poznajcie naszą nową królową, obrończynię, naszą nadzieję!

Durgeshwari zatrzymała się u szczytu schodów i patrzyła skryta za woalem na zebrany u podnóża pałacowych schodów tłum. Przyglądała się wirującym w takt granych rytmów, kolorowo ubranym tancerzom i tancerkom. Podziwiała przez chwilę, jak nieliczni pozostali w pałacu woje i strażnicy specjalnie dla niej urządzają imponujący pokaz władania bronią.

Durgeshwari była pewna, że o tę rozrywkę zadbał Lakshay.

Tymczasem jej serce zaczęło przeinaczać słowa słyszanej pieśni, aż w końcu w duszy słyszała tylko własny głos:

*Oto staję się tym, kim musiałam,
I chociaż moje serce oszalało,
Muszę odwrócić się od ciebie, mój ukochany.
Za chwilę stanę się maharani...
I choć kocham cię bardziej niż własne życie,
Jest tysiące innych istnień,
którym przysięgałam służyć.*

Moje serce oszalało, deewani... [\[2\]](#) .

*Oddaję siebie jutro innemu,
ale należę do ciebie, mój ukochany.
Moja miłość do ciebie nie zmaleje,
nawet pod ciężarem sinduru [\[3\]](#).*

Po chwili, w duszy przeżywając swą rozpacz, miała wrażenie, że cały chór głosów żeńskich i męskich śpiewa jej

słowa:

Oto nasza szalona,

szalona z miłości, maharani!

Szalona, szalona rani, deewani, maharani!

Jest owładnięta miłością,

nasza rani, deewani maharani!

U podnóża schodów stał też Amado wraz ze swym wiernym Narendrą. Mimo że kobieta na podium miała zakrytą woalem twarz, rozpoznał jej rysy, tak jak i figurę czy jasną skórę rąk, skrytą teraz w większości pod złotymi bransoletami. Patrzył z mieszkanką bólu, niedowierzania i rozpaczony na odzianą w złotą, ręcznie haftowaną bordowymi, jedwabnymi niciami suknię, przetykaną rubinami i diamentami. Pierwszy raz zobaczył Durgeshwari na tle pałacu Amber w takim ubiorze. Przepych noszonej teraz przez nią sukni, bransolet i naszyjnika zasłaniającego cały dekolt i szyję wręcz odstraszał.

- Narendra, powiedz, proszę, jak nazywa się tutejsza maharani?

Narendra, posłyszawszy pytanie sahiba, spojrzał mu prosto w oczy. Zobaczył w nich tyle bólu, iż miał nadzieję, że odpowiedź, której mu udzieli, nie zrani bardziej młodego mężczyzny.

- Nowa maharani to Durgeshwari Daswas, córka właśnie zmarłego maharadży.

Niestety, na te słowa cała twarz sahiba stężała z bólu

jeszcze bardziej.

Durgeshwari również dostrzegła Amado w tłumie. W tym samym momencie mogła zobaczyć zaskoczenie, ból, niemoc i rozczarowanie malujące się na jego twarzy. Mimo tego widoku starała się zachować obojętną twarz. Wtedy jeden z doradców podał jej złote, cienkie berło, wysadzone w górnej części drogocennymi kamieniami. Durgeshwari musiała oderwać swe oczy od ukochanego mężczyzny. Zaraz potem włożono jej nakrycie głowy - pomarańczowo-złoty turban ozdobiony zwisającymi z każdego boku materiału klejnotami.

Pośrodku turbanu pyszniła się wysadzana rubinami złota broszka w kształcie słońca. Zza broszy wystawały dumnie ku górze jasne pióra. Tłum oddał pokłon maharani, tak jak skłonił się też Amado, tyle że on nie odwrócił od jej postaci wzroku.

Nowo koronowana władczyni po chwili opuściła dłoń z berłem i oddała je doradcy. Zaraz potem zasiadła na tronie maharadży, przyniesionym specjalnie na koronację z sali tronowej.

Przed pałacem wciąż tańczono do nieustannie grającej muzyki. Chór kontynuował pieśń pochwalną na cześć nowej maharani. Jej serce w dalszym ciągu śpiewało własną pieśń:

*Mimo iż stałam się tym, czym musiałam,
I pomimo, iż jutro oddaję siebie innemu,
Dam mu króla mieszanej krwi...*

Ponownie Durgeshwari wydało się, że chór śpiewa w tym samym tonie co ona we własnym wnętrzu.

Ona jest szalona, szalona z miłości,

Nasza rani, deewani maharani.

Z bólem rozdzierającym serce patrzyła, jak mężczyzna wraz ze służącym odchodzą sprzed pałacu. Postanowiła zaraz po koronacji wysłać do niego wiadomość. Musiała się z nim spotkać, zanim wyjedzie, jeszcze tego wieczora. Amado musi wiedzieć, że ona go w żaden sposób nie wykorzystała. Musi zrozumieć jej postępowanie. Wyczytała podczas koronacji z jego twarzy więcej, niż kiedykolwiek chciała.

Wieczorem, ubrana w płaszcz z kapturem zakrywającym twarz, wymknęła się z pałacu.

Amado czekał już na nią przed tajnym wyjściem, jak prosiła go o to w liście. Odwrócony plecami do wyjścia, sprawiał wrażenie zimnego i zdystansowanego. Kiedy kobieta zobaczyła jego postać, serce podeszło jej do gardła. Opanowała się jednak. Zbliżyła się z wolna do ukochanego i stanęła za nim. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego ramienia, ale w ostatniej chwili jej dłoń zawisała w powietrzu. Mężczyzna walczył jeszcze chwilę z mieszanymi uczuciami, aż w końcu przepełniająca go miłość zwyciężyła. Odwrócił się i pochwycił Durgeshwari w ramiona.

Ona z westchnieniem opadła w jego mocne objęcia.

- Kochana, dlaczego mi nie zaufałaś? Czego się bałaś?

Przyjrzał się jej twarzy i dostrzegł, jak jej oczy wypełniają łzy, lecz ona natychmiast je powstrzymała.

- Bałam się, że cię stracę. Wiedziałam, że nie wolno mi nawet marzyć o tobie. Ale twoja miłość sprawiła, że

wszystkie moje marzenia, które starałam się całe życie trzymać uśpione, zostały rozbudzone. Przy tobie czułam się naprawdę kochana i do ciebie pragnęłam należeć.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak się czułem, poznając prawdę w ten sposób.

Durgeshwari pragnęła wyznać Amado wszystko.

- Uwierz mi, chciałam i usiłowałam wielokrotnie ci wszystko wyjawić, lecz zawsze te same obawy mnie pokonywały - że nie uwierzysz, nie zrozumiesz albo odbierzesz opacznie.

Pochodzimy z zupełnie różnych światów. Gdyby ktoś z mojego dowiedział się o tobie, zginąłbyś.

Gdyby mój ojciec wiedział, że na mnie choćby spojrzales, kazałby cię zabić. Dla niego kraj i wiara były rzeczami świętymi. W naszej wierze i kulturze to, co zdarzyło się między nami, jest zbrodnią. Ja wiedziałam o tym i mimo to, z miłości do ciebie, tę zbrodnię popełniłam. Być może też z miłości własnej, bo choć raz czułam, że ktoś kocha mnie, a nie moją pozycję i posiadanie.

Amado słuchał jej z uwagą, nie wypuszczając ani na chwilę z ramion. Po chwili poczuł, że musi zaoponować.

- To nieprawda, że nasze światy tak bardzo się różnią. Owszem, macie inny język, muzykę, a nawet klimat, ale uczucia pozostają takie same. W moim kraju to, co jest między nami, również uznane byłoby za grzech. Bylibyśmy potępieni i odrzuceni przez moje środowisko, a ja zostałbym odsunięty od tronu, żeniąc się z Hinduską. Ale polityka nigdy nie była moją mocną stroną. Przyznaję, podejrzewałem, że jesteś kimś więcej niż zwyczajną dziewczyną. Wszystko w tobie jest wspaniałe, dostojne i dumne. Podejrzewałem, a

mimo to ignorowałem wszelkie głosy rozsądku i pozwoliłem ci na podejmowanie decyzji, Durgeshwari... - Amado z pasją wymówił jej imię. Pochwycił jej brodę i uniósł odrobinę, by lepiej móc spojrzeć w oczy ukochanej.

- Wiem o wszystkim i mimo to jestem dumny i szczęśliwy, że to właśnie mnie wybrałaś. Wiem też, że za chwilę odjedziesz i wyjdiesz za innego, bo tak było ustalone, gdyż musisz zadbać o swój kraj. Wiem także o konflikcie politycznym z Mogołami. Wiem również, że zawsze, do końca moich dni będę cię kochał i na ciebie czekał. Kiedy skończył, jeszcze raz zamknął ją w objęciach.

Z zalem uwalniała się z wolna z jego ramion. Już był najwyższy czas, by wracać do pałacu.

- Ja również nigdy nie przestanę cię kochać.

Kiedy się odwróciła i zrobiła kilka kroków w kierunku pałacu, Amado jeszcze raz wypowiedział jej imię. Durgeshwari, słysząc je, zatrzymała się.

- Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała mojej pomocy, nie wahaj się. Żyję tylko dla ciebie.

Durgeshwari nie odwracała się, by nie okazać uczuć malujących się na jej twarzy. Po chwili, panując już nad swoim głosem, odparła chłodniej, niż zamierzała:

- Wątpię, czy kiedykolwiek będziesz w stanie mi pomóc.

Po tych słowach zniknęła za przejściem prowadzącym do pałacu.

[1] *Sundara* (hindi) - piękna.

[2] *Deewani* (hindi) - szalona.

[3] *Sindur* - proszek aplikowany przez mężatki na przedziałek włosów.

Część druga:
Maharani

Rozdział 1

Trzy dni po koronacji, zupełnie wyczerpana podróżą w ciasnym palankinie umieszczonym na słoniu, Durgeshwari dotarła do stolicy Malwy. Ze zdziwieniem zarejestrowała, że jej się spodziewano, gdyż kiedy tylko pojawiła się u bram miasta, ogłoszono fanfarami jej przybycie, a tłumy zaczęły skandować jej imię: - *Mahima Maharani Daswas! Mahima Maharani Daswas!* [\[1\]](#)

Wzruszyło to Durgeshwari niezmiernie. Pojęła w mig, że ludność Malwy liczy na nią, ostatnią hinduską maharani w północnych Indiach. Mają nadzieję, że przywróci dawny porządek w ich kraju. Zaraz potem zjawił się tłum służących, którzy ściągnęli palankin ze słonia i przenieśli go na ramionach przed wejście na dziedziniec główny. Tam pozwolono jej wysiąść.

Z powitaniem wyszedł też sam Narayan Khan z całą rodziną. Jak domyślała się Durgeshwari, za ojcem stanął zaciekawiony Adhar Khan, jej przyszły mąż, lustrujący ją teraz z ciekawością i nieskrywanym podziwem od stóp do głów. Durgeshwari dziękowała sobie za postój przed godziną przy rzece, gdzie mogła się nieco odświeżyć i zmienić ubranie. Odziana teraz w zielone sari, wyglądała zjawiskowo.

Starła się, mimo zdrętwiałych nóg, jak najpewniej wysiąść z palankinu.

- Witamy cię, Durgeshwari. Czekaliśmy na ciebie od ponad miesiąca. Przyjmij kondolencje z powodu śmierci twojego ojca. Liczyłem na spotkanie przyjaciela po latach... - powiedział smutno radża Narayan Khan, rozglądając się zgaszonym wzrokiem po twarzach świty przybyłej wraz Durgeshwari.

Stojący za Durgeshwari niczym cień, Lakshay nie spuszczał oczu z Adhara Khana. Nie tak sobie wyobrażał tego mężczyznę. Na pewno miał niezwykle przystojną powierzchowność.

Lakshay, widząc to, uświadomił sobie, że przez cały ten czas marzył, aby przyszły mąż jego maharani okazał się bezzębnym starcem, którego sam widok będzie ją odrzucał. W odróżnieniu od niego Durgeshwari niemal w ogóle nie zwróciła uwagi na prezencję Adhara, co Lakshay zarejestrował teraz z zadowoleniem.

- Niestety, radžo. Mój ojciec odszedł w chwale przed kilkoma dniami. - Wypowiadając te słowa, pokłoniła się z szacunkiem radży Khanowi i jego synowi.

- Och, nie, dziecko. Moje zdrowie bardzo podupadło. Od dwóch tygodni mój jedyny syn jest prawowitym królem.

Durgeshwari nawet ta informacja nie zdziwiła. Pomyślała, że ktoś, kto oddaje kraj pod rządy afgańskiego muzułmanina, Mahmuda Sher Shaha, nie jest zdolny do ponoszenia za to późniejszej odpowiedzialności. Informacja ta może jednak okazać się jej prezentem ślubnym.

Łatwiej uda jej się teraz zjednoczyć oba kraje i wyzwolić Malwę spod władania Afganów.

Z takimi myślami skłoniła się przed swym przyszłym mężem. Adhar natychmiast pochwycił Durgeshwari za ramiona i pomógł jej wyprostować. Spojrzał przy tym przeciągle w brązowe, bardzo zmysłowe oczy swojej przyszłej małżonki, które pomimo zielonego welonu na jej głowie mógł dostrzec bardzo wyraźnie. Chwilę tę przerwała sama Durgeshwari, z premedytacją przymykając powieki i odwracając wzrok.

Zaraz potem kobiety podsunęły jej misę z płynną kumkumą^[2], w której zanurzyła swoje dłonie i przyłożyła do murów pałacu, pozostawiając na nim czerwone ślady swoich dłoni^[3]. Kiedy podeszła do bramy, czekał tam na nią niewielki złoty dzban z ryżem, który przewróciła palcem prawej stopy. W tej samej chwili ustawiono przed nią inne naczynie z kumkumą, w której miała zamoczyć swe stopy i wraz ze swymi pierwszymi krokami w nowym domostwie, pozostawić czerwone ślady, mające przynieść wszystkim pomyślność^[4]. Wykonywała te czynności bez żadnych emocji. Przez cały ten czas intensywnie myślała, co ma uczynić, by nie musieć spędzić nocy z Adharem.

Rozwiązanie nadeszło samo, kiedy zaproszono ich na posiłek po podróży. Zobaczywszy, że Adhar Khan nie stroni od mocniejszych trunków, poprosiła Lakshaya, by ten się pochylił.

Najciszej, jak potrafiła, wyszeptała prośbę, by jej przyjaciel wsparł ją teraz, podsuwając Adharowi więcej alkoholu. Jej wierny stróż, słysząc to, od razu ochoczo podjął się swej nowej misji.

Przy posiłku tym ustalono, że Adhar zaraz następnego dnia poprowadzi malwiańską armię do okupowanych granic Radżputany. Młody radża złożył przy wszystkich przysięgę, że

w prezencji ślubnym dla swojej małżonki pokona armię mogolską.

Lakshay, słysząc te słowa, zaśmiał się ironicznie w duchu. Młody piękniś, najpewniej dotychczas na dziedzińcu wymachiwał tylko drewnianym mieczykiem, a jutro chce wybrać się na wojnę. W tej samej chwili wymienili też z Durgeshwari porozumiewawcze spojrzenia. Najwyraźniej jego maharani miała podobne zdanie w tej kwestii. Nikt jednak nie zamierzał na głos sprzeciwiać się woli radży, dlatego też nikt z obecnych w sali jadalnej nie zabrał głosu w tej sprawie.

Po posiłku panna młoda, zgodnie z tradycją, udała się wraz z żeńską częścią rodziny Khan, by przygotować się do wieczornych zaślubin^[5].

Wieczorem Durgeshwari wyszła wraz z kobietami do ogrodu, gdzie obrano miejsce na ceremonię. Gdy podchodziła do swego za chwilę już małżonka, z zadowoleniem zauważyła, że Lakshay doskonale wywiązał się z powierzonego mu zadania. Patrzyła z oddali, jak Adhar, chwiejąc się na nogach, chciwie połyka ją wzrokiem, ubraną teraz w czerwono-złote sari oraz ślubną, ciężącą jej niezmiernie na karku i rękach biżuterię. Sam naszyjnik, który miała na sobie, składał się z pięciu części – pierwsza z nich całkowicie zasłaniała szyję, druga dekolt. Między piersiami zwisały trzy, wysadzone szlachetnymi kamieniami, okrągłe, złote zawieszki. Ostatnia, najmniejsza, sięgała aż do pasa. Bransolety, będące uzupełnieniem naszyjnika, zakrywały całe jej przedramiona oraz niemal połowę każdego z ramion. Durgeshwari marzyła, by pozbyć się tych wszystkich ciężarów. Gdy stanęła przed Adharem, bramin rozpoczął modły. W warunkach, w jakich

przyszło im zawierać to małżeństwo, bardzo trudno było w stu procentach zachować tradycję. Ojciec Durgeshwari nie mógł oddać jej mężowi, nie dokonał się zatem *kanyadan*.

Maharani nawet cieszyła się z tego stanu rzeczy. Mogła całkowicie odczuwać ten związek jako polityczny. Pragnęła też, aby właśnie taki pozostał.

Po dopełnieniu wszystkich rytuałów, wyczerpana, z ulgą zasiadła z lewej strony pana młodego^[6]. Z radością też przyjęła koniec ceremonii, gdy jej nowo poślubiony mąż na miejsce, gdzie miał być przedziałek, nałożył jej sindur. W tej chwili najbardziej martwiła się, czy Adhar uśnie przed skonsumowaniem małżeństwa. Najwyraźniej pobyt na świeżym powietrzu orzeźwił go. Lakshay, jakby czytając w jej myślach, podczas eskortowania Durgeshwari do jej komnaty, nim zamknęła przed nim drzwi, wcisnął jej zawiniątko w dłoń.

- Wystarczy połowa, aby uśpić go na całą noc. Nie powinien nic pamiętać. W mleku nawet nie poczuje - wyszeptał, pochylając się do jej czoła. Nie wiedział, skąd obudziły się nagle w nim pragnienia, by wziąć Durgeshwari choć raz jeszcze w ramiona, ucałować skórę czoła i poczuć jej zapach. Nie mógł tego uczynić, mimo że szepcząc, czuł i widział własny oddech odbijający się od jej czoła i czubek głowy, poruszający lekko jej włosy. Ociągając się, odsunął się od niej i pozwolił zamknąć przed sobą drzwi jej komnaty.

Durgeshwari odnalazła wzrokiem złoty puchar z ciepłym mlekiem, stojący na drewnianej, ręcznie rzeźbionej w misterne wzory komodzie. Podeszła prędko do niej, po czym rozwinęła zawiniątko otrzymane od Lakshaya. W jedwabnej chuście znajdował się proszek. Wzięła, jak jej polecił, dwie szczypty i wsypała do mleka, modląc się w myślach, by jej

plan zadziałał. Kiedy zamieszała mleko, pewna, że proszek nasenny się w nim dokładnie rozpuścił, zebrała w sobie całą swą odwagę i przeszła do małżeńskiej sypialni, gdzie Adhar już na nią czekał. Gdy stanęła przed łóżem i podała mu mleko, ten po upiciu zaledwie kilku łyków, odezwał się:

- Słyszałem o twojej urodzie, Durgeshwari, lecz nie miałem pojęcia, że opisy twojej osoby są tak skromne. Nie spodziewałem się, że jesteś tak piękna. - Odstawił mleko na bok, po czym pochwycił Durgeshwari za jej kibić, wtulając w nią swą twarz.

- *Sundara...* - wyszeptał namiętnie, całując przez długi welon jej skórę.

Durgeshwari odsunęła się od niego i podała na powrót puchar z mlekiem.

- Dopij, proszę, Adharze. Sytuacja, w której znalazły się nasze państwa, nie pozwoliła na zachowanie niemal żadnych zwyczajów. Niechaj przynajmniej jeden się dopełni, proszę.

Adhar, nie spuszczać z niej płomiennego wzroku, opróżnił złoty puchar do dna, po czym ponownie odstawił go na stojącą obok nocną komodę. Zaraz potem pochwycił jej długi welon i zsunął go z niej wolno i niezwykle zmysłowo. Jego starania nie zrobiły na Durgeshwari żadnego wrażenia. Z lekkim uczuciem paniki wyczekiwała chwili, aż doprawione mleko zacznie nareszcie działać. Kiedy mężczyzna odkrył jej talię, widząc jasną skórę, natychmiast przyciągnął ją do swoich ust i przywarł nimi do kuszącego, nagiego skrawka skóry. Durgeshwari po chwili poczuła, jak obejmujące jej kibić ramiona i głowa Adhara przyłożona do brzucha, stają się coraz cięższe. Pochwyciła jego głowę w dłonie i odsunęła od siebie. Niezwykle ciężki kamień spadł jej z serca, kiedy

spozstrzegła zamknięte powieki męża. Ostrożnie ułożyła śpiącego na poduszkach.

Zmełła też pościel tak, by sądził, że tej nocy intensywnie używał łoża. W myślach dziękowała Lakshayowi za przezorność i dostarczenie jej proszku. Upewniwszy się, że Adhar zasnął kamiennym snem, z ulgą zdjęła całą biżuterię i moszcząc sobie legowisko przy łóżku, zapadła w niespokojny, przerywany sen.

Rankiem Durgeshwari pierwsza zerwała się ze swego posłania. Najpierw zatarła ślady spania poza małżeńskim łożem, potem udała się do swoich komnat, aby się odświeżyć i przebrać.

Kiedy była gotowa, powróciła do sypialni, gdzie Adhar powinien jeszcze spać. Zdziwiła się, kiedy zastała puste posłanie. Przygotowała tacę z tilakiem^[7], sindurem oraz kadzidłem i udała się w poszukiwaniu nowo poślubionego małżonka. Jeden ze strażników, zapytany, odparł, że radża jest w zbrojowni. Na jej rozkaz asystował jej w drodze do niego. Kiedy stanęła u progu zbrojowni, odesłała strażnika, a sama weszła dumnym i pewnym krokiem do środka. Służący pomagał właśnie Adharowi wdziać zbroję.

- Cóż mój radża zamierza o tak wczesnej porze, bez śniadania i... błogosławieństwa żony? - zapytała, uśmiechając się zmysłowo i zalotnie, zupełnie jakby to robiła po namyślnie spędzonej z nim nocy. Gestem dłoni nakazała służącemu odejść.

Adhar pozwolił jej zatoczyć przed nim krąg tacą, nie patrząc jej przy tym w oczy. Kiedy zakładała mu tilak, wolno i zmysłowo rysując na środku czoła czarną podłużną kreskę^[8], zmusiła go swym przeciągłym spojrzeniem, by również

spojrzał na nią. Mężczyzna przełknął tylko ślinę i niepewnie sięgnął po sindur. Kiedy jej go zaaplikował, skłoniła się przed nim. Odłożyła też zaraz tacę i zaczęła pomagać mu wkładać zbroję.

- Czy coś cię trapi, mężu? - spytała, z premedytacją dotykając go dłużej przy zakładaniu naramienników na jego rękę.

- Proszę cię o wybaczenie, Durgeshwari. Moje zachowanie, a właściwie nadużycie, jest... niewybaczalne. Bardzo żałuję, że tknąłem wczoraj mocnych trunków. Przełknął ślinę głośniejsz, niż zamierzał. W rzeczywistości suchość w ustach doskwierała mu bardzo.

- Nie wiem, o czym mówisz... kochany. Ostatnie słowo z ledwością przeszło jej przez gardło. Jednak z nieznikającym, zmysłowym uśmiechem pomagała Adharowi zapiąć pas, znów dotykając go najintymniej, jak tylko potrafiła. Patrzył na nią oniemiały.

- Durgeshwari, ja...

Było mu wstyd, że nie pamiętał własnej *suhagraat* [\[9\]](#) .

- Nie martw się, Adharze, ja będę wspominać naszą wspaniałą noc poślubną z rozmarzeniem i tęsknotą. Spełniłeś wczoraj moje wszystkie sny i oczekiwania - zapewniała go z przekonaniem, które i on chciał mieć.

Kiedy podawała mu miecz, Adhar pochwycił ją w ramiona i złożył na jej ustach głęboki i długi pocałunek. Mimo złego samopoczucia jego ciało natychmiast zareagowało na dotyk jej jedwabistych ust. Z ociąganiem i niechęcią odsunął się od jej twarzy. Wciąż trzymając ją w ciasnych objęciach, na pożegnanie wyszeptał roznamiętniony:

- Wrócę tak szybko, jak tylko będę mógł, a ty znów przyniesiesz mi mleko.

Durgeshwari jeszcze raz spojrzała Adharowi przeciągle w oczy, niezbyt dumna z siebie, że taką grę musi z nim prowadzić.

- Przyniosę każdej nocy. Ilekroć tylko zechcesz.

Na jej słowa przeszedł po jego plecach dreszcz. Gdyby nie to, że był już kompletnie ubrany w zbroję, a jego wojsko czekało, kochałby się z nią tu, w zbrojowni, i to natychmiast. Niestety, musiał wypuścić ją ze swych objęć i odejść.

- Weź ze sobą Lakshaya, to wielki wojownik, na pewno ci się przyda. Ponadto, on jest dowódcą radżpuckich wojsk. Moi ludzie go teraz bardzo potrzebują.

Adhar skinął tylko głową. Pomyślał, że jego żona ukazała właśnie swą radżpucką duszę wojowniczką. I zaraz kolejna myśl przebiegła mu przez głowę, że to on powinien skłonić się przed nią. Była w każdym calu doskonała. Pierwszy raz w swym młodym życiu Adhar odczuwał taki żal, odjeżdżając.

Kiedy opuścił zbrojownię, Durgeshwari podążyła na poszukiwania Lakshaya. On również szykował się do odjazdu. Stał teraz dumnie, ubrany w białe, tradycyjne szaty radżpuckiego wojownika. Kiedy zobaczył Durgeshwari, niemal podbiegł do niej i skłonił się z szacunkiem.

- Maharani...

- Przestań, proszę. Wstań i obiecaj, że będziesz bronić... radży Khana.

W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie użyć określenia: „chłopca chcącego bawić się w wojnę”.

- Tak, obiecuję. - Patrzył z uwagą na swoją królową, jedyną

kobietę, dla której od dzieciństwa był w stanie zrobić wszystko. Czuł, że nie jest to ostatnia jej prośba.

- Powiadomisz mnie też niezwłocznie, jeżeli ta bitwa zostanie przegrana. Sama z chęcią rozprawię się z Mazidem Abdulem Muhammadem.

Lakshay uśmiechnął się na tę myśl, widząc oczami wyobraźni swą maharani w akcji.

Doskonale wiedział, co potrafi. Wróg zapewne zdziwiłby się.

- Nie chcę być złym prorokiem, ale podejrzewam, że niebawem dostaniesz ku temu okazję.

Po tych słowach skłonił się ponownie przed Durgeshwari i dosiadł swego konia jasnej maści, po czym dołączył do wyjeżdżającej armii Adhara Khana.

Mazid tymczasem przez ostatnie dziesięć dni znudził się swym oczekiwaniem niezmiernie. Armia radżpucka co prawda pozostała na miejscu, ale osłabiona, nie odważyła się uczynić żadnego kroku. Jego ożywienie wywołała dopiero wiadomość dostarczona przez szpiegów, że maharani Daswas wyszła za mąż za Adhara Khana i jego armia podąża teraz do granicy Radżputany. Mazid nie tego chciał. Oczekiwał, że Durgeshwari sama zjawi się tutaj. Po to jego szpiedzy likwidowali wszystkich kurierów z Malwy, aby odpowiedzi Khana nie dotarły do Durgeshwari. Zaraz potem poczuł przyływ adrenaliny pomieszanej z podnieceniem. Nie docenił tej kobiety. Była naprawdę wyjątkowa. Pojechać jako pierwsza, przed ślubem, do domu przyszłego męża - to wymagało wielkiej odwagi i determinacji^[10]. Zaczął też zastanawiać się, jaki jest Adhar Khan i czy spędził już noc

poślubną z jego królową. Na tę myśl aż zacisnął pięści z gniewu. W jego oczach znów pojawiła się żądza krwi i mordy. Wstał i udał się osobiście do nowo mianowanego kapitana. Stanął przed nim, nawet nie usiłując ukryć swych emocji.

- Lada dzień zjawią się posiłki przeciwnika. Sprawdzić stan mundurów przechwyconych w ostatnim starciu i uzbrojenie.

Nie musiał wyjaśniać niczego więcej. Kapitan w okamgnieniu zajął się wypełnianiem rozkazu. Mazid zastanawiał się, jaką teraz powitalną niespodziankę powinien przygotować dla gości. Tym razem musi to być coś, co sprowadzi ją prosto do niego.

[1] *Mahima Maharani Daswas!* (hindi) - Chwała maharani Daswas!

[2] Proszek sporządzany z kurkumy, szafranu oraz niewielkiej ilości wapna gaszonego, które zabarwia naturalnie żółty proszek na czerwono. Kunkum lub kumkum, symbolizuje szczęście.

[3] Ceremonia Griha Pravesh jest w rzeczywistości wejściem panny młodej do domu męża po raz pierwszy. Durgeshwari, będąc maharani i jednocześnie przyszłą żoną władcy, miała obowiązek dopełnić ceremonii tuż po przybyciu i przed ślubem.

[4] Czerwone ślady stóp symbolizują przybycie bogini Lakszmi.

[5] Maharani nie miała *mehendi* - wzorów na stopach i dłoniach, ponieważ to był zwyczaj pochodzący z Afryki, muzułmański. Rozpowszechniony został w Indiach dopiero pod rządami mogolskimi.

[6] *Vamang-sthapana* - ponieważ serce znajduje się z lewej strony, pan młody prosi oblubienicę, by zasiadła z jego lewej strony, okazując tym samym, że umieszcza ją w swym sercu.

[7] Tilak - puder podobny do sinduru, wykonany z *chandan* - drzewa sandałowego. Występuje w wersjach czerwonej i czarnej.

[8] W tradycji radżpuckiej do dziś popularne jest noszenie tilaku w stylu zwanym Ramanandi. Styl ten charakteryzuje się podłużną, grubą kreską wzdłuż czoła. Czarna barwa używana była podczas wojen.

[9] *Suhagraat* (hindi) - noc poślubna.

[\[10\]](#) W tradycji hinduskiej pan młody przyjeżdża do panny młodej, a po ceremoniach zaślubin, które trwają zwykle kilka dni, ona odchodzi z nim do jego domu.

Rozdział 2

Niebawem Adhar i Lakshay, idący na odsiecz wojskom radżpuckim, dojechali do obozu rozstawionego przy granicy. Adhar, mimo że w rzeczywistości był przerażony, starał się okazywać spokój i opanowanie. Lakshay od razu wyczuł nastrój młodego mężczyzny.

- Radża powinien przestać się pocić. Pot bez przyczyny jest oznaką strachu. - Dowódca wojsk Radżputany nie mógł powstrzymać się od tej uwagi. Zachodził w głowę, jak ktoś taki mógł dostać jego maharani za żonę. Ten człowiek nawet w jednej dziesiątej nie miał pojęcia, kim była w rzeczywistości jego żona. Ani też w jednej setnej nie dorównywał jej w niczym.

Przebywając w malwiańskim pałacu tylko przez jedną noc, Lakshay zdążył zaobserwować wystarczająco wiele, by wyciągnąć własne wnioski. Narayan Khan był już stary i okazywał wszelkie tego oznaki. Był roztargniony, powtarzał wielokrotnie te same rzeczy, zapominał czasem ważne fakty. Proszek nasenny dla maharani Lakshay podkradł właśnie staremu królowi. Młody Adhar wychowywany był pod królewskim kloszem, otoczony świtą ludzi gotowych za niego wszystko zrobić.

Radża nie był przygotowany, by rządzić państwem, ani nawet gotowy do małżeństwa.

Lakshay coraz lepiej rozumiał też, dlaczego Khanowie tak łatwo oddali się pod kuratelę Afganów.

Tymczasem Adhar nie znalazł żadnych odpowiednich słów riposty. Tylko skinął głową na potwierdzenie, że zrozumiał uwagę wypowiedzianą pod jego adresem. Przez resztę dnia radża starał się przebywać w swoim namiocie lub po prostu nie rzucać się w oczy. Zdawał sobie sprawę z tego, jak złe zdanie o nim musiał mieć dowódca Radżputów. Od ich przybycia do Malwy sam nie popisał się niczym szczególnym w ich oczach. Czym innym było wykrzykiwanie obietnic przy obiedzie, a czym innym znalezienie się na polu bitewnym albo w obozie wojskowym, gdzie strach przed śmiercią zaglądał wszystkim w oczy.

O świcie następnego dnia do obozu radżpuckiego wjechał posłaniec, cały odziany w czerń, zupełnie bezbronny. Przywiózł ze sobą jedynie wiadomość na piśmie, mówiącą o tym, że armia mogolska proponuje walkę formacji konnych na miecze tuż po zachodzie słońca.

Lakshay, odczytawszy wiadomość i przypomniawszy sobie relację żołnierzy z ostatniej walki, pomyślał, że i tym razem Mogołowie musieli coś zaplanować. Niestety, nie potrafił odgadnąć ich zamiarów. Obiecał Durgeshwari, że będzie pilnował radży. Postanowił nie dopuszczać zatem Adhara do bitwy. Sam zajął się motywacją swych wojów i przygotowaniem do walki.

Wieczór dla wszystkich nastał zbyt prędko. Tymczasem Adhar Khan podczas dłuższej obecności w obozie wśród mężczyzn i broni, nabrał pewności siebie. Również

rozbudzone uczucia do Durgeshwari kazały mu tego wieczora włożyć zbroję. Tak bardzo pragnął zasłużyć na jej miłość i szacunek. Biorąc miecz w rękę i wsuwając go do pochwy przymocowanej do pasa, poprzysiągł sobie, że zakończy to szaleństwo i powróci do swej małżonki jak najszybciej. Tym razem nie pozwoli swojej pamięci igrać z nim i nie tknie żadnych trunków prócz mleka, które ona znów mu przyniesie. Równy z zachodem słońca wraz z innymi, gotowy do walki, dosiadł swego konia. Lakshay już chciał zaprotestować przeciwko udziałowi radży w walce, ale dostrzegł jego pewność siebie i brak strachu. Dowódca nawet nie próbował analizować, co napędzało teraz Adhara Khana. Widząc go w takim stanie, zaakceptował jego obecność na polu bitwy.

Dudnienie bębnów oraz trąbienie w *shankha* zaanonsowało rozpoczęcie bitwy. Armie ruszyły wprost na siebie. Adhar nawet nie myślał, by się zatrzymać lub wycofać. Mężnie dobył miecza i w niewielkiej odległości od Lakshaya walczył najzacieklej, jak potrafił. W pewnym momencie ten ostatni, pochłonięty walką, oddalił się od Adhara, tracąc go z oczu.

Młody radża wbrew pozorom nie poczuł wcale lęku. Udział w walce wpłynął na niego w sposób nawet dla niego samego nieoczekiwany. Przyływ adrenaliny i moc darowania lub odbierania ludzkiego życia sprawiły, że poczuł się pełen siły i władzy. Trzymał teraz miecz pewnie, odważnie atakując przeciwnika. Niestety, po niedługiej chwili został całkowicie otoczony przez wrogów. Było ich za dużo, aby z nimi walczyć. Nawet obrona stała się już niemożliwa. Droga ucieczki była szczelnie zablokowana. W końcu z odsieczą podjechało do niego kilku radżpuckich wojów, dając mu osłonę i próbując uwolnić z pułapki.

- Radźo, tędzy! - krzyknął jeden z nich, torując mu drogę do opuszczenia pola bitwy.

Adhar z wdzięcznością przyjął odsiecz i podążył za wojskiem maharani.

Lakshay, zakończywszy ostatnią z potyczek, rzucił się w wir wciąż walczących ze sobą wojsk w poszukiwaniu Adhara. Nie potrafiąc nigdzie go znaleźć, dowódca pierwszy raz w życiu zaczął odczuwać panikę. Obiecał Durgeshwari pilnować Adhara, jednak ten zniknął z pola walki.

Starał się teraz, unikając wszelkich starć, objechać teren i odnaleźć radzę. Niestety, bezskutecznie. Ku jego zaskoczeniu, wrogie wojsko zarządziło odwrót i wycofało się z pola bitwy. On, nie widząc innego rozwiązania, również ogłosił powrót wojsk do obozu.

W obozie mogolskim Mazid nie miał cierpliwości do młodego, aczkolwiek niezmiernie przystojnego mężczyzny. Na pierwszy rzut oka było widać, że Adhar Khan nie był typem wojownika. Mazid z pogardą patrzył w twarz radży i zastanawiał się, czy ten słabeusz w ogóle miał odwagę i czelność tknąć jego tygrysicę. Po chwili namysłu postanowił przemówić do niego:

- Czy wiesz, że małżeństwo, które zawarłeś, nie jest ważne?

Zaskoczony Adhar, zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego tu się znalazł i dlaczego jego małżeństwo jest właśnie teraz poddane dyskusji, milczał w obawie, że za odpowiedź mógłby stracić język.

- Ja je unieważniam.

Mazidowi nie chciało się już nic młodemu, przerażonemu

radzy wyjaśniać. Rozkazał przyprowadzenie czterech koni oraz przyniesienie czterech lin. Kiedy wszystko zostało dostarczone, zarządził przywiązać poszczególne kończyny radzy Khana do każdej z lin. Sznury rozkazał zaś pojedynczo przymocować do innego konia.

Adhar bardzo prędko utracił zdolność jakiegokolwiek myślenia, odczuwając już tylko potworny ból. Z początku walczył jeszcze z linami, próbując je ciągnąć dłońmi w swoją stronę.

Niestety, mocno związane liny przecinały mu tylko skórę przegubów. W końcu siły opuściły go zupełnie, pozostawiając samo tylko cierpienie.

Mazid przyglądał się tej heroicznej walce, przez moment czerpiąc nawet lekką satysfakcję z widoku rozciąganego ciała i towarzyszących mu krzyków męczarni. Po dłuższej chwili jednak doszedł do wniosku, że oczekiwanie na rozerwanie ciała Khana jest nużące. Konie, jakby uparte, zaczęły nawet się wycofywać. Nie czekając na finał wcześniej zaplanowanego przez siebie widowiska, wsiadł na swego konia, dobył miecza i powoli zbliżył się do Adhara. Jako pierwszą odciął mu mieczem, tuż przy ramieniu lewą rękę. Potem tak samo postąpił z resztą kończyn.

Kiedy pozbawiony rąk i nóg korpus Adhara bezwładnie opadał na ziemię, ten wciąż żył. Konie, gdy poczuły brak oporu, zerwały się do ucieczki w cztery różne strony, ciągnąc za sobą liny z wciąż przywiązanymi do nich, odciętymi częściami ciała. Żołnierze natychmiast rzucili się w pogoń za zwierzętami.

Mazid, patrząc radzy prosto w twarz, czekał kilka minut, nie chcąc pozbawiać go rozkoszy agonii, aby ten skonał.

Patrzył teraz na zakrwawione i rozczłonkowane ciało, odczuwając przy tym lekką satysfakcję. Uniósł swój miecz w górę i przetaił go nagą dłonią, aby poczuć pod palcami krew wroga. Znów zbliżył się o krok do swojej królowej. Ponownie też Mazid powtórzył w myślach swą obietnicę, że jeśli zajdzie taka potrzeba, wyrznie pół świata, by mu w końcu uległa.

Tymczasem Lakshay szukał ciała radży wśród leżących na poboju nielicznych martwych ciał. Był zły na siebie, że pozwolił chłoptasiowi na dołączenie do wojsk i udział w bitwie. Pierwszy raz w życiu zawiedzie swą maharani. Kiedy wracał z niczym do obozu, zaczął rozumieć coraz lepiej grę wroga. Mazid Abdul Muhammad chciał sprowokować ich do wojny oraz maharani do osobistego przybycia na granicę Radżputany. Najwyraźniej bawił się z nimi, za każdym razem pozbawiając życia kogoś bliskiego Durgeshwari, aby ją osłabić i sprawić, by sama się poddała. Nie było innego wyjaśnienia przebiegu zarówno tej, jak i poprzedniej bitwy. To miała być tylko kolejna zasadzka, a jej celem był młody radża. Ludzie nie rozpływają się tak po prostu w powietrzu. Lakshay z przerażeniem zrozumiał, że mają do czynienia z prawdziwym szaleńcem, który z wojny uczynił osobistą grę. Musieli zatem wspólnie z maharani ustalić nową taktykę. Nie było innego wyjścia, trzeba było spełnić marzenie mogolskiego dowódcy i sprowadzić Durgeshwari na granicę.

Zaraz po przybyciu do obozu Lakshay zapisał wiadomość na rolce pergaminu.

Zapieczętował ją i przekazał najszybszemu jeźdźcowi. Już za około dziesięć dni Durgeshwari tu przybędzie, a wtedy na pewno wszystko się zmieni.

Dni w nowym pałacu mijały Durgeshwari szybko. Była zajęta poznawaniem mieszkańców i panujących tu obyczajów. Zupełnie jak w pierwszych chwilach po swoim przybyciu, tak i teraz miała wrażenie, że jej tu oczekiwano. Była traktowana z niezwykle szacunkiem i przyjęta przez wszystkich mieszkańców pałacu bardzo serdecznie.

Któregoś wieczoru przy wieczerzy stary radża, przyglądając się Durgeshwari w zamyśleniu, powiedział:

- Jesteś, moja droga maharani, najlepszym prezentem dla nas wszystkich. Twoja obecność sprawiła, że mój syn zmężniał. Zaczął się troszczyć o sprawy wielkiej wagi i o własny honor.

Durgeshwari słuchała słów Narayana z uwagą, po czym zapytała:

- Radzo, nie masz do mnie żalu? Z mojego powodu twój syn uwikłał się w konflikt, wyjechał, aby walczyć w mojej sprawie i może stracić życie.

Narayan spojrział Durgeshwari prosto w oczy, świadomy, że swoim wyznaniem może sprawić, że synowa źle pomyśli o własnym mężu. Był jednak także przekonany, że Durgeshwari wyciągnęła sama podobne wnioski w chwili, gdy poznała Adhara.

- Jeśli jest mu pisane polec, przynajmniej odejdzie w chwale, którą ty mu zapewniłaś.

Jeśli jakimś cudem wróci zwycięski, również powróci w glorii. Zatem, jak widzisz, w każdym przypadku zrobisz z mojego syna bohatera. Ojciec każdego syna o niczym innym nie marzy.

Na twarzy Durgeshwari ukazał się nikły uśmiech, na

którego widok stary radża od razu ożywił się. Uśmiechnął się i uniósł dłoń do góry w geście aprobaty.

- Ha, nawet i maharani potrafi się uśmiechać. Myślałem już, że nie zasłużę na ten widok w tym życiu.

Durgeshwari uśmiechnęła się na te słowa nieco szerzej, gdyż słowa radży Narayana sprawiły jej przyjemność. Najwyraźniej był dziś w doskonałej formie.

- Radžo, czy uczynisz mi ten zaszczyt i dotrzymasz mi towarzystwa podczas spaceru po ogrodach? Jest taki przyjemny wieczór.

Radża przyjął z radością jej propozycję. Oboje wstali i udali się do ogrodów. Rzeczywiście, wieczór był niezwykle urokliwy. Słońce chyliło się z wolna ku zachodowi, pozostawiając na niebie żywe róże i czerwienie. Cykady również zaczęły swój cowieczorny koncert. Tę miłą atmosferę przerwał dźwięk z wieży, oznajmiający przybycie posłańca. W niecałe trzy minuty później służący wniesli do ogrodu nieduży kosz. Durgeshwari natychmiast wysunęła się na przód, zatrzymując radżę.

- Ja się tym zajmę, panie - powiedziała i przyśpieszyła kroku. Przeczuwała, że to nie może być nic dobrego. Na wszelki wypadek radża Narayan powinien trzymać się z daleka.

Służący skłonili się przed maharani oraz pozostającym w oddaleniu swoim dawnym władcą, a jeden z nich odezwał się:

- Właśnie przywiózł to kurier. Mówił, że mamy dostarczyć tobie, maharani, do rąk własnych.

Durgeshwari serce podeszło na te słowa do gardła. Przełknęła ślinę i rozkazała:

- Przenieście kosz do mojej komnaty, tam go otworzę.

Po tych słowach natychmiast wyminęła ich i szła przed nimi do swoich komnat. Poczekwała, aż mężczyźni wniosą kosz i opuszczą pomieszczenie. Gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi, podeszła ostrożnie do wiklinowego pojemnika. Wstrzymała oddech i otworzyła wieko. Widok zawartości kosza w pierwszej sekundzie przeraził ją. Odruchowo zakryła usta dłonią, aby nie wydobył się przypadkiem z nich okrzyk przerażenia. W koszu leżała sina już głowa Adhara. Powieki krzywo opadnięte, na szczęście były zamknięte. Włosy, twarz oraz kikut szyi były pozlepiane ziemią i szerniałą teraz, zakrzepłą krwią. Durgeshwari prędko zamknęła wieko. Woń zeń dobiegająca przyprawiała o mdłości. Poczuli się winna śmierci Adhara, tak jak wcześniej śmierci ojca. Jednak zaraz potem uspokoiła się w myślach, że przecież to on sam wybrał tę drogę. Ona nie prosiła go o jego osobiste wsparcie. Przestała się obwiniać, lecz zaczęła intensywnie myśleć. Nie może radzy Narayanowi dać skrawka ciała syna w takim stanie. Musi sama dokonać kremacji głowy Adhara i oddać ojcu prochy syna^[1].

Ubrała się w ciemny płaszcz, nasuwając kaptur na głowę i włożyła swoje rękawice żołnierskie. Wzięła ze sobą kosz i swój najdelikatniejszy biały welon, oraz srebrne naczynie, które miało posłużyć za urnę. Wychodząc z pałacu, zdjęła ze ściany w holu pochodnię.

Nieopodal przepływała szeroka rzeka, nad brzeg której podążała teraz zdecydowanym krokiem i z zaciętą miną. W wodzie Durgeshwari obmyła dokładnie głowę zmarłego. Kiedy trzymała ją w dłoniach, z trudem powstrzymywała łzy, gdyż przed oczami stanęła jej scena sprzed kilku dni, gdy w sypialni złapała uśpionego Adhara właśnie za głowę, aby

odsunąć go od swojej kibici.

Zacisnęła zęby, by powstrzymać emocje i ukończyć czynności obmywania. Czym prędzej zawinęła głowę w swój biały welon i na powrót włożyła do wiklinowego kosza. Wrzuciła też doń rękawice i zamknęła wieko, wdzięczna, że nie przerwały tego procesu torsje, które przez cały czas powstrzymywała siłą woli. Pochodnią podpaliła kosz. Niczym zahipnotyzowana patrzyła w ogień. Wpatrując się w płonące pozostałości Adhara, pomyślała, że powinna być szczęśliwa, iż nikt nie wiedział o istnieniu Amado, i że to nie jego szczątki teraz płoną. Znowu z wściekłością pomyślała o Mazidzie Abdulu Muhammadzie. Wiedziała doskonale, do czego dążył. Chciał ją osłabić i sprawić, aby mu się poddała. Niedoczekanie twoje, Mazidzie! Czas pójść do lisa po więcej niż sam ogon. Najpierw zjednoczę Malwę i Radżputanę, a potem z chęcią się z tobą spotkam. I zaręczam, nie oszczędzę! – poprzysięgła sobie w myślach.

Durgeshwari nie spała tej nocy w ogóle. Świadomość obecności prochów Adhara w jej komnacie, wzbudzała w niej potworny żal. Nie tego chciała dla młodego radży. W myślach planowała jak najszybszą podróż do Khandesh^[2], gdzie aktualnie przebywał Mahmud Sher Shah, afgański władca rywalizujący z Mogołami o wpływy na ziemiach indyjskich, a potem podróż do granicy. Zostało jej nie więcej niż pięć miesięcy na rozwiązanie konfliktu z Mogołami i wysłanie Mazida Abdula Muhammada do diabła. Jeśli do tego czasu nie przegoni go sprzed granicy Radżputany, stan, w jakim znajdowała się Durgeshwari, uniemożliwi jej walkę i unieruchomi na ponad miesiąc. Nie mogła do tego dopuścić.

Z ulgą przyjęła nadejście świtu. Kiedy tylko wstała ze swego łóżka, odświeżyła się i przywdziała prostą, srebrno-

białą suknię. Przez ramię miała przewieszony koronkowy, przezroczysty, srebrno-biały szal, który w połączeniu z prostą suknią stworzył niezwykle strój.

Kiedy uznała, że jest gotowa, by stanąć przed Narayanem Khanem, z urną w ręce wyszła z komnaty. Dopytawszy strażników, gdzie jest radża, udała się wprost do sali tronowej.

Kiedy strażnicy otworzyli przed nią drzwi, weszła wolno do komnaty, trzymając urnę przed sobą i starając się zachować spokój oraz twarz bez emocji. Narayan Khan, mimo iż się tego spodziewał, otworzył oczy szeroko ze zdumienia. Patrzył, jak Durgeshwari z błyszczącymi od łez oczyma z wolna zbliża się do niego, trzymając urnę przed sobą. Kiedy była już blisko, pokłoniła się przed nim, składając ją w jego ręce. Pozostała nisko, patrząc teściowi prosto w oczy.

- Radžo, twój syn został bohaterem. Proszę, wybacz mi. To ja powinnam była jechać zamiast niego.

Radża pokręcił przecząco głową i położył dłoń na głowie synowej.

- Nie, droga Durgeshwari. Ja jako ojciec nareszcie jestem dumny. Tak... jestem dumny po raz pierwszy.

Emocje grały teraz w obojgu. Po policzku Narayana spłynęła samotna łza. Durgeshwari, wciąż patrząc mężczyźnie głęboko w oczy, oznajmiła:

- Panie, za chwilę ruszam do Khandesh. Zdejmę trybut z Malwy i zjednoczę nasze kraje.

Wzniesiemy więcej fortyfikacji wokół Amber i tam ustanowimy stolicę, lecz najpierw pozwól, że przegonię Mogołów z naszych ziem.

Stary radża patrzył z niedowierzaniem na Durgeshwari.

- Jak chcesz tego dokonać? Poznałem Sher Shaha i wiem, że zdecydowanie nie jest układnym człowiekiem.

Durgeshwari, nie spuszczać wzroku z twarzy Narayana Khana, odpowiedziała krótko:

- Każdy ma własną kartę przetargową. Jeśli znajdę jego kartę, zgodzi się bez wahania.

Wyślij, proszę, jednego posła do Sher Shaha z prośbą o audiencję, a drugiego do moich wojsk z wiadomością, że przybywam.

Po tych słowach Durgeshwari wyprostowała się i opuściła komnatę. Po niecałym kwadransie siedziała w swym ciasnym palankinie na słońcu. Według jej obliczeń następnego dnia o tej samej porze powinna dotrzeć do Sher Shaha.

[1] Rytuał pogrzebowy obejmuje obmycie ciała w wodzie, zawinięcie w biały całun oraz kremację. Dwojako można postąpić z prochami - rozrzucić lub też rozsypać w wodzie. Najistotniejszą funkcję w tej tradycji pełni rzeka Ganges, uważana za świętą. Przepływa ona przez miasto Vanarasi, ośrodek kultu hinduistycznego, gdzie dokonuje się rytuałów pogrzebowych.

[2] Khandesh - w rzeczywistości sułtanat od XIV do XVI wieku rządzony przez dynastię Faruqi. Podbity w 1601 roku przez cesarza mogolskiego, Akbara.

Rozdział 3

Durgeshwari tuż przed przybyciem do bram miasta nakazała postój przy pierwszej napotkanej rzece. Była wyczerpana podróżą. Starła się drzemać, siedząc na zwierzęciu, jednak niewygodna pozycja uniemożliwiała jej to. Z radością przyjęła wilgoć i chłód wody o poranku.

Z ulgą też przywdziała czyste, złoto-kremowe, bogato zdobione sari. Suknia lepiała się cała do spoconego ciała, co tylko zwiększało jej dyskomfort podczas tej podróży. Czując się nareszcie świeżo, na powrót zasiadła w palankinie. Jej świcie towarzyszył również koń, na którym zamierzała zaraz po audiencji u Sher Shaha wyruszyć do Radżputany, tym razem ubrana w swój biały, tradycyjny strój do walki oraz turban z zasłoną zakrywającą twarz. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy znajdzie się na granicy swojego państwa i wspólnie z Lakshayem pokona wrogie wojska. Szybko jednak skupiła swoje myśli na spotkaniu z afgańskim władcą, gdyż dojechała do celu podróży. Straż Sher Shaha zaprowadziła ją do sali narad i audiencji, gdzie czekał na nią wysoki, przystojny mężczyzna w wieku około trzydziestu paru lat. Durgeshwari przyglądała się ze zmrużonymi powiekami jego szczupłej sylwetce i jasnej, jak jej, barwie skóry. Jego twarz

wydawała się przyjazna. On pierwszy powitał ją, również taksując jej postać wzrokiem od stóp do głów.

- Maharani Khan Daswas, witaj. Jestem zaskoczony, lecz zaszczycony. Jak pilna musi być twoja sprawa, że zjawiasz się u mnie osobiście i wysyłasz kuriera w ostatniej chwili?

Nie skomentował słowem urody i prezencji Durgeshwari, czym przypodobał się jej od razu. Postanowiła bez zbędnych wstępów przejść do rzeczy. Z wolna zaczęła przemierzać przestronną komnatę wyłożoną jasnym, błyszczącym kamieniem, by w końcu stanąć przed nim i z odwagą spojrzeć mu prosto w oczy.

- Wielmożny Shahu, przybywam do ciebie w konkretnym celu. Słusznie zauważyłeś, że moja sprawa jest pilna. Jak zapewne wiesz, Radżputana od dwóch miesięcy pozostaje w konflikcie z Mogołami. Jako że zostałam żoną radży Adhara Khana, przybywam do ciebie z apelem.

Sher Shah słuchał jej chwilę zamyślony, po czym zapytał:

- Nie bardzo rozumiem, maharani. Czego ode mnie oczekujesz?

Durgeshwari patrzyła na mężczyznę ze zdziwieniem. Miała wrażenie, że jest nieobecny duchem i myślami, nie kojarząc faktów, jakby mu nie zależało, aby zrozumieć, co aktualnie się wokół niego dzieje.

- Pomyśl, proszę, jeśli Mogołowie zajmą Radżputanę, zajmą też Malwę. Stracisz nie tylko trybut i wpływy, ale twoje ziemie będą graniczyły z mogolskimi. To jest autentycznym zagrożeniem dla nas wszystkich. Ucieszyła się w duchu, że nareszcie zaczął jej słuchać z uwagą.

Od razu rozpoznała skupienie w szarych oczach i

zmarszczonych brwiach.

- Spotkałam Mazida Abdula Muhammada osobiście i wiem, do czego jest zdolny. Do wszystkiego, wielmożny Shahu. Przychodzę do ciebie z apelem, byś wsparł wdowę w walce o niezależność dwóch państw.

Takiej prośby Sher Shah się nie spodziewał. Popatrzył na maharani ze zrozumieniem, czym wzbudził jeszcze większą jej sympatię. Wielmożny Shah zupełnie zaskoczył Durgeshwari.

Okazał się nie tylko inteligentny i przystojny, ale też pełen współczucia dla niej. Nie był lisem, jak go kiedyś określiła.

- Domyślam się, że chodzi o trybut, czy tak? - zapytał Sher Shah, coraz bardziej zaintrygowany.

Maharani Khan Daswas była nie tylko niezwykle mądrą kobietą. Mahmud Sher Shah wyczuwał w niej również wyraźnie duszę wojownika. Wyjątkowa uroda, umysł i duch walki zarazem - taka kombinacja mogła być zabójcza, dlatego wolał mieć w maharani Daswas sojusznika, niezależnie od tego, o co zamierzała go poprosić. Ostatnie tygodnie również dla niego były niezwykle trudne, a on sam nie miał aktualnie cierpliwości do polityki.

- Chcę prosić, byś mi oddał Malwę, wielmożny Shahu. Zamierzam zjednoczyć oba kraje i ustanowić stolicę w Amber. Tam chcę też ufortyfikować pałac. Inwazja Mogołów jest w fazie początkowej. Nie chcę drżeć z trwogi na myśl o przyszłości obydwu krajów. Ideą mojego małżeństwa było połączenie obu rodów królewskich, a zrodziła się, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Nie mogę zawieść teraz oczekiwań radzy Khana czy też mojego zmarłego ojca - dodała z determinacją. W oczach wielmożnego Shaha dostrzegła

podziw.

- Przyjmij, proszę, kondolencje. Słyszałem o śmierci twojego ojca. To musiał być dla ciebie, maharani, niezwykle ciężki i tragiczny okres. Mimo wszystko stoisz tu przede mną, dumna i nieprzejednana. Jesteś doprawdy zadziwiająca.

Wielmożny Sher Shah nie krył już emocji, które obudziła w nim Durgeshwari. Mimo nieskrywanego podziwu, jaki poczuł do maharani, władca Khandeshu pozostawał zamyślony i nieobecny duchem. Durgeshwari pomyślała, że Sher Shah musi być nieszczęśliwie zakochany.

Przypomniała sobie ostatnio słyszane wieści o nieudanym podboju Gondwany. Natychmiast pojęła, że w tym przypadku nie chodziło o wojnę czy trybut. Mahmud Sher Shah był zbyt potężny i doświadczony, aby ponieść na tym polu klęskę. Postanowiła uderzyć w nowo odkrytą przez siebie strunę.

- Wielmożny Shahu, co cię trapi? Bardziej niż wojna niebezpieczny jest pokój, kiedy umysł władcy go nie kontroluje. Powiedz, a może i ja będę mogła zrobić coś dla ciebie?

Durgeshwari trafiła swoimi słowami w sedno. Mahmud Sher Shah nie spotkał nigdy kobiety o tak przenikliwym umyśle. Nie potrafił skryć już smutku na swojej twarzy i postanowił zwierzyć się jej ze swoich strapień.

- Od kilku miesięcy usiłuję trafić do serca pewnej rani, lecz moja wiara i pochodzenie stanowią między nami mur nie do przebicia. Ona i jej zacna rodzina nie akceptują mojej osoby.

Ale zostawmy moje troski, zapraszam cię na obiad i odpoczynek przed podróżą powrotną.

Musisz czuć się wyczerpana, jazda na słońiu nie należy do

moich ulubionych. – Uśmiechnął się słabo, mówiąc te słowa i wskazał drogę do sali jadalnej.

Z minuty na minutę Durgashwari darzyła Sher Shaha coraz większą sympatią. Władca Khandeshu okazał się niezwykle gościnny i przyjacielski. Podczas posiłku toczyli wyjątkowo zajmującą dyskusję o doświadczeniach militarnych wielmożnego Shaha. Po wystawnym posiłku, przy którym zadbał, by specjalnie dla niej pojawiły się na stole tradycyjne dla tych regionów wegetariańskie potrawy, udali się na powrót do komnaty audiencyjnej i tam spisali sojusz.

Sher Shah oficjalnie oddał jej tron Malwy i zrezygnował ze swych pretensji do trybutu. Gdy podawał jej kopię dokumentu, Durgeshwari spojrzała z przyjaznym uśmiechem na Sher Shaha i obiecała:

– Jest dla mnie niezwykle budujące mieć tak wielkiego wodza po swojej stronie. Jeśli tylko nadarzy się okazja, wstawię się za tobą, panie, u rani Radhakrishnan z Gondwany.

Sher Shah zaśmiał się krótko i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Chylę czoła przed twoją przenikliwością, Durgeshwari. I ciebie bezpieczniej jest mieć za sojusznika niż wroga. Nie czuj się jednak w moich sprawach zobowiązana – dodał bez chwili wahania.

– Wielmożny Shahu, twój szczodry gest, który Malwie i Radżputanie dzisiaj uczyniłeś, podbije z pewnością serce władcy Gondwany i jego córki. Świadczy o twojej wielkości i dobroci.

Dopilnuję, by te wieści do nich prędko dotarły. Życzę ci samej pomyślności. Tymi słowami pożegnała się i udała do

swojej świty. Skorzystawszy uprzednio z gościnności Sher Shaha, przebrała się w jednej z udostępnionych komnat w swój ulubiony strój do walki i zaraz potem dosiadła białego wierzchowca.

Sher Shah patrzył z górnych okien pałacu na najbardziej zadziwiającą kobietę, jaką w życiu spotkał. Kiedy zobaczył ją w wojskowej oprawie z mieczem u boku, przez głowę przebiegła mu myśl, że Drugi Wielki Mogoł powinien się jej bać. Jeszcze przez moment patrzył za odjeżdżającą maharani i modlił się w duchu, by Durgeshwari miała rację i aby rani z Gondwany zmiękło w końcu serce.

Durgeshwari mimo wyczerpania gnała swego konia bez wytchnienia. Towarzyszyło jej jeszcze trzech jeźdźców z jej świty, którzy po kilkugodzinnej jeździe sami poprosili o postój, by dać odpocząć koniom. Maharani wykorzystała ten moment na drzemkę. Cieszyła się, że wciąż jest w dobrym stanie i wysiłek podczas wielogodzinnej podróży nie zaszkodził dziecku. To była jedyna jej nadzieja i myśl, która trzymała ją przy życiu. Dla dziecka swojego i Amado postanowiła być silna, walczyć i przetrwać wszystko. Nie ugnie się przed żadnymi okropnościami Mogołów. Chciał Mazid zmusić ją do przybycia do granicy, bardzo proszę.

Poczucie obecności maharani zaraz po jej przybyciu.

W obozie mogolskim przez wiele dni nie działo się nic ekscytującego i Mazid zaczął obawiać się, czy aby jego wojsko nie zanudzi się w oczekiwaniu, które mu nakazał. W końcu ciszę przerwało przybycie szpiega, który doniósł, że do wrogiego obozu nadciąga czterech radżpuckich jeźdźców.

Przyniósł też inne wieści. Maharani Daswas zawarła sojusz z Sher Shahem. Sprytnie - pomyślał Mazid. Diablica, nie musząc płacić trybutu, ma pełną władzę nad skarbcami obu krajów. Jednakże bardziej podnieciła go myśl, że jego maharani nareszcie przybyła osobiście. Nikt nie miał pewności, czy rzeczywiście jednym z przybyłych jeźdźców była kobieta. Ale on nigdy nie zapomniał jej wielkiego kunsztu władania mieczem, rozpozna ją nawet w tym jej śmiesznym mundurku z turbanem i zasłoną na twarzy. Pięciu jego ludzi od kilku dni czekało w ukryciu na jej przybycie. Ich zadaniem było ją schwytać i przyprowadzić do niego.

Mazid sam już nie mógł wytrzymać wyczekiwania. Wsiadł na konia, niewiele nad tym myśląc, i pognął w kierunku, skąd Durgeshwari powinna lada moment nadjechać.

Gdy zbliżał się do miejsca, gdzie ukryli się jego ludzie, dostrzegł, jak z oddali w tumanach kurzu, w falującym gorącym powietrzu gnały wprost na nich cztery białe plamy, wyraźnie odznaczające się na tle żółto-beżowej półpustyni. Zatrzymał konia i skrył się za nagimi, ostrymi krzewami. Patrzył, jak jego ludzie wyskoczyli przed nadjeżdżających i chcieli ich otoczyć. Tymczasem jeden z ubranych na biało jeźdźców wysunął się na przód i będąc już blisko jego odzianych w czarne mundury żołnierzy, wyciągnął zza pleców cienki, lekko zaokrąglony miecz. Zamachał nim nad swoją głową dwa razy i zatrzymał precyzyjnie na wysokości szyi przeciwnika. Z tętnicy mogolskiego woja trysnęła krew, a jego ciało padło bezwładnie w konwulsjach na ziemię. Wierzchowiec bez jeźdźca uciekł w kierunku pustyni. Pozostali radżpucy jeźdźcy również dobyli mieczy. Mazid zagryzł dolną wargę, patrząc, jak jeden z Radżputów spada z konia, śmiertelnie raniony w brzuch. Pomyślał w tej chwili, że

te półmózgi, którymi dowodzi, zabiją jeszcze jego maharani. Zacisnął pięści z wściekłości, kiedy zobaczył, że jego rozkazy nie zostały dokładnie wypełnione. Już chciał wyjechać z ukrycia i powstrzymać własnych żołnierzy, gdy nagle znajdujący się na czele, najbardziej wojowniczy Radżput stracił miecz pod silnym uderzeniem jednego z mogolskich ostrzy. Biały wojownik bez zbędnej zwłoki

przełożył prawą nogę na grzbiet konia, odbił się od niego rękoma oraz nogą i w okamgnieniu znalazł się za atakującym go Mogołem. Sięgając do pasa i dobywając kataru^[1], mocnym ciosem wbił jego ostrze w drugie mogolskie gardło tego dnia. Mazid uśmiechnął się pod nosem na ten widok. Był niemal pewien, że to jest właśnie Durgeshwari. Jego trzech pozostali żołnierze, widząc manewr, który wykonała, przestraszyli się i zaczęli wycofywać. Pędząc ze strachem na powrót do obozu, dostrzegli Drugiego Wielkiego Mogoła stojącego w ukryciu za krzewami. Wszyscy trzech byli pewni, że to jest ostatni dzień ich życia, skoro dowódca był świadkiem tych zajść.

Tymczasem Radżpuci pochwycili dwa wolno biegające konie i ruszyli w stronę swego obozu.

Kiedy przejeżdżali nieopodal, jeden z nich dostrzegł Mazida, ukrytego za wysokimi krzewami i odwrócił głowę w jego stronę. Mazid od razu rozpoznał, pomimo turbanu i zasłony na twarzy, jej piękne, wpatrujące się w niego, zmrużone teraz oczy. Jej kilkusekundowe spojrzenie było niczym wyzwaniem. Zaraz potem jeźdźcy przejechali dalej. Po tym, co Mazid zobaczył, pragnął Durgeshwari jeszcze bardziej. Jak żył, nie widział takiego pokazu akrobatyki w walce. Mógł iść o zakład, że żaden z jego żołnierzy nie potrafiłby uśmiercić przeciwnika w tak efektowny sposób.

Tak, zdecydowanie... – pomyślał. Durgeshwari jest jedyną, najlepszą kobietą dla mnie. Z takim też przekonaniem wracał do swego obozu. Postanowił dać jej noc na odpoczynek, a od następnego dnia kontynuować tę ich pasjonującą grę.

Durgeshwari odwróciła głowę, na powrót skupiając się na jeździe. Mijając Mazida, miała mieszane uczucia. Powinna go była zabić tu i teraz. Nie zatrzymała się jednak, gdyż czuła się wyczerpana podróżą i odbytą właśnie walką. Wiedziała, że skok, który przed chwilą wykonała, był kroplą przepełniającą czarę. Musiała odpocząć. Inaczej w konsekwencji zbytniego wysiłku mogła stracić dziecko. Nie chciała podejmować takiego ryzyka. Drugi Mogoł nie był tego wart.

W niecałe piętnaście minut dojechali, niestety we trójkę, do obozu. Durgeshwari, zaraz gdy zsiadła z konia, nakazała, by trzech żołnierzy zajęło się kremacją zabitego przez Mogołów towarzysza podróży. Natychmiast też zjawił się przy niej Lakshay i skłonił się na powitanie.

- Lakshay, jestem potwornie zmęczona, głodna, ale też szczęśliwa, że tu nareszcie jestem.

Chodźmy, opowiesz mi wszystko podczas posiłku.

Natychmiast podano maharani soczewicę z warzywami, które pochłoneła w okamgnieniu. Lakshay, nieco zdziwiony, przyglądał się, z jakim apetytem je, zupełnie zapominając o manierach. Nie skomentował tego jednak ani słowem. Po jedzeniu opowiedział jej o wszystkim, czego sam się dowiedział oraz co zobaczył. Durgeshwari zamyśliła się.

- Doskonale, mogolski diabeł uwielbia zabawę, zapewnię mu ją. Jutro przenosimy obóz za wzgórze. Lakshay, usłyszawszy to, zaoponował.

- Maharani, to szaleństwo. Łączona armia malwiańska i

nasza to ponad pięciuset wojów.

- Rozumiem twoje obawy, Lakshay, ale pomyśl, już za kilka tygodni zaczną się opady.

Nie ma ich nigdy za wiele, ale wystarczy, aby zatrzymać wroga na kilka dni. Jeśli szczęście nam dopisze, nawet i tygodni. Na razie nie wygląda, aby chcieli atakować Amber. Jeśli zamierzają zostać tutaj, tym lepiej dla nas. Umocnimy granicę i zatrzymamy ich tu najdłużej, jak się nam to uda. Na razie musimy zyskać czas, aby przygotować się do ostatecznej walki.

Lakshay nie do końca rozumiał decyzje swej maharani. Nie śmiał się jej jednak więcej sprzeciwić. Tymczasem Durgeshwari zamyśliła się.

- Mogołowie, zgodnie z twoimi relacjami, lubią celebrować, tak?

Lakshay potwierdził skinieniem głowy.

- Poślij zatem do Malwy po cztery pełne wozy niedojrzałego maku^[2].

Amado nie radził sobie z nieobecnością Durgeshwari. Bardzo tęsknił za najważniejszą kobietą w swoim życiu. Próbował odrzucić myśli, że jego ukochana należy teraz do innego. Tak bardzo chciał móc to zmienić. Żarliwie modlił się o każdą najmniejszą zmianę. Pragnął choć raz jeszcze trzymać ją w swoich ramionach i znów móc całować ją i czuć bardzo blisko.

Kiedy po kilku tygodniach od koronacji maharani proklamowano zjednoczenie Malwy i Radżputany oraz ustanowiono stolicę państwa w Amber, ludność nie posiadała

się z radości.

Mieszkańcy wyszli na ulice i świętowali pokonanie muzułmańskich wpływów w Malwie. Dzięki temu zjednoczeniu Radżputowie poczuli się potężniejsi. Wieści te dawały mieszkańcom nadzieję, że ich maharani poradzi sobie również z Mogołami. Narendra nie podzielał jednak radości tych, którzy teraz wygrywali rytmiczną muzykę na ulicach i tańczyli pomimo wciąż panujących wysokich temperatur. Kiedy przekroczył próg rezydencji zakupionej przez sahiba, skłonił się przed nim i rzekł:

- Sahibie, pora, byśmy opuścili Radżputanę.

Amado, który siedział teraz pochylony nad swoją książką, uniósł głowę i spojrzał na przyjaciela ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem, Narendra. Maharani Durgeshwari zjednoczyła oba kraje. Z tego, co się orientuję, gospodarka i rolnictwo Malwy są w doskonałym stanie. To również bogaty kraj.

Ludzie świętują i są szczęśliwi, sam widziałeś.

Narendra pokręcił przecząco głową i odrzekł:

- Sahibie, sojusz z Afganami sprowokuje Mogołów do ataku na Radżputanę. Było już niebezpiecznie przed koronacją nowej maharani.

Amado zamyślił się przez chwilę.

- Nie sędzę. Dziwna ta wojna. Gdyby Mogołowie chcieli na nas najechać, już dawno by to zrobili. Oni zajęli pozycje przy granicy, zupełnie jakby na coś czekali.

Amado zamilkł, kiedy dotarła do niego jego własna konkluzja. Poczul nagłą suchość w ustach, gdy przypomniał sobie inne rozmowy z Narendrą. Przeraziła go kolejna myśl,

że może chodzi nie o Radżputanę, ale o Durgeshwari.

- Nie możemy wyjechać. Wiem, że będzie mnie potrzebować... Urwał i spojrzał na Narendrę z nieustępliwością w oczach. Czuł, że musi w końcu wyjawić Hindusowi swoje położenie. Musiał zwierzyć się komukolwiek, gdyż tajemnica, którą nosił, ciążyła mu niezmiernie. Wiedział, że Narendrze mógł ufać w każdej kwestii. Zaczął od samego początku:

- Zapewne domyślasz się, kim jest wybranka mojego serca.

Oczy Narendry nieznacznie rozszerzyły się. Było to potwierdzenie podejrzeń, które miał od samego początku. Bardziej jednak zaskoczyło go, że sahib przyznał to w końcu. Tymczasem Amado kontynuował:

- Moje uczucie jest mimo wszelkich różnic i okoliczności odwzajemnione. Nic nie jest w stanie na nie wpłynąć - planowane małżeństwo, wojna czy choćby nawet śmierć. Obiecałem Durgeshwari, że będę czekał tu na jej najmniejszy sygnał. Dlatego ja nie opuszczę Radżputany.

Ty, Narendra, jesteś wolnym człowiekiem. Nie będę cię zatrzymywał, jeśli pragniesz wyjechać.

Służący przeraził się słów sahiba. Gdzie on miałby sam, bez niego, iść? Powrócić znów na rant społeczeństwa? Zajmować się pogrzebami lub pakowaniem towarów na statki w Goa?

- Sahibie, co ty mówisz? Ja nie mogę nigdzie pójść bez ciebie. Ty nie rozumiesz naszych podziałów. Gdybyś był Hindusem, nawet nie rozmawiałbyś ze mną. Oczy mężczyzny zaszklily się od wypełniających je łez. - Wybacz mi, proszę, że chciałem cię odwieść od twych zamiarów, nie znałem ich. Nie jestem wolnym człowiekiem, jak to ująłeś. Dopiero ty mnie

wolnym człowiekiem uczyniłeś. – Amado wzruszył się, słysząc słowa przyjaciela. Nigdy nie traktował Narendry jak służącego, ale nie sądził też, że jego postępowanie było tak istotne i cenne dla starszego Hindusa.

– Jeśli mam wybór, to pragnę pozostać u twego boku, a nawet iść na wojnę, jeśli tego zapagnie twoja maharani. – Po tych słowach skłonił się przed Amado i wyszedł z niedużej komnaty.

[1] Katar, inaczej sztylet Bundi, to tradycyjna broń Radżputów. Szczególną jego cechą jest poprzeczny uchwyt, który oddziela ostrze od dłoni trzymającego.

[2] Malwa była potentantem opium.

Rozdział 4

Następnego dnia Mazid wstał niedługo po świcie i kiedy kompletnie ubrany, dokonywał porannej toalety w swoim namiocie, usłyszał z zewnątrz głos swego kapitana:

- Wodzu, najnowsze wieści od zwiadowcy.
- Wejdz - rozkazał, osuszając twarz ręcznikiem.

Żołnierz wszedł do namiotu, skłonił się przed Mazidem i rzekł:

- Jeszcze przed świtem maharani Daswas rozpoczęła przenosiny obozu. Armia radżpucka wycofała się za wzgórze.

Mazid zdziwił się nieco, że Durgeshwari zwiększyła dystans między obozami. Nie wydało mu się to zbyt rozsądne. Byłoby, gdyby w tej części Indii również trwał monsun. Chyba że maharani planuje głównie defensywę i chce zyskać na czasie. Skinął głową na znak, że zrozumiał, i gestem ręki nakazał żołnierzowi odejść. Zastanawiał się, czy dać jej więcej czasu, czy też rozpocząć właściwą ofensywę. Stan jego wojsk, jak i uzbrojenia był doskonały. Każdą walkę wygrałby bez problemu. Jednak maharani Daswas nie poddałaby się tak łatwo. Prędzej zginęłaby, a on nie tego przecież pragnął. Postanowił dać jej jeszcze jedną szansę na zmianę decyzji.

Podszedł do stołu i naprędce napisał wiadomość, którą zapieczętował i wysłał do niej kurierem.

Durgeshwari, kiedy tylko postawiła swój namiot w nowym miejscu, zaczęła wraz z Lakshayem opracowywać nowe strategie obronne. Przyjaciół prezentował jej właśnie nowe mundury, które chciał, by ich woje nosili.

Maharani z uwagą przypatrywała się projektowi ciemnobordowego uniformu. Głowę miał ochraniać metalowy, okrągły hełm z dumnie sterczącym szpicem. Materiałowa zasłona przytwierdzona do rantu hełmu miała zapewnić ochronę szyi i karku przed słońcem oraz urazami.

Lakshay pomyślał nawet o ochronie nosa, gdyż z przodu hełmu zaprojektował osłaniający go, metalowy element. Sam mundur, jak się zdawało Durgeshwari, nie stanowił jednak wielkiej ochrony przed ranami. Na torsie znajdowały się tylko dwie płyty z jasnego metalu. W poły płaszczu miały zostać wszyte podobne elementy jako ochraniacze dla ud.

- Musimy wprowadzić cały korpus z metalu, niczym na starożytnych rycinach. Muszą ochraniać cały brzuch i pierś - zawyrokowała, marszcząc brwi w skupieniu.

Lakshay spojrzał na nią zdziwiony. Durgeshwari, odkąd pamiętał, była zwolenniczką lżejszej zbroi. Nagle, niczym trafiony piorunem, zrozumiał jej zamiary.

- Brzuch? - zapytał, aby się tylko upewnić.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma i ze zdecydowaniem na twarzy powtórzyła:

- Tak, brzuch. Mój strój do walki musi ochraniać cały brzuch, tors i plecy - powtórzyła, akcentując każde słowo.

Zaraz potem powróciła do studiowania umundurowania.

- Hełmy nie są złe, jednak jeśli do walki dojdzie w dzień, należy owinąć je turbanami.

Nie chcę, aby nam słońce głowy zagotowało. - Zamyśliła się, po czym, parząc już przyjaźniej na dowódcę swych wojsk, rzekła: - Będąc w stajniach u Sher Shaha, widziałam niezwykle interesującą rzecz. Siodła koni były nadzwyczaj duże. Zasłaniały cały tors, jak i boki konia.

Doskonała obrona przed ostrzami lanc i strzał.

- Maharani, ale to kolejne obciążenie. Powolne zwierzę będzie opóźniało ruchy jeźdźca - zaprotestował po raz kolejny dowódca jej oddziałów.

Durgeshwari ostro spojrzała na Lakshaya i odrzekła surowym tonem:

- Lakshayu, cenię sobie twoje uwagi, ale moim celem jest wygrać wojnę, nie wyścig. Nie mamy wielu koni, lepiej ochronić te, które mamy, niż później sprowadzać nowe. Siodła będą dużo tańsze niż nowe konie.

Lakshay postanowił milczeć. Nieprzejednanie Durgeshwari sprawiło, że poczuł się zmieszany. Zaczął się zastanawiać, dlaczego jego maharani skupia się tak usilnie na defensywie?

Dlaczego z całą determinacją chce odwlec ostateczną walkę? Mogli teraz planować ofensywę, zamiast myśleć nad sposobami obrony. Kiedy skończyli naradę, Durgeshwari spojrzała mu w twarz i powiedziała spokojnym tonem:

- Wiem, Lakshay, co myślisz i czego pragniesz, ale jak sam widziałeś, natychmiastowe przystępowanie do walki z Mogołami nie było właściwe. Brakuje nam odpowiedniego doświadczenia. Przez ostatnie lata żyliśmy w pokoju i nie

wiemy, czym tak naprawdę jest wojna.

Dlatego też potrzebujemy strategii, sposobu i rozwagi, nim uczynimy kolejny krok. Musimy sprowadzić więcej zapasów i drzew. Mamy czas na wzniesienie fortu ze stanowiskami strzelniczymi. Mam też pomysł na tarcze, o czym ci później opowiem. Teraz chciałabym sprawdzić stan zapasów oraz uzbrojenie, jakie mamy.

Lakshay posłusznie skinął głową i odsunął przed maharani materiał służący za drzwi namiotu. Kiedy wyszli na zewnątrz, ze zdumieniem zobaczyli, jak ich ludzie prowadzą do niej posłańca wojsk mogolskich niosącego list i sporej wielkości zawiniątko. Maharani bez słowa wzięła list i rozerwała pieczęć. Oczami prędko przebiegła po wiadomości. Domyślała się, co zawierała zwinięta materia.

Cieszę się, że w końcu przybyłaś. Ponawiam moją ofertę. Przyjmij miecz teraz albo oddaj go osobiście. Rozmówimy się jak najszybciej bez świadków i bez wojsk, w miejscu, w którym mnie wczoraj widziałaś. Mazid Abdul Muhammad.

Rozwścieczona Durgeshwari zwinęła list i schowała za połę swojego płaszcza.

- Osiodłajcie mi konia! - zażądała, po czym wzięła zawinięty w materiał miecz, trzymany przez jednego z jej wojów. - Wracaj do swego wielkiego dowódcy i powiedz mu, że wybieram spotkanie - rozkazała posłańcowi.

- Maharani, co zamierzasz? Nie wolno ci samej! - Lakshay próbował ją powstrzymać.

- Spróbuję go zabić, jeśli nadarza się okazja - powiedziała,

wciąż zaciskając szczęki ze złości. Dosiadła wierzchowca i już chciała ruszyć, gdy Lakshay złapał za uzdę i zatrzymał konia.

- Nie wolno ci, pozwól, maharani, że pojedę z tobą!

Durgeshwari, siedząc wyprostowana i dumna na koniu, nakazała lodowatym głosem:

- Odsuń się. Muszę pojechać sama. Ty masz swoje obowiązki jako dowódca.

Lakshay z zaciśniętymi zębami wydał z siebie zduszony krzyk gniewu i puścił uzdę.

Durgeshwari natychmiast pognała konia w kierunku, skąd wczoraj przybyła. Kiedy odjechała, Lakshay zażądał, aby natychmiast przyprowadzono jego konia. Przełożył przez plecy łuk oraz worek ze strzałami. Dosiadł swojego wierzchowca i rozpędził zwierzę jednym kopnięciem pięt oraz krótką komendą, nakazującą koniowi galop. Pędził cały w trwodze o życie Durgeshwari, pozostawiając za sobą tylko ciemne tumany kurzu.

Kiedy Durgeshwari dojechała na umówione miejsce, Mazid czekał już na nią. Dla zabicia czasu przemierzał krótkie odcinki pieszo. W rzeczywistości trudno było mu utrzymać emocje na wodzy. Był jednocześnie wściekły, że ona wciąż się upiera i nie zgadza na jego hojną propozycję, ale też podekscytowany wizją spotkania bez świadków. Patrzył teraz, jak z oddali zbliżała się ku niemu. Kiedy była już całkiem blisko, nie zwolniła swojego konia, tylko dobyła miecza, który specjalnie dla niej kazał wykonać, i rzuciła go w jego stronę. Miecz po wykonaniu kilku obrotów w powietrzu precyzyjnie wylądował między jego stopami, wbijając się ostrzem w ziemię. Westchnął w myślach, że kiedy Durgeshwari się złości, popełnia błędy. Mogła go przecież zabić. Tymczasem

ona, minawszy go, zatrzymała swojego konia i zsiadając z niego, dobyła własnego miecza. Stała naprzeciw swojego rywala, przyjmując postawę do walki. Jej oczy ciskały gromy. Zniecierpliwiona, widząc, że Mazid nie ruszył się ani na krok, zażądała:

- Sięgnij po miecz, który ci rzuciłam, i walcz!

Mazid w końcu ruszył w jej stronę, lecz zignorował broń tkwiącą w ziemi między jego nogami.

- Nie chcę z tobą walczyć, Durgeshwari. Nie sądzisz, że przez swój upór poświęciłaś już zbyt wiele istnień?

Mazid, wciąż bez broni w rękach, zbliżał się do niej. Durgeshwari po szybkiej jeździe oddychała głębiej, niż zamierzała. Nie chciała teraz, by wróg odebrał to opacznie, jako oznakę emocji innej niż wściekłość, od której się w niej gotowało.

- Nie, to ty ich zabiłaś, ponieważ jesteś bezlitosny i nie uznajesz kompromisów ani odmowy.

Ostrze trzymanego przez nią talwara niemal dotykało swym czubkiem jego twarzy. Mazid z ledwością panował nad sobą. Powinien ją zabić tu, na miejscu, albo porwać do swojego namiotu i zakończyć tę ich grę w jego części sypialnej. Z pożądliwością w oczach chwycił bez strachu jej miecz w nagą dłoń. Próbowwała mu go wyrwać i przy okazji rozciąć jego rękę, lecz on złapał ją drugą dłonią za łokieć. Jego twarz zbliżyła się do jej twarzy niebezpiecznie blisko.

Mazid, starając się utrzymać w ryzach swą żądzę, boleśnie ścisnął jej łokieć tak, by puściła talwar. Kiedy jej uścisk zelżał, on odebrał jej miecz, trzymając go wciąż za ostrze i odrzucił w bok. Poczwała jego oddech na swojej twarzy, kiedy złapał ją wolną ręką za brodę i usiłował przyciągnąć jej usta

bliżej swoich. Chwila ta była dla niego przedziwna. Niemalże zapomniał się, odurzony jej bliskością. Już zamierzał dotknąć ustami jej ust, kiedy Durgeshwari, mimo bólu, jaki odczuwała pod naciskiem jego dłoni, wysyczała zawzięcie:

- Nigdy, przenigdy nie poddam się.

Oczy Mazida zwęziły się. Mieszanka uczuć, jakie ona w nim budziła, doprowadzały go niemal do utraty zmysłów. Od tak dawna chciał ją mieć tak blisko siebie. Jednak jej upór doprowadzał go do furii. Ścisnął jej twarz coraz mocniej, świadomy bólu, jaki jej zadaje.

Tymczasem Durgeshwari wolną dłonią dobyła zza pasa swój katar i przyłożyła mu ostrze do policzka z całą mocą, aż zobaczyła wypływającą spod niego krew.

Całej tej scenie przyglądał się z ukrycia Lakshay. Mierzył ostrożnie z łuku tak, by przypadkiem nie trafić strzałą w maharani. Jednak wahał się długo, czy powinien się ujawnić ze swoją obecnością. Co, jeśli nie trafi i ten szalowiec gotów zabić w zemście Durgeshwari? Zbyt długie wahanie odebrało mu w końcu szansę oddania strzału. Teraz Durgeshwari zasłaniała Mazida swymi plecami. Wypuszczenie strzały stało się niemożliwe. Zrezygnowany, opuścił broń i schował się na powrót za wzniesieniem, gdzie do tej pory się ukrywał.

Durgeshwari w końcu odepchnęła Mazida od siebie i uwolniła się z jego uścisku. W tej samej chwili wykonała wprawnie przewrót w bok i sięgnęła po swój miecz, odrzucony nieopodal.

Przybrała postawę do walki, trzymając w jednej dłoni nóż, a w drugiej miecz. Mazid dopiero teraz poczuł lepką, ciepłą strużkę krwi, spływającą po policzku aż do szyi. Cięcie, które wykonała Durgeshwari, najwyraźniej było głębsze, niż mu się

zdawało. Nawet go tym nie zezłościła. Już zamierzał znów podejść do niej, by zmusić ją do rzucenia broni i pochwycić ją, lecz niespodziewanie w jego skórzany naramiennik wbiła się lecąca z impetem strzała. Grot przebił naramiennik i wbił się Mazidowi w rękę. Oboje, zupełnie zaskoczeni, spojrzeli w kierunku, skąd strzała została wystrzelona. Durgeshwari rozpoznała w oddali postać Lakshaya.

- Ty podstępna suko! - wysyczał rozwścieczony Mazid. - Chciałaś mnie zabić, wysługując się innymi? Ja robię takie rzeczy osobiście!

Nie czekając na jej odpowiedź, zagwizdał na swojego konia, po czym dosiadł go i rozpędził, przylegając ciałem do wierzchowca tak, by żadna strzała tak łatwo już go nie dosięgła. Przejeżdżając obok swego miecza, wciąż tkwiącego w ziemi, pochylił się nisko, jednym wprawnym ruchem wydobył go z piaszczystego gruntu i odjechał.

Durgeshwari również czuła wściekłość. Lakshay zmarnował jej tak piękną okazję do zabicia Mazida. Rozgniewana, dosiadła konia i ignorując wołającego ją z oddali dowódcę, wróciła do obozu.

Lakshay natychmiast po swoim powrocie zeskoczył z konia i stanął przed namiotem Durgeshwari.

- Maharani, proszę. Ja musiałem cię chronić, musiałem!

Na te słowa Durgeshwari nie mogła już utrzymać swoich emocji na wodzy. Wyszła gwałtownie z namiotu i nie bacząc na obecność innych żołnierzy, wymierzyła Lakshayowi siarczasty policzek. Nie zwróciła uwagi na zszokowane spojrzenie przyjaciela. Odwróciła oczy od niego i wyszła na przód, niemal na środek obozowiska. Podniesionym, nieznoszącym sprzeciwu tonem przemówiła:

- Niechaj będzie dla każdego z tu obecnych jasne, że za każdą niesubordynację zostanie ukarany, niezależnie od zajmowanego stanowiska! Jeżeli maharani rozkaże pozostać, trzeba zostać! Jeżeli maharani rozkaże, aby atakować, należy atakować! Ja jestem głową tej formacji!

Niech ręce, nogi czy inne członki nie próbują myśleć za głowę!

Każdy, kto był w pobliżu, słuchał jej w milczeniu i z trwogą. Lakshay nigdy nie czuł się tak upokorzony jak właśnie w tej chwili. Przecież on chciał ją tylko chronić! Nigdy dotąd też nie widział jej tak zdenerwowanej. On sam również się złościł, że Durgeshwari była tak pewna siebie. Przecież Drugi Wielki Mogoł mógł ją z łatwością zabić albo skrzywdzić. Był rozżalony, że maharani nie doceniła należycie jego interwencji.

Po swojej krótkiej, ostrzegawczej przemowie, Durgeshwari odwróciła się na pięcie z zamiarem powrotu do namiotu. Kiedy mijala Lakshaya, spojrzała mu zimno w oczy i powiedziała chłodnym, cichym tonem:

- Przeszkodziłeś mi w zabiciu Drugiego Wielkiego Mogoła, ale nie to jest twoim największym błędem. Strzelając, powinieneś był go zabić. Raniony tylko, będzie chciał się zemścić. Twoja nierozwaga sprowokuje go i doprowadzi do starcia szybciej, niż zaplanowałam.

Jeśli mak nie dotrze na czas, jesteśmy zgubieni. - Po tych słowach odwróciła od niego wzrok i zniknęła w swoim namiocie.

Nastroje w obozie do końca dnia pozostały wisielcze. Lakshay i Durgeshwari unikali siebie przez cały czas. Tymczasem ten ostry pokaz władzy wyszedł jej na dobre,

ponieważ każdy rozkaz maharani był od teraz wykonywany niezwłocznie i niezwykle sumiennie.

Mazid wrócił do obozowiska Mogołów rozjuszony. Nie daruję jej tego! Koniec z tą dziecinadą i staraniami o nią! – pomstował niemal cały czas w myślach. Przywołał medyka wojskowego i udał się do namiotu. Z jego oczu znów wyzierała żądza mordy. W jego myślach było już tylko zdobycie Radżputany dla brata. Wciąż jeszcze nie rozpoczął wojny, jak to przyrzekł bratu, no ale cóż, w tych okolicznościach jego brat, Barbar, zrozumie, że on, Mazid nie miał innego wyjścia. Kiedy opatrzono mu policzek i przedramię, zaczął planować ofensywę.

Mimo że posiadał wszystko, co było do tego niezbędne, nie mógł się zdecydować, kiedy i jak zaatakować. W końcu, trawiony złością, sięgnął po pełny kielich, aby nieco się uspokoić.

Następnego dnia wciąż nie mógł się zdecydować, czy zaatakować jej obóz bez ostrzeżenia. Po namyśle jednak zrezygnował i postanowił odwlec swą decyzję. Dopiero po trzech dniach zdecydował się na cywilizowaną formę wojny i posłał do obozu wroga wezwanie do walki o zachodzie słońca.

Obie armie ustawiły się naprzeciw siebie, gotowe w każdej chwili do ataku. Ponad pięciuset mężczyzn ubranych w białe mundury i turbany, gotowych na najmniejsze skinienie swojej królowej, czekało na jeden jej znak. Wojownicy ustawili się w formację, w której strzelcy byli wysunięci na przód. Lewe i prawe skrzydło było osłaniane przez jeźdźców konnych.

Wojsko maharani ustawione na szczycie wzgórza miało doskonały widok na to, co działo się w dole, wśród wojsk mogolskich. Durgeshwari widziała ich niecierpliwość i dziękowała sobie w duchu za swoje niewzruszenie.

Mazid patrzył z oddali na wojsko wroga i nawet przez myśl mu nie przeszło, by się wycofać. Miał zamiar obrócić jej armię w perzynę, ją zabić, a potem zająć Amber. Teraz z ironią pomyślał, że jednocząc Radżputanę i Malwę, zrobiła mu prezent. Dwa kraje za jednym zamachem to piękna zdobycz. Z tą myślą też Mazid uniósł swą dłoń i dał sygnał do ataku. Pewna swego zwycięstwa, formacja mogolska ruszyła, odziana w czerń, na ciemnych koniach, z okrzykiem na ustach i mieczami w dłoniach. Durgeshwari wciąż nakazywała wstrzymanie.

- Jeszcze czekać! Jeszcze...

Mogolski oddział miał znaleźć się w jednej czwartej drogi. Gdy zamierzony punkt został osiągnięty, Durgeshwari nakazała uruchomić katapulty i wypuścić kule zielska owinięte słomą i polane łatwopalnym tłuszczem.

Mazid patrzył w zdumieniu, jak w powietrze wzbijają się trzy ciemne, ogromne kule.

Zachodził w głowę, kiedy ta diablica zdążyła sprowadzić katapulty i dlaczego nikt go o tym nie poinformował. Zaraz potem jej strzelcy podpalili swoje strzały i wystrzelili je, trafiając w kule, które wybuchły gwałtownie ogniem. Z palących się kul zaczęły dobywać się kłęby siwego i gryzącego dymu. Jego wojsko wjechało prosto w niego. Kiedy widoczność poprawiła się i zobaczył tych, którzy wyjechali z gęstego dymu, nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. Konie pokładały się przednimi kopytami na ziemię, a jeźdźcy,

niczym w sztok pijani, spadali lub chwiejnie schodzili ze zwierząt. Każdy, kto znalazł się w zasięgu dymu, zachowywał się podobnie. Nawet wiatr zdawał się dziś być po stronie maharani, bo prznosił narkotyczny obłok na mogolską stronę w zawrotnym tempie. Mazid, zrozumiał, co właśnie się wydarzyło, wybuchnął gromkim i serdecznym śmiechem. Zdziwionemu kapitanowi rozkazał:

- Zarządź odwrót. Maharani właśnie zdecydowała za nas, że będziemy świętować, a nie walczyć. Wspaniałe! Jak ja uwielbiam tę kobietę!

Wciąż śmiejąc się, zawrócił konia w stronę mogolskiego obozowiska. Był na nią wściekły przez ostatnie trzy dni, lecz teraz cała jego furia uleciała. Strategia maharani rozbawiła go i wzbudziła jego jeszcze większy szacunek dla niej. Jak sięgał pamięcią, nie potrafił sobie przypomnieć tak przedniej zabawy podczas wojny. Jeśli tak zamierzała z nim walczyć, wojna z nią zapowiadała się niezwykle interesująco. Właśnie unieszkodliwiła najczystszy opium niemal pół jego armii na kilka dni.

Po drugiej stronie frontu armia radżpucka cieszyła się na widok wycofujących się wojsk mogolskich. Lakshay patrzył z podziwem na Durgeshwari, która zdawała się w lepszym nastroju niż w ciągu kilku ostatnich dni. Znowu zdobyli kilka dni. Dowódca wojsk postanowił nie mieszać się w strategię swojej władczyni, ale od teraz wypełniać jej każdy rozkaz. Nie zapomniał policzka, który mu wymierzyła, ale wciąż darzył ją uczuciem, z dnia na dzień coraz większym.

Wiedział, że będzie bronił zarówno jej, jak i Radżputany, do końca swoich dni.

Przez kolejne miesiące maharani dzięki swoim mądrym i skutecznym taktykom odpierała ataki mogolskich wojsk. Wzmocniła granicę, wznosząc wzdłuż niej drewniane fortyfikacje. Na ich szczycie, jak sobie tego życzyła, znajdowały się punkty strzelnicze i obserwacyjne. Wszystkie jej życzenia dotyczące umundurowania, siodeł oraz innych strategicznych szczegółów zostały spełnione. Minęło niemal dziewięćdziesiąt dni od jej przybycia na granicę Radżputany.

Durgeshwari wiedziała, że nie uda jej się już rozegrać ostatecznej bitwy i pokonać wroga przed rozwiązaniem. Jej żołnierze mogli się tylko domyślać jej stanu, skrzętnie ukrywanego pod blaszanym korpusem, który specjalnie dla siebie zamówiła.

Lakshay od czasu ich rozmowy o mundurach podejrzewał, że jego maharani spodziewa się dziecka. Oznaczało to, że Durgeshwari miała tajemny romans jeszcze przed ślubem. Pewnego wieczora, chcąc upewnić się co do swoich podejrzeń, zakradł się do jej namiotu. Ukryty za zasłoną w części, gdzie zwykle się naradzali, patrzył, jak w nikłym świetle świecy Durgeshwari pozbywa się munduru. Pod metalowym korpusem owinięta była w lniane zwoje materiału. Kiedy zaczęła je rozwijać, jego oczom ukazał się całkiem pokaźny brzuch ciążowy. Lakshay zamrugał gwałtownie od napływających łez, czując rozpacz. Jego maharani kochała innego. Wiedział, że nie mógł liczyć na nic z jej strony, a mimo to łudził się. Szczególnie teraz, kiedy miał ją u swego boku i tak doskonale razem dowodzili wojskiem, i bronili granic. Przez ostatnie miesiące żył iluzją, że te wszystkie podziały między nimi i różnice, mogłyby choć na chwilę zniknąć.

Niestety, jak to właśnie zobaczył na własne oczy, doszły

kolejne. Opuścił jej namiot najciszej, jak tylko potrafił. Targany zazdrością i rozczarowaniem, tego samego wieczora wysłał wiadomość do Amber.

Rozdział 5

Durgeshwari była zadowolona, że na razie Mogołowie odpuścili swoje ataki. Nie mieli wyjścia, gdyż rozpoczęły się, niezwykle o tej porze roku, bardzo spóźnione, regularne opady.

Tylko szalenie przystąpiłby do ataku. Przez ostatnie trzy dni wzgórze, pole bitwy oraz tereny w obozowiskach miejscami zamieniały się w błotne grzęzawiska.

Mazid z kolei był niepokieszony i niezmiernie zdziwiony, że w tej części Indii występują tak obfite deszcze. Nie spodziewał się tego. Pomyślał też kwaśno, że nawet aura zdaje się stać po stronie diablicy. Nie pozostało mu nic innego, jak przeczekać tę niekorzystną porę.

Durgeshwari, zyskując ponownie na czasie, szukała nowych sposobów na osłabienie wroga. Jakież było jej zdziwienie, gdy pomimo niepogody do fortu granicznego dotarła Rada Radżpucka w postaci trzech zacnych radźów. Skłonili się przed nią i zażądali spotkania na osobności. Zaprosiła ich do namiotu. Niepewni, z ciekawością mierzyli jej postać od stóp do głów, po czym najstarszy z nich odezwał się:

- Maharani, doszły do nas wieści, że spodziewasz się dziedzica tronu. Przybyliśmy, aby sprowadzić cię do Amber. Nie powinnaś być tu sama wśród mężczyzn, i do tego w takim stanie.

Durgeshwari osłupiała w pierwszej chwili, po czym zmrużyła gniewnie oczy.

- Radzo, w jakim stanie? Nie jestem chora, niepełnosprawna, tylko brzemienna.

- Z całym szacunkiem, maharani... - wtrącił się inny radza.
- Jaka jest różnica? Stajesz się coraz bardziej powolna. Ryzykujesz bezpieczeństwem swoim i przyszłego maharany^[1]. Jeśli wróg dowie się o takiej słabości, nie omieszka jej wykorzystać. Będziesz w o wiele większym niebezpieczeństwie, niż jesteś teraz.

- Kto was, radzo, raczył poinformować o moim stanie? Dotychczas broniliśmy naszego kraju skutecznie, bez względu na moją brzemiennność. Co miałoby teraz ulec zmianie?

Durgeshwari starała się trzymać nerwy na wodzy. Domyślała się, kto mógł powiadomić Radę o tym, że jest przy nadziei. Zrobił to zapewne Lakshay. W odwecie za karę, jaką mu wymierzyła przy żołnierzach, chciał usunąć ją z pola walki i fortu granicznego. Z drugiej strony wydało się jej to nielogiczne, gdyż przez ostatnie miesiące stanowili doskonały zespół.

- Ulegnie zmianie to, że powrócisz do Amber, aby tam powić następcę tronu. My zastąpimy cię tutaj.

Rada była nieustępliwa. Po chwili zastanowienia Durgeshwari doszła do tego samego wniosku. Ryzyko z dnia na dzień stawało się coraz większe. Może i dobrze się stało,

że Lakshay wezwał radzów. Jak zwykle, pozostawał jej głosem rozsądku. Nie mogła mieć do niego o to pretensji.

- Dobrze, zatem jutro rano wyruszę do Amber, aby tam bezpiecznie wydać na świat dziedzica - oznajmiła krótko i podziękowała radzom za przybycie, dając tym samym do zrozumienia, że pragnie pozostać sama.

Wieczorem z lekkim żalem spakowała kilka swoich rzeczy. Nie siedziała w siodle od dwóch tygodni. Zastanawiała się, jak znieśie tak długą podróż. Ze względu na dziecko nie może się już bardzo śpieszyć. Znowu przyznała swojemu dowódcy w duchu rację. To była najwyższa pora na opuszczenie obozowiska i frontu.

Następnego poranka, ubrana w lekki biały strój do walki, wsiadła na swojego wierzchowca i w eskorcie trzech wojów miała już wyruszyć, kiedy zobaczyła, że dołącza do nich Lakshay na swym koniu. Zdziwiona, uniosła jedną brew i spojrzała pytająco na dowódcę radżpuckich wojsk, lecz nie skomentowała niczego. Lakshay również nic nie powiedział, tylko skierował wzrok przed siebie, koncentrując się na dostosowaniu tempa jazdy do jej prędkości.

Przez resztę drogi był jej cieniem. Za każdym razem, gdy chciała zejść z konia lub wsiąść na niego, on osobiście służył jej ramieniem. Gdyby mógł, niósłby ją na własnych rękach do domu.

Niezależnie od wszystkiego jego uczucia ani na chwilę nie zelżały. Postanowił uszczknąć dla siebie, cokolwiek jeszcze od niej otrzyma: uśmiech, uścisk dłoni, wsparcie się o jego ramię. Już kiedyś płakała całą noc w jego ramionach. Życie jest niczym koło fortuny. Być może już niebawem Lakshay znów doświadczy tego szczęścia, dlatego będzie jak najbliżej

swojej pani i nie odstąpi jej na krok.

Zaraz po wyjeździe maharani Daswas szpiedzy donieśli o tym Mazidowi. Usłyszawszy ich relacje, Drugi Mogoł wpadł w szal. Zachodził w głowę, jak i kiedy ten cały chłoptaş, któremu osobiście oderznął wszystkie kończyny, tknął nimi jego maharani. Chwalił się w myślach za intuicyjny dobór odpowiedniej kary dla radży za skalanie Durgeshwari. Nie zmieniało to faktu, że wciąż jej pragnął. Ostatnimi miesiącami bawił się doskonale, obserwując jej kunszt wojenny.

Defensywę i strategię batalistyczną opanowała do perfekcji. Do dziś z uśmiechem przypominał sobie, jak nie dalej niż miesiąc temu pozbawiła ich zapasów, wykradając je podstępem.

Niezaprzeczalnie była bardzo poważnym przeciwnikiem. Mazid wielokrotnie próbował ją zaatakować, lecz ona broniła się zaciekle, a każdą walkę planowała precyzyjnie, zawsze w ten sposób, by zmusić jego armię do odwrotu. Raz nawet jego wojska, wyruszając do walki, zostały zaatakowane przez hotentoty^[2], które rozmyślnie zostały rozrzucone na polu bitwy. Stracił wówczas z setkę koni i niemal tyle samo ludzi. Wieść o jej wyjeździe była absolutnie nie tym, czego chciał. Nie pozostało mu w zaistniałej sytuacji nic innego, jak ogłosić powszechną mobilizację, zebrać ludzi i broń oraz zaatakować ten ich fort graniczny, a potem wybrać się do maharani do Amber osobiście.

Po czterech dniach i nocach Durgeshwari dotarła w towarzystwie Lakshaya i swej świty do pałacu w Amber.

Widok ukochanych murów i ogrodów przywołał piękne wspomnienia i wzruszenie. Lakshay, widząc ją z lekkim uśmiechem, poczuł się również szczęśliwy. Sam miał wiele własnych wspomnień związanych z tym pałacem oraz z nimi dwojgiem. Pomógł jej zsiąść z konia i udać się do jej komnat. Po niecałej godzinie znalazł ją przebraną w suknię i szal zasłaniający kibić i piersi, stojącą w ogrodzie i podziwiającą początek kwitnącego w nim lata.

Wyglądała zjawiskowo i tak bardzo kobieco, pomimo wyraźnie zaawansowanej ciąży. Lakshay podszedł blisko niej. Sam odziany w tradycyjne szaty, wyglądał niezwykle dostojnie i przystojnie. Bardzo chciał, by choć raz zobaczyła w nim mężczyznę.

- Nareszcie w domu - powiedział do niej z uśmiechem.

Wyrwana z zamyślenia, spojrzała na niego wciąż niewidzącym wzrokiem.

- Wiesz, Lakshay... - odezwała się cicho, na nowo wpatrzona w zadbane, kolorowy teraz ogród, prezentujący się imponująco, nawet spowity szarą, wieczorną poświatą.

- Pamiętam, jak mój ojciec lubił tu spędzać czas. W ogrodach wspominał zawsze matkę.

Wiem o tym, choć on sam nigdy się do tego nie przyznał. Zawsze, kiedy myślał o niej, wyraz jego twarzy zmieniał się, miękł, a oczy... błyszczały - czasem smutkiem, czasem wzruszeniem.

Ja wtedy zastanawiałam się, jak można tak kogoś kochać. Dziś wiem, że można. Po tych słowach spojrzała wymownie na Lakshaya, po czym kontynuowała, nie dostrzegając cienia bólu, malującego się na jego twarzy:

- Ty jesteś moim przyjacielem, jesteś kimś niezwykle ważnym. Jesteś moim stróżem, bez opieki którego prawdopodobnie nie stałabym tu dziś żywa. Jesteś też świadkiem mojej tajemnicy.

Ty jedyny wiesz, że małżeństwo z Adharem Khanem nie zostało skonsumowane, zresztą z twoją pomocą.

Oczywiście, że Lakshay pamiętał. W zdumieniu i ku swojej radości poczuł teraz jej dłonie na swoich. Chwyliła je z uczuciem i zamknęła w swoich.

- Nie tylko proszę cię, abys dochował tej tajemnicy i nie zdradził mnie. Proszę też, abys zajął się moim dzieckiem, gdyby coś mi się stało. Zamierzam po rozwiązaniu, najprędzej, jak mi się to uda, jechać po pomoc do Gondwany. Sher Shah został mężem *rajkumari* ^[3] Radhakrishnan, śmiało zatem mogę poprosić go o wsparcie. Z pomocą łączonych armii gondwańskiej, malwiańskiej i naszej, pokonamy Mogołów raz na zawsze. Dlatego proszę cię, Lakshay, gdyby mi się coś stało, obiecaj, że zostaniesz regentem Radżputany, dopóki następcą lub następczyni tronu nie osiągnie odpowiedniego wieku. Obiecaj - naciskała, wciąż trzymając jego dłonie w swoich.

- Obiecuję - wyszeptał, patrząc głęboko w jej błyszczące teraz ze wzruszenia, brązowe oczy. - Ale nic ci się nie stanie. Nie dopuszczę do tego.

Durgeshwari na te słowa skinęła tylko głową. Puściła jego dłonie, odwróciła się i udała na powrót do swoich komnat. Lakshay długo patrzył jeszcze za nią i nie mógł się nadziwić jej obawom oraz decyzji. Żadne z nich nie zauważyło, że scenie tej z oddali przyglądała się teraz zapłakana Baruni. Księżniczka, nie słysząc rozmowy Lakshaya i maharani,

odebrała ich spotkanie w ogrodzie, w blasku księżyca, jako schadzkę kochanków. W głowie zaświtała jej nawet myśl, że to nie radża Adhar Khan może być ojcem dziecka maharani, które nosiła pod sercem, tylko Lakshay, którego ona, Baruni, kocha bardziej niż własne życie. Rani nie zamierzała jednak zdradzić się przed nikim, że była świadkiem ich spotkania. Otarła końcem sari łzy z twarzy i najciszej jak mogła, wróciła do swoich alkierzy.

Już kilka dni później, pod wieczór, Durgeshwari fizycznie odczuła, jak dobrą decyzją był powrót do domu. Dziecko najwyraźniej nie zamierzało czekać długo z przyjściem na świat.

Kobieta uśmiechała się w duchu na myśl, że jej dziecko będzie wyjątkowe, mając mieszankę gorącej hiszpańskiej i dumnej radżpuckiej krwi. Nie bała się porodu. Czuła, że dziecko jest gotowe i ignorowała gderania akuszerki. Sama, mimo dokuczliwych teraz skurczy, zajęta była myślami o niej i Amado. Kazała wszystkim opuścić jej komnatę, kiedy poczuła, że jej bóle przybrały na sile i powodują, że nie może ustać. Nikt nie mógł być świadkiem jej słabości.

Pozwoliła tylko jednej akuszerce co jakiś czas sprawdzać, co z nią. Boleść brzucha rzuciła ją na kolana i trwała z krótkimi przerwami niemal przez całą noc. Podczas tej nocy Durgeshwari przeżywała w pamięci swój najpiękniejszy romans. Zastanawiała się, czy powinna powiadomić Amado o rozwiązaniu. Cały czas od swojego przyjazdu do Amber marzyła, aby choć raz jeszcze zobaczyć ukochanego. Najpierw jednak ich potomek łaknął zaczerpnąć świeżego powietrza. Ból był tak rozdzierający, że Durgeshwari chwilami aż odbierało oddech.

Pod jej drzwi często przychodził Lakshay i nie mógł nadziwić się panującej wokół ciszy.

- Niech któraś z was tam pójdzie i sprawdzi, dlaczego tak tam cicho!

Nie takie pamiętał porody w tym pałacu. Jedna z akuszerok, widząc jego złość, weszła do komnaty maharani, po czym wyszła po chwili, rozeźlona.

- Maharani ma się świetnie i już niebawem urodzi. Po prostu woli być sama teraz. Nie wysyłaj mnie tam już, tylko czekaj jak wszyscy. Nie chcę narazić się na jej gniew.

Lakshay miał ochotę potrząsnąć akuszerką.

- Cóż to za brednie, że ona chce być sama! Maharani! Czy wszystko w porządku!?

Odsunął akuszerkę zdecydowanie od siebie i zastukał mocno do drzwi. Odszedł, dopiero, gdy z drugiej strony posłyszał niewyraźne:

- Tak. Odejdź.

Oczekiwanie przeciągnęło się aż do samego rana. Równie ze świtem swój pierwszy okrzyk wydał Veer Durgeshwar Daswas Khan. Durgeshwari, widząc po raz pierwszy syna, rozplakała się. Tuliła go w swoich ramionach, podziwiając każdy najmniejszy szczegół jego ciała. Oczy, usta, nos, nawet paznokcie miał dokładnie takie same jak jego ojciec. To było drugie po romansie z Amado najszcześniejsze wydarzenie w jej życiu. Całą sobą chłoneła każdą chwilę spędzoną ze swoim dzieciątkiem. Starła się nie myśleć, że niebawem czeka ich rozstanie.

Liczyło się tylko tu i teraz. Patrzyła na śpiącego w jej ramionach noworodka, z trudem hamując wciąż napływające

do oczu łzy. Całowała malutkie paluszki rączek i maleńką, śliczną główkę, pokrytą ciemnymi, miękkimi jak puch włoskami. Miała teraz swoich kilka chwil z ukochanym synem i starała się dać mu całą miłość, jaka skrzętnie skrywana, w niej drzemała.

Po południu, gdy maharani nieco wypoczęła i gdy służące pomogły jej doprowadzić się do bardziej reprezentacyjnego wyglądu, odwiedziły ją przyjaciółki. Przez chwilę w jej komnacie zrobiło się tłoczno i wesoło. Dziewczęta podziwiały pięknego i silnego Veera.

- Będzie z niego wspaniały maharana. Durgeshwari, on jest cudowny. Oby i mój syn taki był - rozmarzyła się Padmini, która sama oczekiwała narodzin swojego pierwszego potomka.

- Ma pięknych rodziców, więc dlaczego sam miałby nie być taki?

Durgeshwari dostrzegła, że Baruni trzymała się z daleka i była raczej milcząca. Spod oka zerknęła raz po raz na dziecko, przyglądając mu się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. W końcu tonem zabarwionym odrobiną jadu skomentowała:

- Duże to twoje dziecko jak na wcześniaka, Durgeshwari.

W pokoju zapanowała cisza. Wszystkie teraz wpatrywały się w osłupieniu w Baruni.

Durgeshwari w lot pojęła, co gryzie jej przyjaciółkę.

- Baruni, podejść tu, proszę - odezwała się surowym tonem maharani.

Dziewczyna, cała odziana w piękne, żółte tiule i złotą biżuterię, zaczęła zbliżać się do łóżka Durgeshwari, a każdy jej krok akcentowany był brzęczeniem biżuterii. Kiedy była już

bardzo blisko, Durgeshwari podała jej delikatnie Veera na rękę i rzekła:

- Przed kilkoma dniami poprosiłam Lakshaya, mojego stróża i obrońcę, aby w razie mojej śmierci przejął opiekę nad Veerem. Jako regent Radżputany będzie potrzebował godnej królowej u swego boku. Mój syn natomiast będzie potrzebował czułej matki i opiekunki. Lakshay jest doskonałym wojem, ale nie da mojemu synowi wszystkiego, czego ten będzie potrzebował.

Chciałabym, żebyś wyszła za Lakshaya i pokochała moje dziecko jak własne. Potrafiłabyś?

Baruni trzymała w ramionach niemowlę, które teraz patrzyło na nią szeroko otwartymi, brązowymi oczyma. Chłopiec w niczym nie przypominał Lakshaya, co Baruni przyjęła ze łzami ulgi. Słowa, które maharani przed chwilą wypowiedziała, napełniły jej serce nadzieją, że spędzi u boku Lakshaya swoje życie. Spojrzała przepęlniona teraz szczęściem na Durgeshwari, mocniej przytuliła dziecko do swej piersi i wyszeptała słabym ze wzruszenia głosem:

- Tak, maharani. Będę ich kochać z całego serca.

Czas płynął nieubłaganie, a kondycja Durgeshwari poprawiała się. Po czternastu dniach krwawienie poporodowe niemal całkiem ustało, a ona sama znów stała dumna i wyprostowana.

Jej ciało w zadziwiającym tempie powróciło do stanu podobnego jak przed ciążą. Ubrana już w swój biały strój do walki oraz turban, podeszła jeszcze na chwilę do kołyski. Ze łzami w oczach pochwyciła malutką stópkę, która zawzięcie kopała ją w jej wnętrzu przez ostatnich kilkanaście tygodni, a

którą ona całowała chyba z milion razy przez ostatnie kilka dni.

- Bądź dzielny, mój mały maharano.

Dziecko w skupieniu słuchało słów matki i wpatrywało się w jej pochyloną nad nim twarz. Durgeshwari zwlekała najdłużej, jak mogła, z odejściem od kołyski.

Baruni patrzyła z boku na tę scenę pożegnania matki z nowo narodzonym dzieckiem i jej serce krajało się na ten widok. Pierwszy raz w życiu zobaczyła przyjaciółkę z oczami pełnymi łez. Domyślała się, jak bardzo trudne jest dla niej to rozstanie. Durgeshwari w końcu wyprostowała się i spojrzała Baruni prosto w oczy.

- Zostawiam ci pod opieką trzeciego najważniejszego mężczyznę mojego życia. Proszę, dbaj o niego jak o własnego syna.

Baruni tylko skinęła głową na potwierdzenie i patrzyła, jak jej maharani odwraca się zdecydowanie i wychodzi z komnaty, nie oglądając się za siebie ani razu. Księżniczka wybiegła jeszcze za swoją władczynią, patrząc, jak ta, przybrawszy maskę majestatu i powagi, odchodzi.

Była pewna, że ona sama wolałaby zginąć tu i teraz niż być na miejscu Durgeshwari. Pierwszy raz w życiu Baruni zobaczyła, jak wielką władczynią jest maharani Daswas Khan.

- Tak, pani - wyszeptała i skłoniła się Durgeshwari, mimo że tamta jej już nie widziała.

Kobieta z surowym wyrazem twarzy ściągnęła cugle, rozpędziła konia i ruszyła sama w stronę Gondwany. Żołnierze, których zdołali zwerbować w ciągu kilku ostatnich

tygodni, pod wodzą Lakshaya mieli jechać do fortu granicznego. Gdy minęli bramy pałacu, Lakshay zatrzymał swojego rumaka, odwrócił się niepewnie i patrzył, jak Durgeshwari samotnie jedzie w kierunku stepów, po czym niewiele myśląc, krzyknął:

- Ej, ty tam! - Skinął głową na najbardziej doświadczonego żołnierza. - Obejmiesz dowodzenie. Jedźcie do granicy i dołączcie do naszych wojsk w formie. Ja będę eskortował maharani do Gondwany. Dołączymy do was za kilka dni.

Nie czekając na odpowiedź, popędził konia w przeciwnym kierunku. Kiedy ją dogonił, oboje spojrzeli na siebie w niemym porozumieniu. Durgeshwari nawet się nie zdziwiła, że Lakshay i teraz nie był jej posłuszny. Może to i lepiej - pomyślała. Duchowo czuła się pewniej, mając go u swego boku. Przyśpieszyła teraz galop zwierzęcia, by dotrzeć do Gondwany jak najprędzej.

W tym samym czasie do drzwi posiadłości Amado zastukał pałacowy służący, niosący zapieczętowany list. Narendra otworzył wrota i zdziwiony powitał posłańca, składając dłonie przed piersią i wymawiając cicho:

- *Namaste.*

- Narendra, kto tam? - Służący posłyszał głos swego sahiba z głębi pokoju na piętrze.

Sahib od wielu dni, aby znaleźć ukojenie dla swych tęsknot, ciężko pracował nad książką i prosił, by mu nikt nie przeszkadzał. Narendra odebrał list od posłańca, pożegnał go krótkim gestem i zamknął wrota.

- Sahibie, wybacz, że niepokoję, ale najwyraźniej przysłano

do ciebie list z pałacu.

Na te słowa Amado natychmiast oderwał się od pracy i stanął na równe nogi. W okamgnieniu znalazł się przy Narendrze, rozdarł pieczęć listu i rozradowany, czytał krótką wiadomość wielokrotnie.

Ukochany, minęła ponad setka dni, odkąd ostatni raz widzieliśmy się. Moje uczucie ani na chwilę nie zmalowało, a niekończąca się tęsknota tylko je wzmogła. Wiem, że po takim czasie rozłąki nie mam prawa o nic prosić. Zawierając jednak Twoim obietnicom, zapewniającym, że będziesz czekać na mnie i zechcesz mi pomóc, wysyłam tę wiadomość z prośbą o Twoją obecność i wsparcie podczas bitwy ostatecznej. Cokolwiek los mi podaruje, przegraną czy zwycięstwem, pragnę być wtedy u Twego boku. Twoja na zawsze, Durgeshwari.

- Mówiłem ci, Narendra, że Durgeshwari wezwie mnie, kiedy będzie mnie potrzebować.

Czas wyruszyć w drogę i odwiedzić starych przyjaciół, a potem... na front. Pakuj nas, przyjacielu! - Uszczęśliwiony Amado pochwycił zaskoczony Narendrę w ramiona, uniósł lekko i zawirował wraz z nim z nadmiaru przepelniających go teraz emocji.

- Ale sahibie, na jaki front? Maharani Durgeshwari jest w Amber teraz i... - Urwał, gdyż Amado dopiero teraz przez pozabawione szyb okna dostrzegł poruszenie na ulicach i posłyszał głośną, radosną muzykę. Nie słuchał uważnie Narendry, tylko wpatrywał się w tańczących teraz radośnie na ulicy mieszkańców.

- Cóż tam się dzieje?

Kiedy do Amado dotarły wcześniejsze słowa druha, natychmiast odwrócił głowę ku niemu i zapytał zaskoczony:

- Jak to jest w Amber? Narendra, a ty nic mi nie mówisz? - zasypywał teraz pytaniami służącego. - Czego mi jeszcze nie powiedziałeś? - Amado spojrzał surowo na starszego Hindusa.

Ten westchnął tylko, niepewny reakcji swego pana.

- Dziś ogłoszono publicznie narodziny następcy tronu, Veera Durgeshwara Daswasa Khana. Twoja maharani powiła syna, panie.

Amado na chwilę oniemiał, słysząc tę wieść. Po chwili zaczął szybko liczyć w głowie, a zaraz potem jego twarz rozjaśnił najszerszy uśmiech, jaki Narendra kiedykolwiek u niego widział. Młody sahib ze szczęścia tylko wydał z siebie radosny, głośny okrzyk i w tej samej sekundzie wybiegł ze swojej rezydencji i dołączył do świętujących mieszkańców. Pozwalał się obsypywać kolorowym proszkiem, wirował z mężczyznami i kobietami w radosnym tańcu.

W euforii naśladował ruchy taneczne radujących się teraz mieszkańców Radżputany, powtarzając za nimi słowa radosnej pieśni wyrażającej nadzieję na nadchodzącą, świetlaną przyszłość wraz z nowym, dorastającym męskim potomkiem maharadzów. Choć Amado miał ochotę krzyknąć na całe gardło, że to on jest ojcem, nie wolno mu było tego zrobić.

Otarł załzawioną z nadmiaru emocji twarz i przykucnął na rogu ulicy. Narendra patrzył ze wzruszeniem na niemą radość sahiba. Podszedł wolno do niego i podał mu rękę, by ten wstał.

Amado zaś przyjął wyciągniętą ku niemu dłoń przyjaciela i zapłakał szczęśliwy na jego ramieniu.

Narendrze nie pozostało nic innego, jak pozwolić sahibowi na okazanie swoich uczuć.

Mazid Abdul Muhammad kończył właśnie ogłoszony przez siebie powszechny pobór.

Przyglądał się teraz zgromadzeniu chłopów przybyłych z zajmowanych przez niego i Barbarę ziem i kiwał głową z niedowierzaniem. Nowi rekruci byli absolutnie do niczego niezdolni. Nawet nie nadawali się na tarcze strzelnicze. Z irytacją myślał o kolejnych tygodniach, których będzie potrzebował, aby zrobić z nich żołnierzy. Dodatkowego stresu dostarczyła mu wizyta jego brata.

Barbar nigdy nie zjawiał się w obozach ani na polach walki. Kwestię wojen zawsze pozostawiał jemu, dlatego teraz Mazid, nie kryjąc swej złości, przywitał się z bratem tradycyjnym gestem, przykładając dłoń do ust i zapytał z ironią w głosie:

- Cóż sprowadza tu Pierwszego Wielkiego Mogoła?

Barbar zmierzył brata surowym wzrokiem i wskazał głową na namiot.

- Pójdźmy gdzieś, gdzie można rozmawiać w cztery oczy, a ci zdradzę.

Przeszli do namiotu Mazida. Gdy byli już w środku, Barbar rozpoczął swą perorę:

- Od niemal stu dni kobieta gra ci na nosie. Hańbę przynosisz nam, bracie. Naraziłeś nasz skarbiec na poważne straty. Utrzymanie żołnierzy, zwierząt, teraz mobilizacja i te

setki litrów laudanum... - Barbar przerwał i przyjrzał się bratu uważnie. - Możesz mi powiedzieć, co teraz zamierzasz?

Mazidowi nie podobały się uwagi brata. Mięsień drgający na jego policzku świadczył o tym, z jak silnymi emocjami w swym wnętrzu właśnie walczy.

- Zbieram ludzi i gdy osiągnę zadowalający stopień wyszkolenia, zaatakuję fort, a potem ruszę na Amber. Jak obiecałem, dam ci Radżputanę, a jako prezent dołożę Malwę. To chyba uczciwe, nie sądzisz, Barbarze?

Pierwszy Mogoł nabrał powietrza w usta i wolno je wypuścił. Zastanawiał się, jak dotrzeć do Mazida, jakich argumentów użyć.

- Zaklinam cię, albo zwycięż, albo się wycofaj. Nie starczy mi na inne podboje, które planuję, jeśli ta dziwna wojna się przedłuży.

- Zwycięzę, bądź pewien. Tygrysica zajęta jest kocięciem, nikt mnie już nie powstrzyma przed rozniesieniem fortu. Zdobycie Amber to kwestia kilku tygodni - mówił pewny siebie Mazid.

Barbar, nie dowierzając jego słowom, przestrzegł go ponownie:

- Strzeż się, bracie, tej, jak ją nazywasz, „tygrysicy”. Dzięki tobie zaostrzyła tylko swe pazury i kły i jest bardziej niebezpieczna niż przedtem. Nie ignoruj też faktu posiadania przez nią potomstwa. Ma w tej chwili o jeden powód więcej do walki na śmierć i życie.

Mazid skinął głową w geście zrozumienia, po czym zaprosił go na posiłek i rozkazał donieść do namiotu jadło. Nie podobało mu się, że starszy brat zaczął wtrącać się w jego

sprawy.

Nigdy tego nie robił, więc dzisiejsza interwencja była mu nie w smak. Postanowił mężnie znieść tę wizytę do jej samego końca i udawać, że bardzo się z niej cieszy.

Lakshay i Durgeshwari gnali swe konie od kilku już godzin. Kobieta od kilkudziesięciu minut starała się ignorować ostry ból podbrzusza i uparcie popędzała swego wierzchowca.

Lakshay zobaczył, że maharani dziwnie zaciska wargi i ręce na cuglach. Gdy jego wzrok ześlizgnął się niżej, zobaczył szkarłatne plamy krwi na mundurze oraz na boku jasnego konia.

- Maharani, musimy się zatrzymać! - krzyknął do niej, lecz ona go nie chciała słuchać.

Znów ją musiał dogonić. Kiedy zrównał swego konia z jej wierzchowcem, ponownie zagrzmiął donośnym głosem: - Maharani, stój!!

Kiedy i na to wezwanie nie zareagowała, nie mogąc już się opanować, zawołał ją po imieniu:

- Durgeshwari!!! - Nie czekając, aż zareaguje, popędził swojego konia, ponownie zrównał się z nią, pochwycił uzdę i pociągnął ją, zmuszając tym samym zwierzę do zatrzymania się. Niewiele myśląc, zeskoczył z siodła, podszedł do niej i pomógł jej zsiąść. Kiedy stała, patrzyła mętnym wzrokiem w jego ciemne, brązowe oczy.

- Nie możesz się tak forsować. Musimy znaleźć jakiś staw albo rzekę dla ciebie.

- Przemawiał do niej jak do dziecka, które właśnie skaleczyło się w kolano. Obejmował też swymi silnymi

ramionami, głaszcząc jednocześnie dłońmi jej twarz i włosy.

W końcu Durgeshwari, nie mogąc znieść jego bliskości i pełnego troski głosu, zapytała:

- Lakshay, po co to wszystko robisz? Jesteś moim stróżem, opiekunem, obrońcą, przyjacielem... Tylko po co? Ja dałabym sobie radę.

- Nie, nie dałabyś. Jesteś osłabiona, Durgeshwari, przed chwilą powiłaś dziecko, a znów porywasz się na wojnę. Musisz być bardziej rozważna.

Durgeshwari poczuła nagłą złość na Lakshaya. Jak on śmiał mówić jej, co ma robić, nazywać ją słabą czy nierozważną i stać tak blisko niej, trzymając w silnych objęciach?

- Jak możesz? Dlaczego to wszystko? Powinieneś słuchać moich rozkazów, ja...

Lakshay, zupełnie zirytowany jej zachowaniem, niemalże wykrzyczał jej w twarz:

- Bo cię kocham! - Jego głos był donośny, a wykrzyczane słowa odbiły się echem po okolicy. Durgeshwari oniemiała, słysząc jego wyznanie. On tymczasem spokojnie już dokończył:

- Kocham od pierwszego dnia, gdy cię poznałem, i zawsze będę.

Nawet poczuł ulgę, wyznając jej swą tajemnicę, jakby wreszcie zrzucił największy ciężar ze swego serca.

- Nie wolno ci, Lakshay.

Durgeshwari odzyskała rezon. Czując strużkę krwi spływającą po wewnętrznej stronie prawego uda, zaczęła

rozglądać się za wodą. Na swoje szczęście dostrzegła nieduży staw, ukryty wśród gęstych krzewów. Bez słowa uwolniła się z ramion Lakshaya i podeszła do konia. Kiedy ściągała z siodła juki, Lakshay zapytał ją wprost:

- Co zamierzasz?

Durgeshwari westchnęła i cicho przyznała:

- Odpocznę, jak sugerujesz. Pójdę się obmyć, przebrać i wyprać odzienie. Wyruszymy po posiłku i krótkiej drzemce.

Po tych słowach zniknęła za krzewami. On w międzyczasie zajął się rozpaleniem ogniska dla nich, a potem oporządził i oczyścił jej konia. W rzeczywistości czuł się rozczarowany, że nie powiedziała nic więcej. Kiedy wróciła i przewieszała przez grzbiet konia torby, spojrzała wprost na Lakshaya i mając na myśli oczyszczenie jej wierzchowca, powiedziała:

- Nie musiałeś tego robić.

- Wiem, nie rób mi wymówek za coś, co zrobiłem z własnej woli - przerwał jej odważnie i wskazał na przygotowane przy ognisku miejsce na derce.

- Lepiej się już czujesz?

Durgeshwari skinęła potwierdzająco głową i z wdzięcznością przyjęła z jego rąk picie i jedzenie.

- Krwawnik i chłodna woda działają cuda. - Zamilkła, po czym postanowiła być szczerą wobec niego i powiedzieć o swoich zamiarach. - Oczekuję, że po ostatecznej walce, niezależnie od jej wyniku, ożenisz się z księżniczką Baruni.

Lakshay pokiwał głową na znak, iż zrozumiał intencje swej władczyni.

- Bądź spokojna - zaczął, po czym dodał żartobliwie: -

Najpierw zginę za ciebie, a potem ożenię się z Baruni.

Durgeshwari uśmiechnęła się na jego czarny humor. Lakshay, widząc to, sam zaczął się śmiać z własnych słów.

Tego wieczora nie rozmawiali już na żadne tematy. Oboje, myśląc już tylko o swojej misji, ułożyli się do snu, a potem, jeszcze nocą, wyruszyli w dalszą drogę.

[1] Maharana (hindi) - tytuł królewski, 'król królów'.

[2] *Hottentotta tamulus* (łac.) - jadowite, zabójcze skorpiony występujące na terenach pustynnych i półpustynnych w Indiach i w Pakistanie.

[3] *Rajkumari* (hindi) - księżniczka.

Rozdział 6

Kiedy maharani wraz z eskortującym ją strażnikiem wjechali na tereny Gondwany, podziwiali piękno i bogactwo kraju. Pałac wzniesiony na wzgórzu imponował swą wielkością i prezencją. Dwa razy większy niż pałac w Amber, posiadał własne fortyfikacje. Uroku murom z licznymi, okrągłymi wieżyczkami dodawały ręczne, niebieskie i zielone malowidła. Jeźdźcy wjechali na przestronny plac pałacowy i zsiadli z koni. Durgeshwari mimo długotrwałej podróży prezentowała się bardzo dobrze. Drzemka i postój przy ostatnim wodopoju poprawiły jej kondycję. Dumnie wyprostowana, szła teraz na audiencję do Shrayasha Radhakrishnana. Lakshay na jej prośbę pozostał na dziedzińcu.

Mężczyzna wiele przemyślał podczas tej podróży i doszedł do wniosku, że Durgeshwari ma rację. Nie powinien marzyć o czymś nieosiągalnym, tylko myśleć o realnej przyszłości.

Perspektywa małżeństwa z księżniczką Baruni nie wydała mu się taka straszna. Lubił ją nawet. Postanowił tym razem postąpić zgodnie z wolą maharani, jeśli oczywiście przeżyje do końca wojny. Tymczasem Durgeshwari została z fanfarami przyjęta w sali audiencyjnej.

- Maharani Daswas Khan, twoja sława cię wyprzedza. Witaj! - zawołał na jej widok radża Radhakrishnan, składając tradycyjnie ręce do powitania. Nie skomentował jej męskiego ubioru, choć on sam odziany był w ręcznie tkany złotymi nićmi płaszcz, a na jego piersi oraz z turbanu zwisały perłowe łańcuchy. Nie odebrało to Durgeshwari ani odrobiny pewności siebie.

Radża, który był pełen uznania dla wieści, które do niego dotarły, pozwolił sobie na skomentowanie jej ostatnich osiągnięć. - Twoje taktyki obronne stają się legendą. Trzymasz mogolską armię z dala od nas przez tak długi czas, że wkrótce sami będziemy ci winni trybut.

Durgeshwari uśmiechnęła się na te słowa.

- Zbytek twej łaski w pochwałach, radžo. Staram się bronić tylko mojej ojczyzny. - I samej siebie - dodała w myślach. - Pozwól, że zapytam o twego nowego zięcia, radžo.

Liczyłam na spotkanie z Sher Shahem.

- Niestety, Maharani. Mój zięć, a twój sojusznik, pokazuje właśnie mej córce uroki ziem podlegających afgańskim wpływom. Zaiste zadziwiające, że muzułmanin muzułmaninowi nierówny. Dopiero wasz sojusz otworzył nam oczy. Powinienem ci dziękować. Zapewniłaś nie tylko szczęście mojej córce, ale i polityczne bezpieczeństwo Gondwanie. Sher Shah, aby ukazać swe czyste zamiary, podpisał zobowiązanie, że nie będzie chciał przyłączyć ziem naszych do swoich ani nie będzie żądał danin.

Durgeshwari uśmiechnęła się w myślach, słysząc, że jej przewidywania spełniły się co do joty. Postanowiła powrócić do sedna swojej tu wizyty.

- Przekaż, proszę, radžo, życzenia młodej parze ode mnie,

z głębi mego serca. Jak zapewne się domyślasz, przybywam do ciebie w zupełnie innej sprawie.

Durgeshwari nie chciała zbyt długo przedłużać tego spotkania.

- Moim największym marzeniem jest pokonanie mogolskiej armii i odesłanie jej, skąd przyszła. Wieści donoszą, że Drugi Wielki Mogoł od kilku tygodni mobilizuje i powiększa swoją armię. Obawiam się, że gdy skończy, nie zdołam go już powstrzymać i w kilka dni pokona Radżputanę i Malwę. Potem kwestią czasu pozostanie podbicie pozostałych ziem, w tym i twojej.

Radża zamyślił się. Setki myśli przebiegały mu w tej chwili przez głowę. Przecież maharani Daswas może się mylić i Gondwana nie będzie interesować Mogołów. Szczególnie po ślubie jego córki z Sher Shahem. Mierzył wzrokiem Durgeshwari od stóp do głów. Wieści o jej urodzie i inteligencji były nazbyt skąpe. Po śmierci ojca i małżonka słyszał już tylko o jej doskonałych walorach władcy i żołnierza. Nie wiedział, czy w nie wierzyć, czy nie, jednak kiedy uświadomił sobie, że maharani przed paroma dniami powiła dziecko, a teraz stoi tu przed nim, będąc uosobieniem tej słynnej, radżpuckiej dumy, musiał się ugiąć. Żaden mężczyzna nie wzbudził w radży tak wielkiego respektu jak ta kobieta. W końcu odezwał się do niej, nie kryjąc swej aprobaty w głosie:

- Mój zacny zięć w niczym się nie pomylił, opisując cię, maharani. Z racji tego, że zdajesz się dbać o interesy całych środkowych Indii, spełnię twą prośbę. Możesz wziąć ze sobą część mojej armii. Idź i pokonaj Mogołów. Niech Sziwa cię prowadzi aż do zwycięstwa.

Durgeshwari skłoniła się z szacunkiem przed radzą Radhakrishnanem i w poczuciu triumfu powróciła do czekającego na nią Lakshaya. Odmówiła radzy obecności podczas wieczerzy. Ten, widząc, jak jej zależy na czasie, nakazał wojsku natychmiastowy wymarsz.

Durgeshwari nie musiała długo czekać na spełnienie rozkazu radzy. W niecałą godzinę później gnali w stronę radżpuckiego fortu granicznego. Podczas kolejnej szaleńczej podróży dziękowała opatrności za swoją lepszą kondycję. Dzięki maści z krwawnika, którą dostała od akuszerki, wszelkie krwawienia ustały. Mimo że podróż była niezwykle forsowna, jej ciało zdawało się przystosowywać do tych nowych, ekstremalnych warunków. Tylko jej serce rozpadało się za każdym razem na myśl o tym, że jej maleńki synek pozostał w Amber bez niej. Starła się odganiać wszystkie złe myśli, jak o tym, że może przegrać tę wojnę lub że zginie, nie ujrawszy nigdy więcej Amado i Veera. Nie mogła jednak pokazać własnych słabości w obliczu ponad pięciuset mężczyzn. Majestatycznie i dumnie, niemal bez wytchnienia, wiodła swą nową armię do granic Radżputany.

- Wodzu, do fortu wroga nadciągają posiłki. Armia dość liczebna, nawet kilkaset woja.

Mazid zmarszczył brwi na tę wieść. W niecałe pięć tygodni maharani wraca z armią? To niemożliwe. Złapał posłańca za poły munduru i potrząsnął nim, sycząc przez zęby:

- Co ty bredzisz, przecież maharani jest w Amber, niezdolna do walki!

Żołnierz patrzył z trwogą w skrzywioną złością twarz wodza i lekko jękając się, zaprzeczył: - Nie, wodzu. Ona na

czele razem ze swym dowódcą prowadzi armię.

Mazid odepchnął posłańca tak mocno, że ten wylądował plecami na piaszczystej ziemi. Zachodził w głowę, jak ta diablica zdołała się tak prędko tu zjawić, i do tego z armią. Zamaszystym krokiem przeszedł do swego kapitana i rozkazał, wskazując głową na nieustannie ćwiczących władanie mieczem nowych ochotników.

- Jutro mają być gotowi. Tym razem zaatakujemy w południe.

Odszedł od kapitana, nie mówiąc nic więcej, i zniknął w swym namiocie. Cały wieczór i noc nie mógł spać. Po raz kolejny ta kobieta wprawiała go w zdumienie. Ponownie przekonał się, że jest niezniszczalna. Jego pragnienia na powrót się w nim obudziły. Nieświadomie powiódł palcami po bliźnie na policzku, pamiętce po spotkaniu z nią. Na nowo przeżywał tę scenę w swej pamięci. Gdyby nie ten jej żołnierz, który wówczas wystrzelił z łuku, już dawno należałaby do niego. Jak on ją wtedy pragnął pocałować, posiąść i zmiążyć we własnych ramionach. Pomyślał, że rzuciła na niego jakiś urok. Odkąd ją ujrzał jesienią w Radżputanie, nie był zdolny do spółkowania z żadną inną kobietą. To nierozładowane napięcie doprowadzało go do wściekłości. Wpływ na niego miały również wszystkie emocje, jakie w nim rozbudziła, począwszy od czystego, fizycznego głodu, a skończywszy na furii, jaką wywoływała swym uporem. I tej nocy Mazid zatracił się w marzeniach o zaspokojeniu swych chuci, a nawet o realizacji innych, wyższych celów związanych z podbojem Indii z Durgeshwari u swego boku.

Na polu walki była podstępna, bezwzględna i zawsze miała w zanadrzu jakąś niespodziankę.

Ciekaw był, co czekało go jutro.

Durgeshwari również spędziła niemal bezsenłą noc. Ubrana w swój ciemny uniform z metalowym korpusem przysiadła jeszcze przed wschodem słońca przy ognisku, rozpalonym na środku obozowiska. Drwa były dorzucane na bieżąco, więc ogień palił się żywym płomieniem.

W zamyśleniu patrzyła na pierwsze promienie wschodzącego słońca, falujące jasnym blaskiem na ciemnym, piaskowym horyzoncie. Jej wzrok bezwiednie przeniósł się na *tambo*^[1] i mężczyzn, którymi dowodziła. Powoli wybudzali się i opuszczali namioty, niektórzy już golili brody brzytwami lub nożami, nieśpiesznie wykonywali poranną toaletę. Pomyślała, że z ich oczu wyziera brak nadziei. Szczególnie tych, którzy stacjonowali tu od początku. Znajome twarze zdawały się być szare i bez wyrazu. Atmosfera w obozie stała się ciężka i przytłaczająca. Kiedy Durgeshwari popatrzyła na nich, zrozumiała, że bez ducha walki nie zwycięży tej ostatecznej bitwy. Grzebiąc swym mieczem w popiele ogniska, smutno pomyślała, że jej wojsko już dawno się poddało. Musiała koniecznie zrobić coś, aby na nowo rozbudzić w nich wolę walki. Nawet Lakshay, kompletnie ubrany w zaprojektowany przez siebie ciemny mundur, modlił się teraz w prowizorycznej świątyni, na którą przeznaczono jeden z namiotów. Jako władczyni, Durgeshwari wiedziała, że powinna zadbać o morale swojego wojska. Musiała obudzić w nich ducha walki i wolę zwycięstwa. Wbiła miecz w popiół, przyklękła na jedno kolano i mocnym, pewnym głosem zaintonowała śpiewną modlitwę, zwracając tym uwagę kolejno każdego żołnierza.

Yaad karo tum kahan se ho

Kise Ghar Par Chhod kar Aaye ho!

Yaad karo Kishke liye Laad rahe ho!

Tumhari Talwar Me Bhagwan Shiv Swayam hain!

ishliye Jeetne se Daro Mat.

Yaad karo tum kahan se ho

Kitne Majboot aur Gauravshaali ho tum [\[2\]](#) .

Lakshay natychmiast wyszedł z prowizorycznej świątyni, uderzając w dzwon wiszący u jej wejścia. Gdzieś w tle rozległ się donośny, głęboki dźwięk bębnów. Dowódca zaczął powtarzać słowa zaśpiewane przed chwilą przez maharani. Do ogniska zaczęli ściągać wszyscy mężczyźni, niektórzy wciąż tylko na wpół odziani. Niektórzy dołączyli swymi barytonami do tej ogólnej modlitwy i powtarzali zawzięcie słowa za swym wodzem i władczynią. Nawet kompletnie ubrani już radzowie z Rady Radżpuckiej wyszli ze swych namiotów i sami zaczęli modlić się śpiewnie, ile mieli tylko sił w gardłach.

Daar se chutkaara paa,

Main kaise chutkaara paaun! [\[3\]](#)

Przy tych słowach Durgeshwari symbolicznie odcięła mieczem swe długie, piękne włosy i wrzuciła do ogniska. Lakshay, stojąc już przy niej, przyklęknął i sięgnął po nóż. Śpiewając za Durgeshwari ostatnie strofy, zaczął tuż przy skórze głowy odcinać własne włosy, po czym zaraz za nią wrzucił je do ognia. Do ogniska zbliżało się coraz więcej wojów, przyklękali przed maharani, z pasją powtarzając za

nią i swoim dowódcą strofy. Ten, kto tylko mógł, odcinał swe włosy i odrzucał od siebie. Stojący najbliżej ogniska wrzucali swe pukle wprost w ogień. Dudnienie bębnow, trąbienie *shankha* oraz barytonowy śpiew rozniosły się echem po całej okolicy.

Odgłosy tej modlitwy dotarły nawet do wrogiego obozu. Zdziwiony Mazid wysunął głowę z namiotu, wciąż mając namydloną twarz, i zaczepił pierwszego mijającego go woja.

- Ej, ty! Co to za muzyka?

Żołnierz skłonił się nisko i odparł.

- To modlitwa, Wielki Mogole. Radżputowie modlą się przed bitwą.

Mazid odesłał chłopaka gestem dłoni i zamyślił się na głos, wracając do namiotu i golenia:

- No, no, ci jak się zaczynają modlić, cała ziemia drży. Takie drżenie może być dla nas zbyt niebezpieczne.

Próbował golić się jeszcze, jednak echo niesionych przez wiatr modlitw i muzyki nie dawało mu spokoju. Otarł twarz ręcznikiem i wyszedł z namiotu w poszukiwaniu posłańca.

Durgeshwari z radością patrzyła, jak jej żołnierze ciasniej otaczają ognisko, przyklękając przed nią i odrzucając przed chwilą odcięte włosy. Kontynuowała więc swój śpiew:

Hum Dushman ko apne

Paagalpan se Daraa Denge,

Humaara Garv aur Atmavishwas!

Dikha do Hum Kitne Bahadur Hain!

Yaad karo tum kahan se ho aur tum kaun ho! [\[4\]](#)

Aby uczynić szaleństwo bardziej obrazowym, pochyliła się nad popiołem i nabierając go w obie garście, wysmarowała nim swoją twarz. Lakshay uczynił to samo, jak i każdy żołnierz.

Królowa obejmowała teraz dumnym wzrokiem czarnolicych, bezwłosych wojów, którzy właśnie pokazali jej swoją wierność i wolę walki za wolność do ostatniej kropli krwi. Z takim duchem musiała wygrać!

Po modlitwie Durgeshwari wezwała Lakshaya i kapitana wojsk Gondwany do swego namiotu, aby przedstawić im swoją strategię. Narada wojenna została przerwana przez posłańca z obcego obozu, który wniósł ze sobą zawinięty w czerwony jedwab długi przedmiot.

Durgeshwari od razu domyśliła się, co Mogoł trzyma w rękach. Na jego widok odwróciła spokojnie głowę ku niemu i sięgnęła po własny miecz. Posłaniec, zobaczywszy czarną twarz Durgeshwari i sterczące w nieładzie strzepy ciemnych loków, wydał z siebie krótki okrzyk przerażenia i wybiegł z namiotu, potykając się i przewracając. Dopiero teraz dostrzegł, że otaczający go żołnierze wyglądali jak straszne karykatury ludzkie, pozbawieni włosów i wysmarowani czarną mazią. Radźpuci, widząc, w jakiej trwodze Mogoł ucieka, zanieśli się gromkim śmiechem. Tymczasem maharani podeszła do upuszczonego miecza. Podniosła go wysoko i obróciła w dłoniach kilkakrotnie, czytając wygrawerowane po obu jego stronach imiona.

- *Nomen est omen* [\[5\]](#), Drugi Mogole - powiedziała na głos, po czym schowała miecz za pas przewieszony na plecach i powróciła do obrad.

Punktualnie w południe obie armie, mimo upału, stały w sporym oddaleniu naprzeciw siebie. Płaszcz siedzącej na koniu Durgeshwari powiewał na wietrze, ten zaś świszczął teraz między ustawionymi w rzędach wojami, trzymającymi lance, miecze i niewielkie, okrągłe tarcze.

Po drugiej stronie roztaczał się podobny widok. Mazid po raz setny dopytywał, czy jego posłaniec już wrócił i czy jest jakaś odpowiedź z wrogiego obozu.

- Nie, panie. Posłaniec dotąd się nie zjawił.

Mazid ze złości zacisnął szczęki. Dotąd posłańcy nie byli zabijani. Myśl, że maharani mogła pozbawić życia posłańca jego własnym mieczem, rozgniewała go. Nie chciał już dłużej czekać i wydał konnym komendę do ataku.

Durgeshwari, widząc poruszenie w szeregach wrogich wojsk, nakazała piechocie i strzelcom odwrót. Konna formacja z nią samą na czele, ruszyła do boju, aby spotkać się z nadciągającą ku nim armią. Kiedy wojska zmieszały się ze sobą, słychać było już tylko okrzyki bólu od zadawanych cięć i szczęk odbijających się od siebie mieczy.

Mazid, obserwując walkę z oddali, nie do końca rozumiał, co się dzieje. Cała piechota maharani wycofała się, a ona rzuciła się do zaciętej walki z jego armią. Jego wojsko, znalazłszy się w pobliżu jej formacji, również częściowo rzuciło się do ucieczki. Ci, którzy nie zdążyli się wycofać, byli brutalnie cięci mieczami, gdzie tylko popadło, po twarzach, rękach lub torsach.

Parzył z oddali, jak jej mieszane wojska, stosując różne taktyki walki, konsekwentnie wybijają w pień jego oddziały. Dał dłonią znak kapitanowi do wypuszczenia kolejnej kompanii konnej z lancami i mieczami.

Durgeshwari odpierała każdy cios miecza z całą zawziętością i siłą, jakie tylko w sobie miała. Pokonawszy kolejnego Mogoła, przecinając talwarem jego pierś, po raz kolejny poczuła na twarzy i dłoniach rozbryzgującą się, ciepłą jeszcze krew przeciwnika. Otarła twarz zewnętrzną stroną dłoni i rozejrzała po polu bitewnym. W tej samej chwili dostrzegła lecącą w jej stronę lancę. Dzięki doskonałemu refleksowi zdążyła się w jednej sekundzie odsunąć i tylko patrzyła, jak długa, szpiczasta sztanga przelatuje tuż przed jej twarzą. To był znak do odwrotu. Taki też sygnał dała Lakshayowi, który zadał w *shakha*, by poinformować o tym wojsko.

Mazid, widząc kompletny chaos na polu bitwy, popędził konia i dobył miecza. Pierwszego Mogoła, który uciekał z pola bitwy i który przejeżdżał blisko niego, przeciął na pół i zaryczał na swoje oddziały:

- Dokąd?! Kto wam pozwolił?!

Do Drugiego Mogoła dotarł okrzyk jednego z uciekinierów, który wprowadził go w niemałą konsternację:

- Dowódco, to szatan!

Zupełnie zdziwiony, pomyślał, że to kolejny podstęp maharani.

- Stójcie! To kolejny fortel! Rozkazuję wam!

Ci, którzy znali swego wodza i wiedzieli, do czego jest zdolny, natychmiast zatrzymali konie.

- Ona ucieka, nie widzicie?! Za mną! - rzucił komendę i popędził swego konia, a za sobą całe wojsko za wycofującą się Durgeshwari.

Gonili jej oddziały, aż dojechali do wąwozu. Ona odwróciła swą formację przed wjazdem do wąwozu i ponownie dobyła miecza. Nagle z powietrza na nadciągającą armię mogolską posypał się ze wzgórz wąwozu grad strzał. Jej strzelcy, których wycofała przed rozpoczęciem bitwy, półnaczy, z twarzami wysmarowanymi czernią i bez włosów lub z potwornymi glacami, z których tylko gdzieniegdzie sterczały wyszarpane kosmki, zajęli pozycje strzelnicze i polowali na nich niczym na króliki. Mazid, widząc to, w lot pojął, co przeraziło jego ludzi. Zrozumiał, że znalazł się w zasadzce. Wśród konnych odnalazł ją, w jasnym turbanie, spod którego wystawały, jak u mężczyzny, krótkie strzępy włosów. Twarz miała równie czarną jak wszyscy jej ludzie. Pomyślał ze złością, że nie takich diabłów pokonywał.

- Zestrzelcie tych z góry i konnych! - wydał rozkaz.

Tymczasem jego maharani zawróciła konie i zniknęła w głębi wąwozu. W tej samej chwili wejście do niego zostało zastawione oplecionymi słomą, drewnianymi tarczami, długimi na około dwa i pół metra. Niemal wszystkie wystrzelone przez mogolską armię strzały utknęły w tarczach. Drugi Mogoł patrzył z niedowierzaniem, jak tarcze zostają odwrócone. Strzały w okamgnieniu zostały zebrane i wystrzelone na powrót w stronę jego formacji.

Mazid, widząc to, rozkazał piechocie staranować tarcze obronne wraz z ludźmi je trzymającymi. Jego wojsko niezwłocznie ruszyło, aby wykonać rozkaz.

Niespodziewanie podzielone formacje konne Durgeshwari

wyjechały z ukrycia i zaatakowały przed wąwozem oddziały Mazida Abdula Muhammada. Zacięta walka trwała przez dłuższą chwilę, jednak wojska mogolskie nieprzerwanie napierały na blokadę z tarcz i ludzi.

Po drugiej stronie Durgeshwari i Lakshay patrzyli na siebie pytająco i z obawą. Co dalej?

Patrzyli, jak pojedyncze strzały przeleciały nad wysokimi tarczami, śmiertelnie raniąc kilku żołnierzy. Paru strzelców również dosięgły strzały wroga i spadli oni z wysokości do wąwozu.

Durgeshwari poczuła cierpki smak przegranej. Wiedziała, że jeśli Mogołowie przedrą się przez blokadę, może to skończyć się dla nich tragicznie. Ścisnęła miecz w dłoni i z uwagą wpatrując się w swoich ludzi odpierających atak wroga, poczuła łzy pod powiekami. To nie może się skończyć moją klęską! Nigdy! Patrzyła z niedowierzaniem, jak żywa blokada zostaje przerwana, tarcze wypadają z dłoni, a bezbronni, utrzymujący ją dotąd żołnierze giną od mieczy wrogich konnych. Rozpędziła na ten widok swojego konia, pognąła do zwężenia, przez które wdzierało się obce wojsko i zatrzymywała mieczem każdego, kto tylko przedarł się na jej stronę. Mimo palącego słońca i wzbierającego w niej zmęczenia, Durgeshwari walczyła z całych sił, podobnie jak i całe podległe jej wojsko.

[1] *Tamboo* (hindi) - namioty.

[2] *Przypomnij sobie, skąd jesteś/kogo zostawiłeś w swym domu!/Przypomnij sobie, za kogo walczysz!/Twój miecz prowadzi sam Shiva,/nie bój się więc zwyciężać./Przypomnij sobie, skąd pochodzisz,/jak silny i dumny jesteś...*

[3] *Pozbądź się strachu dziś, jak ja się go pozbywam.*

[4] *Przestraszmy wroga naszym szaleństwem,/naszą dumą i odwagą!/Pokażmy, jak*

potężni jesteśmy!/Przypomnij sobie, skąd pochodzisz/i kim jesteś!

[5] *Nomen est omen* (łac.) - 'imię jest wróżbą' lub 'imię ma znaczenie'.

Rozdział 7

Wojska maharani atakowały wciąż nacierającą na nich armię wroga. Durgeshwari z wściekłością myślała o swoim zmarłym ojcu, o odciętej głowie męża i o rozstaniu z Amadem oraz maleńkim Veerem. Z furią wymachiwała mieczem i cięła nim bezwzględnie każdego wroga, który znalazł się w zasięgu jej ostrza. Ciała ranionych przez nią żołnierzy tryskały krwią. Siła ciosów jej talwara odrzucała je na znaczną odległość. Pomimo jej starań wróg wciąż jednak wydawał się mnożyć. Jej oddziały zostały zdziesiątkowane. Patrzyła bez nadziei na coraz wyraźniej rysującą się porażkę. Uczucie bezsilności zaczęło ogarniać jej umysł i w momencie, gdy sądziła, że oto nadszedł dzień jej końca, posłyszała bębny i trąby zwiastujące nadejście wielkiej armii.

Mazid, siedzący w swym siodle u wejścia do wąwozu, słysząc to samo, odwrócił głowę zdumiony. Patrzył z niedowierzaniem, jak jego piechotę i konnych żywcem rozdeptują słonie. Na grzbietach ogromnych zwierząt umieszczone były czarne palankiny, z których dostojnie odziani jeźdźcy rzucali kopiami w przeciwników. Jego ludzi, śmiertelnie ranionych lancami, odrzucało w powietrzu na kilka metrów tak, że padali oni na ziemię w tumanach

stepowego kurzu niczym muchy nadziane na szpilki. Za oddziałami słoń szły formacje konne.

Jeźdźcy konni dumnie dzierżyli w dłoniach żółte proporce, na których widniało czerwone słońce, biały skrawek ubywającego księżyca oraz czarny guziec i miecz^[1]. Na ten widok oczy Mazida rozszerzyły się z oszołomienia.

Nie miał pojęcia, z kim jeszcze ta diablica podpisała pakt. Nie wiedział, co robić w tej sytuacji. Pierwszy raz w życiu poczuł strach, którego cierpkie drapanie dawało się odczuć teraz w gardle.

Durgeshwari z niedowierzaniem patrzyła na nadciągającą odsiecz. Jej wojsko, jakby dostało nowego ducha i wiarę, wyległo z wąwozu i dalej walczyło dzielnie z oddziałami mogolskimi. Ona również wyjechała z wąwozu i pomiędzy słońcami dostrzegła konnych.

W jednym z nich rozpoznała znajomą sylwetkę. Jej oczy mimo woli wypełniły się łzami. Jak to możliwe, że jej Amado się tu zjawił, i do tego z tak wspaniałą armią?

Mężczyzna również dostrzegł swoją ukochaną w oddali i ze wzruszenia aż przełknął ślinę. Nie spóźnił się, wciąż żyła. Wciąż mogli też pokonać Mogołów.

Nie wiedziała, czy on widzi jej twarz, ale skłoniła się przed nim z szacunkiem. Wpatrzona w majaczącą w oddali sylwetkę ukochanego, niemal zapomniała o Mazidzie, który teraz kompletnie dezorientowany, nie potrafił odnaleźć się w nowej sytuacji i myślał o odwrocie.

Durgeshwari, widząc, że Wielki Mogoł rusza do ucieczki, popędziła za nim. Kiedy zrównała się z nim, jednym mocnym kopnięciem, którego w ogóle się nie spodziewał, zrzuciła go z konia.

Mazid upadł z wierzchowca na plecy ciężko, ale zaraz potem podniósł się i stanął pewnie na nogach. Tymczasem Durgeshwari, z mieczem w dłoni, zeskoczyła z konia i wymierzyła Mazidowi kolejne mocne kopnięcie w klatkę piersiową. On znów upadł na plecy, ale zdążył sięgnąć po swój miecz i zablokować jej cios. Wstał i zaraz, gdy zajęli pozycje do walki, rozpoczęli pojedynek na miecze. Ich ostrza spotykały się z głośnym brzęczeniem. W końcu Mazid wytrącił jej broń z ręki. Durgeshwari uskoczyła przed ciosem i dobyte z tyłu ozdoby miecza, który Drugi Wielki Mogoł usiłował jej podarować od tyłu miesiący.

Przeciwnicy ponownie przyjęli postawy do walki, oboje w każdym momencie gotowi do ataku.

Cała formacja konna Vijayanagar, z którą przybył Amado, wysunęła się niecierpliwie między rozgniatające pod sobą wszystko słonie. Również Narendra i Amado wyszli przed ten ogromny i niszczycielski szyk bojowy, sięgnęli po swoje miecze i walczyli z ubranymi na czarno mogolskimi wojskami. Amado, jako że pochodził z rodziny królewskiej, znał fechtunek od kołyski. Narendra starał się nadrobić niewiedzę siłą. W pewnym momencie na jeźdźców z Vijayanagaru posypał się grad strzał. Narendra, niewiele myśląc, aby zasłonić sahiba przed lecącą ku niemu strzałą, wjechał na swoim koniu tuż przed grot, osłaniając ciało Amado własnym.

- Narendra! - krzyknął Amado i natychmiast zeskoczył z konia.

Nie zdążył złapać upadającego ciała ranionego przyjaciela. Dobiegł teraz czym prędzej i wziął go w objęcia. Ten otworzył ostatkiem sił oczy i ochryplym głosem wyszeptał:

- Dziękuję, sahibie.

- Nie, Narendra! - zaprotestował Amado. - Nie zostawiaj mnie, druha.

Starszy Hindus pokiwał tylko głową w odpowiedzi. Amado nigdy nie był pewien, czy kiedy Hindusi kiwają głową, oznacza to „tak” czy też „nie”. On zawsze odczytywał je opacznie.

- Zostaniesz ze mną, tak? - chciał się upewnić.

- Pora się pożegnać, sahibie. Jesteś wielki, bo dałeś dalitowi nowe życie i uczyniłeś go człowiekiem.

Amado walczył ze łzami, odpowiadając martwemu już Narendrze:

- Przyjacielowi, mój drogi Narendra. Przyjacielowi...

Niestety, Amado nie miał wiele czasu na rozpacz po śmierci druha. Musiał podnieść się i dalej walczyć.

Mazid i Durgeshwari walczyli ze sobą zawzięcie już od dłuższej chwili. W końcu ona zablokowała jego miecz swoim i wysyczała prosto w twarz:

- Radzputana nigdy ci się nie podda, ani ja!

Po tych słowach splunęła Mazidowi w jego oblicze. Zbierając w sobie nowe pokłady sił, maharani odepchnęła od siebie przeciwnika i sprawnie, w pełnym obrocie zamachnęła się mieczem. Mazid zupełnie nie spodziewał się takiego ataku. Ostrze dosięgło jego brzucha.

- To za mojego ojca! - Tym razem, znowu obracając się w drugą stronę, ostrzem pięknego miecza z grawerowanymi imionami przecięła jego brzuch z taką samą precyzją jak wcześniej. - To za Adhara! Nie zasłużył na taką śmierć!

Jej wróg upadł na kolana, a ona, nie czekając na nic,

zadała cios ostateczny, wbijając miecz wprost w jego serce.

- To za mnie i Radzputanę. - Wypowiedziała to zupełnie spokojnie, wprost w jego twarz.

Krwawe ciało Drugiego Wielkiego Mogoła osunęło się powoli z trzymanego przez nią ostrza i z trzaskiem metalowych części jego zbroi opadło na ziemię. Patrzyła jeszcze chwilę na leżącego, martwego Mazida u jej stóp i próbowała złapać oddech. Nareszcie! - triumfowała w myślach. Nareszcie jesteśmy wolni!

Już zamierzała się odwrócić, by odszukać Amado, kiedy grot przelatującej obok strzały otarł się niezwykle boleśnie o jej szyję. Widok przed jej oczami zaczął powoli się rozmywać, aż spowiła ją zupełna ciemność. Durgeshwari chwilę po tym osunęła się na ziemię.

Nie wiedziała, po jakim czasie znów odzyskała przytomność. Ze wzruszeniem objęła wzrokiem zwycięskie pole bitwy. Po chwili, kiedy dotarło do niej, że Mazid Abdul Muhammad nie żyje, widok na pole walki zasłoniły jej łzy szczęścia. Jej ostatnim pragnieniem było już tylko odnaleźć Amado i zamknąć oczy w jego ramionach. Podniosła ostatkiem sił głowę i zaczęła szukać go wśród wciąż walczących wojsk. Dostrzegła go leżącego na ziemi. Był blisko niej, także ranny, i próbował się do niej dostać. Razem teraz czołgali się po ziemi ostatkiem sił, omijając trupy odziane w różnobarwne mundury, aż w końcu ich dłonie dotknęły się. Nareszcie mogli ponownie spleść palce swoich dłoni razem. Amado udało się podźwignąć na łokciu drugiej ręki i w końcu usiąść. Wziął Durgeshwari w ramiona i położył jej głowę na swoich kolanach.

Oboje płakali z radości. On zdjął z jej głowy turban i pieścił rękoma jej krótkie teraz włosy. Ocierał też z jej czoła i twarzy sadzę zmieszaną ze łzami, krwią i potem. W końcu ona, łapiąc oddech między śmiechem i łzami szczęścia, odważyła się zapytać:

- Jak udało ci się tutaj sprowadzić Vijayanagar?

Amado roześmiał się przez łzy, nieprzerwanie głaszcząc jej twarz i włosy.

- Kochana, zapomniałaś, że przybyłem tutaj wraz z kupcami. Przekupiłem radzę Kryszeń.

Durgeshwari, oddychając coraz ciężiej przez śmiech, poprosiła nieznacznym ruchem dłoni, aby Amado się pochylił się ku niej, a ona szepnęła wprost do jego ucha:

- Veer jest twój. Ja nigdy nie...

Uciszył ją:

- *Mujhe pata hai, mera pyaar, mujhe pata hai...*^[2]

- Pamiętasz, kiedyś prosiłeś mnie, bym z tobą odeszła... - powiedziała przez łzy, ostatkiem sił. - Zabierz mnie, kochany, dokąd zechcesz, pójdę za tobą wszędzie - wyznała i zmęczona, przymknęła powieki.

- Tak, najdroższa - odpowiedział Amado ostatnim tchnieniem.

Kochankowie niemal w tym samym czasie zasnęli snem wiecznym. Niedługo potem Lakshay odnalazł ciało maharani. Domyślił się, że obejmujący ją mężczyzna to jej tajemniczy kochanek, ojciec Veera. Był również pewien, że musiał być kimś wpływowym i wyjątkowym, gdyż sprowadził na odsiecz potężną armię Vijayanagaru.

Przyklęknął przed swą królową i wziął jej martwe ciało na ręce. Ciało mężczyzny pozostawił na ziemi, nie oglądając się za siebie ani razu. Z należytą czcią zaniósł ciało Durgeshwari do palankinu, który dla niej zdjęto z jednego ze słoni. Żołnierze radżpucy ponieśli ciało maharani Daswas do fortu granicznego. Lakshay osobiście zajął się ceremonią pogrzebową, a zaraz po niej zarządził powrót wojsk do ich krajów.

Kilka godzin po bitwie mieszkańcy z pobliskiej wioski przybyli na pole bitwy w poszukiwaniu złota i kosztowności pozostawionych na martwych, porzuconych ciałach. Aby tradycji jednak stało się zadość i ich dusze nie zostały potępione, mężczyźni z wioski spalili ciała na wielkim zbiorowym stosie. Wśród ciał w ogniu płonęło również ciało hiszpańskiego sahiba.

Uwagę jednego z wieśniaków zwrócił ruch przy bogato odzianym młodzieńcu. Z jego płaszcza wysunął się jakiś przedmiot i spadł tuż obok niego. Starzec już chciał wyjąć fant z płomieni, jednak kiedy spostrzegł, że to oprawiona w skórę książka, rozmyślił się. Dla niego książki nie miały żadnej wartości. Przez chwilę patrzył, jak płomienie pożerają stronicę z literami, rysunkami hinduskich budowli i tańczących, pięknych dziewcząt. Kiedy książka zniknęła i zastąpił ją popiół, stary Hindus odwrócił się i odszedł w kierunku swego domu.

[1] Flaga Księstwa Vijayanagar istniejącego w latach 1336-1642. Było ono jednym z najbogatszych i największych księstw w południowych Indiach. Okres jego największego znaczenia politycznego przypadał na lata 1509-1529, za panowania króla Krysny - Dewa Raja.

[2] *Mujhe pata hai, mera pyaar, mujhe pata hai* (hindi) - Wiem, kochana, wiem.

Koniec

Maharani

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-194-7

© Nina Nirali i Wydawnictwo Novae Res 2018

REDAKCJA: Agata Sawicka-Korgol

KOREKTA: Bartłomiej Kuczkowski

OKŁADKA: Magdalena Muszyńska

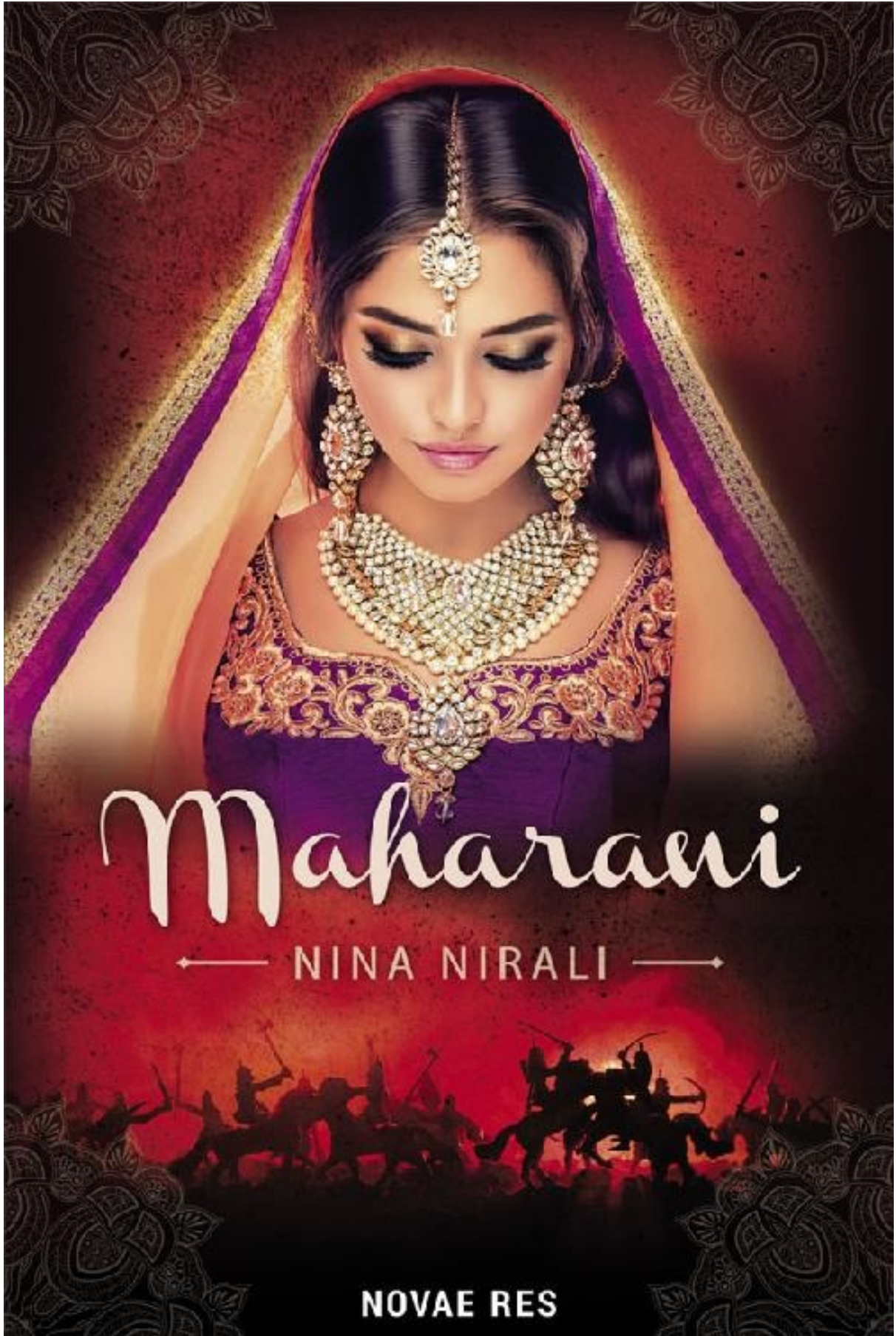
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.



Maharani

← NINA NIRALI →

NOVAE RES